NR 4 (80)
ROK III

TYDZIEŃ

25.I 1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



„CYD" W TEATRZE POLSKIM W WARSZAWIE:
NINA ANDRYCZÓWNA I ELŻBIETA BARSZCZEWSKA

85 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO



Broń powstańców z 1863 r. znajdująca się w Muzeum Wojska w Warszawie.



Kucie kos (według obrazu A. Grottgera).



Sztandar jednego z oddziałów powstańczych.



Powstańcy zwracają wolność gen. rosyjsk. Gruntowi



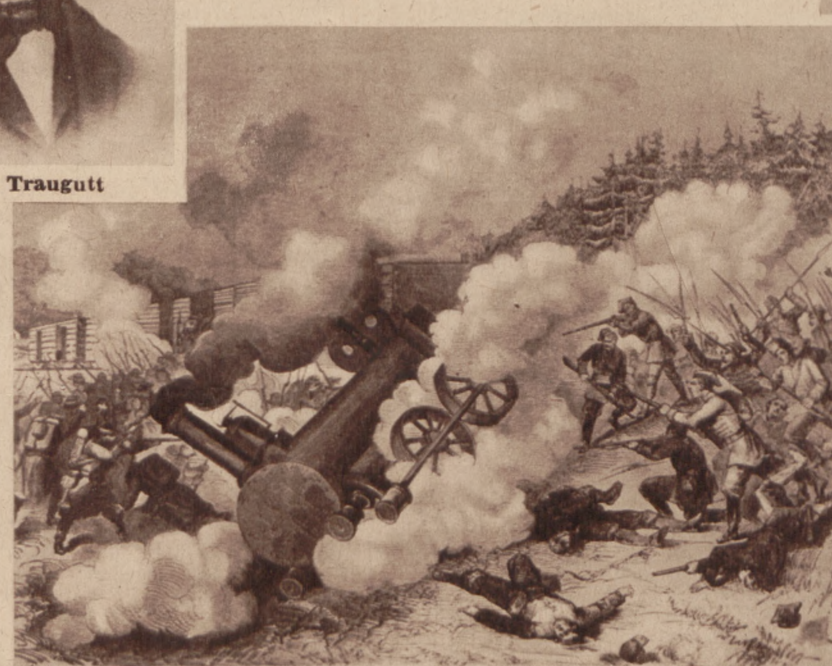
Romuald Traugutt



Obóz Langiewicza w Klasztorze Świętokrzyskim.



Aresztowanie Langiewicza i Pustowójtówny przez Austriaków.



Atak powstańców na pociąg pod Czyżowem.

Zdjęcia Janusza Smogorzewskiego ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie

ALEKSANDER THEN

MIĘDZY DWOMA BIEGUNAMI

Przebieg wszystkich powojennych konferencyj międzynarodowych, nie wyłączając Generalnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych wykazał, że w miarę rozwoju sytuacji międzynarodowej ustaliły się w powojennym świecie pozycje poszczególnych mocarstw, które ostały się po pożodze wojennej. Po wyeliminowaniu na skutek wyniku wojny z koncernu wielkich mocarstw Niemiec, Włoch i Japonii, pozostały na świecie tylko cztery mocarstwa. Bo jakkolwiek w Radzie Bezpieczeństwa OZN zasiadają również w charakterze mocarstwa Chiny, to jednak stanowią one potęgę inercyjną i nie są zdolne do brania aktywnego udziału w polityce światowej.

Ale i w łonie tych czterech mocarstw nie ma wartości równych. Na dwóch skrajnych skrzydłach umiejscowiły się dwa supermocarstwa o znaczeniu światowym, Stany Zjednoczone i ZSRR, pośrodku zaś pozostały dwa mocarstwa, które w wyniku wojny straciły swe przedwojenne wielkomocarstwowe stanowisko.

Układ ten odpowiada w zupełności znaczeniu poszczególnych mocarstw w polityce ogólnoświatowej, zaś znaczenie to jest proporcjonalne do wkładu poszczególnych mocarstw w ostatniej wojnie. Związek Radziecki wykazał w toku wojny niezwykłą odporność i doskonałą organizację, która pozwoliła mu przetrwać najcięższy okres inwazji niemieckiej i przejść następnie do potężnego przeciwuderzenia. Fakt ten wysunął Związek Radziecki na czoło zwycięzców ostatniej wojny.

Stany Zjednoczone dzięki ogromnemu potencjałowi przemysłowemu mogły w pierwszym okresie wojny stać się arsenałem walczących demokracyj, a w drugim puścić w ruch potężną machinę wojenną, która przyczyniła się do likwidacji niemieckiego frontu na zachodzie i odegrała główną rolę w powaleniu Japonii.

Wielka Brytania natomiast, po katastrofie Francji w r. 1940 musiała wytrzymać na sobie cały impet ideologicznej i wojskowej ofensywy sił osi faszystowskiej, która zagrażała nie tylko bezpośrednio wyspom brytyjskim, ale groziła rozbiciem imperium. W tym okresie również cały ciężar finansowy wojny spoczywał na Wielkiej Brytanii. Imperium brytyjskie wykazało podczas wojny słabość z powodu jego rozrzucenia po wszystkich częściach świata i niemożności przeprowadzenia koncentracji wysiłków. Pod tym względem pozycja Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego na zwartych terytoriach dała o wiele lepsze efekty w wojnie.

W konsekwencji, w chwili zakończenia działań wojennych, Wielka Brytania znalazła się w ciężkiej sytuacji gospodarczej, która uzależniła ją od źródeł pożyczkowych i importowych amerykańskich i przyczyniła się do obniżenia jej powagi i znaczenia w zespole mocarstw.

Podobnie i Imperium Francuskie znalazło się w r. 1940 w równie niekorzystnej sytuacji na skutek znacznego rozrzucenia. W rezultacie Francja straciła swe wielkomocarstwowe stanowisko już w chwili załamania się pod uderzeniem niemieckim. W tym decydującym momencie, gdy oczy wszystkich narodów europejskich zwrócone były na Francję, nie wykazała ona tych sił moralnych, które w okresie pierwszej wojny światowej wysunęły ją na czoło mocarstw i oddały przywództwo w Europie. Ten brak moralnego pionu w czasie wojny i powojenne trudności natury zarówno politycznej, jak i ekonomicznej przyczyniły się do zepchnięcia Francji na szary koniec w zespole czterech mocarstw.

Oba supermocarstwa reprezentują dwie odrębne, przeciwstawne ideologie. Związek Radziecki, pierwsze państwo oparte na zasadach integralnego socjalizmu, przeszedł szczęśliwie ogniową próbę wojny i utrwalił swój ustrój. Stany Zjednoczone natomiast są najbardziej typowym i dziś już jedynym wielkim mocarstwem kapitalistycznym. Prezydent Roosevelt umiał znaleźć między dwoma sprzecznymi siłami kapitalizmu i demokracji pewną równowagę i syntezę, specyficzną dla ustroju amerykańskiego, przez ograniczenie przerostów kapitalistycznych i wydobycie na powierzchnię pewnych cech demokratycznych. Po jego śmierci jednak nie bardzo jeszcze skrystalizowana i ustalona, nieśmiała synteza została obalona przez narastające z powrotem siły kapitalizmu, który zawsze jest wrogiem prawdziwej demokracji.

Francja zdawała sobie od początku sprawę z utraty jej dawnego znaczenia mocarstwowego i przyjęła na siebie rolę mediatora między przeciwstawnymi siłami Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

Ten układ sił w ramach czterech mocarstw wytworzył ciekawą konstelację: na dwóch przeciwległych biegunach zajęły pozycje dwa supermocarstwa, reprezentujące dwie sprzeczne siły ideologiczne.

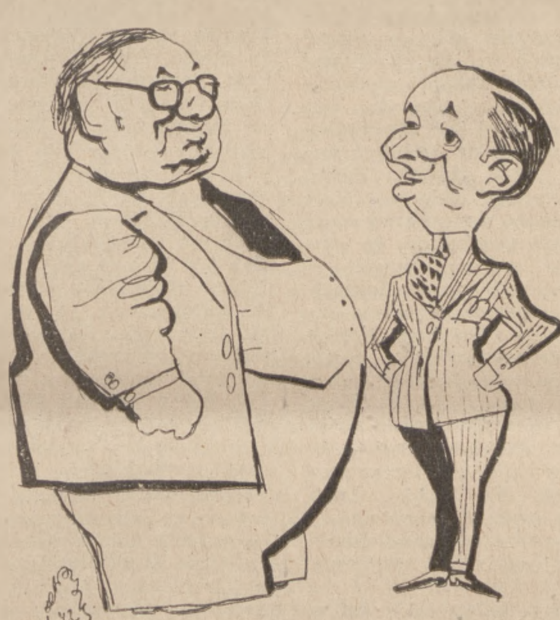
Nie ulega wątpliwości, że na stanowisku obu mocarstw środkowych ciąży plan Marshalla, przy pomocy którego Stany Zjednoczone zamierzają uzależnić od siebie w jeszcze wyższym stopniu Wielką Brytanię i Francję. Dziś stało się już jasne, że plan Marshalla nałoży na państwa, które skorzystają z pomocy amerykańskiej pęta zarówno gospodarcze, jak i polityczne.

We Francji posiadającej ustrój polityczny bardziej płynny, dokonały się ostatnio pewne przesunięcia natury wewnętrzno-politycznej, które ułatwiły konsolidację prawicy społecznej pod sztandarami gen. de Gaulle'a, co przyspieszyło początek walki między lewicą i prawicą. Koncepcja t.zw. „trzeciej siły", propagowanej przez przywódcę socjalistów Bluma, okazała się nierealną i nie zdolną do odegrania roli tampona między siłami prawicy, a lewicy i przechyliła się na prawo, zdradzając moralny kredyt narodu, jakim obdarzona została w wyborach powszechnych.

Układ sił w zespole wielkich mocarstw, który nie był jeszcze dostatecznie skrystalizowany w okresie konferencji moskiewskiej, jest już dziś faktem dokonanym i znajduje swój wyraz na wszystkich konferencjach, w których biorą udział przedstawiciele Wielkiej Czwórki.



Min. Mołotow



Min. Bevin i min. Bidault



Gen. Marshall

Rys. J. Żebrowski

tak i nie

Szanse Wallace'a

WIDOKI postępowych sił Ameryk. na pozyskanie większej liczby głosów dla Wallace'a w przyszłych wyborach prezydenckich opierają się na popularności b. wiceprezydenta w kołach farmerów i związków zawodowych, oraz na wzroście świadomości politycznej ludności kolorowej w południowych stanach.

Charakterystyczne jest, że przy próbie sił, jaką było przystąpienie nowego ugrupowania postępowego do lokalnych wyborów w Chicago „trzecia partia" uzyskała 16 proc. głosów, gdy przeciwnicy przepowiadali, że nie zbiorą nawet 5 procent. (P)

„Walka socjalistyczna"

PRÓBY utworzenia tzw. „trzeciej siły" przez socjalistów francuskich i fronda na terenie związków zawodowych wywołały ostre wystąpienia lewego skrzydła S.F.I.O. tzw. „Bataille Socialiste". Grupa ta zgodnie ze swą nazwą wypowiedziała walkę oportunistom i domaga się „jedności sił rewolucyjnych i wspólnego działania z komunistami".

Przywódcy tego odłamu socjalistów francuskich rzucili hasło rozszerzenia frontu mas robotniczych na inne republikańskie ugrupowania które gotowe są do współpracy. (P)

Defaszyzacja

DO skandali denazyfikacyjnych przybyły nowe, tym razem na terenie Włoch. Jeden z wielkich dygnitarzy faszyzmu Dino Grandi stawał niedawno przed specjalnym trybunałem i został oczyszczony ze wszelkich zarzutów brania udziału w faszystowskim przewrocie w 1922 r., gdy Benito Mussolini zagarnął władzę.

A oto, co pisze o Grandim angielski „Who's Who", najpoważniejsze wydawnictwo informacyjne o wielkich tego świata: "Dino Grandi był przywódcą ruchu faszystowskiego w północnych Włoszech, brał udział w marszu na Rzym jako szef sztabu Quadrumviratu i był członkiem faszystowskiej organizacji partyjnej w latach 1921—23—24". (P)

Rocznica wyzwolenia Warszawy w BBC

RADIO brytyjskie, które zaszczyca nas bardzo chętnie rewelacjami o tym co się w Polsce dzieje dało w wieczornej audycji polskiej w dniu 17 stycznia dowód, jak dobrze jest poinformowane.

Okazało się, że w ubiegłą sobotę wszystkie biura i sklepy w Warszawie były zamknięte, a Pierwszej Dywizji wręczono nowe sztandary. A myśmy biedni, nic o tym nie wiedzieli, nie jesteśmy bowiem obdarzeni darem jasnowidzenia i nie donosimy w przeddzień o tym co się będzie działo nazajutrz. My to zostawiamy prof. Pyfello. (P)

Czyżby też na rachunek planu Marschalla?

NIEJAKI Mr. Morley z miasta Angola w stanie Indiana rozpoczął wielką akcję zbiórkową na rzecz biednej i znękanej Europy, którą postanowił uszczęśliwić krawatami!

Płomienny apel powiada: „Krawaty należą do tych drobiazgów, które czynią nasze życie bardziej wspaniałe. Nasz kraj powinien nadmiar swoich krawatów zużyć na rozgrzanie serc tych Europejczyków, którzy wzdychają za nowym krawatem".

Czyżby Mr. Morley był fabrykantem tych zresztą nieszkodliwych ozdób męskiego stroju? (P)

Rewolucja w dziedzinie jajek

GDYBY Krzysztof Kolumb żył obecnie, problem jajka przestałby dla niego istnieć. Mianowicie w Ameryce wymyślono jajko prostokątne.

Ponieważ kury trwają uparcie przy znoszeniu jajek okrągłych, stworzono więc z masy plastycznej skorupki prostokątne, w które wprowadza się zawartość normalnego jajka. Przetwarzaniem jajek okrągłych na prostokątne zajmuje się specjalna maszyna automatyczna.

Zdaniem wynalazcy, pana Adamsa, jajka prostokątne mają olbrzymią przewagę nad okrągłymi: nie tłuką się, nie pękają w czasie gotowania i łatwiej jest je pakować. (S)

Strzeżcie się gorsetów!

DR Andrew Ivy, słynny fizjolog amerykański, zapewnia, że moda na noszenia gorsetów, która znów zdobyła obecnie dużą popularność, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia kobiet. Dr Andrew Ivy twierdzi mianowicie, że gorsety są przyczyną wrzodów i raka żołądka. (S)

W Waszyngtonie pada deszcz

W CHILE obowiązuje cenzura prasowa. Oto kilka instrukcji wydanych ostatnio:

„Zabrania się zamieszczania wszelkiego rodzaju krytyki bezpośredniej i pośredniej rządu. Dotyczy to w tej samej mierze pozostałych urzędów państwowych. Zabrania się atakowania Stanów Zjednoczonych i Mr. Trumana. Słowo „imperializm" zostanie skreślone ze wszystkich depesz. Nie wolno również napadać na reżim gen. Franco. Nie należy ogłaszać informacji o przemyśle azotowym i kopalniach saletry, w sprawie zatargów o płace i wypadków przy pracy. Przed ogłoszeniem tych wiadomości należy je przedstawić miejscowemu komendantowi policji".

W Santiago de Chile opowiadają, że poseł chilijski po powrocie do kraju przechadzał się w pogodny dzień z otwartym parasolem. Na zdziwione zapytania znajomych, że przecież deszcz nie pada, odpowiadał spokojnie: „Ale pada w Waszyngtonie". (P)

Ach, poznać jej „refleksje"!

DLA każdego jest rzeczą właściwie najzupełniej obojętną, że pewien inżynier amerykański, Karl Hartman, został „puszczony kantem" przez swoją narzeczoną, która, wkrótce potem, wyszła za mąż za kogo innego.

Historia zaczyna być jednak dość interesująca od momentu, gdy byli narzeczony, nie mogąc się oprzeć ciekawości, podłożył pod poduszkę świeżo upieczonego małżeństwa rejestrujący głos aparat podsłuchowy. Jednak małżonkowie, podczas swej pierwszej nocy, odkryli przypadkiem ów aparacik i następnie, złożyli skargę do sądu. Hartmana, który się tłumaczył, że chciał „tylko" poznać „refleksje" młodej małżonki podczas tej poślubnej nocy, skazano mimo wszystko na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem. (S)

Radość z wygranej

JAKIEŻ inne uczucie prócz radości może wywołać wygrana na loterii?! Niewymownie też ucieszył się pan Raymond Marie z Veux-le-Penil (Francja), gdy wygrał na miejscowej loterii, urządzonej przez byłych kombatantów, bon na... bezpłatny pogrzeb! (S)

Ostrze no ostrze

SERCE W CYFRACH

— Wy ciągle w tej Warszawie obchodzicie jakieś rocznice... — zauważył z ironią jeden z zagranicznych kolegów dziennikarzy, gdy ulicami płynął w trzecią rocznicę wyzwolenia stolicy zwarty tłum ludzi.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Wiadomo, że lubimy rozmaite obchody, rozpamiętywania i pochody — czasem trochę, troszeczkę... aż do przesady. Ale Warszawa — to przecież zupełnie inna sprawa. Jak mu wytłumaczyć, że każda kartka z pamiętnika Warszawy jest jak list miłosny pisany przez każdego z nas do ukochanego miasta, pełen zaklęć serdecznych i dotrzymanych przysiąg wiecznej wierności. I jak mu wytłumaczyć, że narodziny każdego nowego domu wśród gruzów cieszą każdego z nas tak, jak przyjście dziecka na świat we własnej rodzinie. I jak mu powiedzieć, że patrzyliśmy nie mrużąc powiek w światła pierwszych lamp ulicznych tak, jak wypatruje się ogników radości w oczach ukochanej kobiety? Czy może zrozumieć to wszystko obojętny cudzoziemiec? A skoro nie potrafi zrozumieć tych spraw niewielkich, to jakże będzie mógł pojąć rzecz najważniejszą — że Syrena nikomu nie oddaje raz złowionego serca. Że każdy dzień Warszawy to nasz własny dzień, a każda jej rocznica to nasze osobiste święto radości lub — serdecznego żalu.

A były dni — bo są takie dni w życiu ludzkim — że oba te uczucia — radość i ból — wzięły się pod ręce i poszły razem ulicami miasta. Był to właśnie dzień 17 stycznia 1945 roku. Każdy sztandar, który dziś, po trzech latach dumnie i zwycięsko łopotał na zimnym wietrze, szumiał mi tamtymi wspomnieniami.

Było wtedy przeraźliwie cicho. Byłoby też pusto, przeraźliwie pusto gdyby ruiny nie tłoczyły się tak ciasno i tłumnie wszerz i wzdłuż całych ulic. Były jednak nieme, jak człowiek, któremu nad miar cierpienia odebrał dar mowy. Od czasu do czasu tylko słychać było detonacje wysadzanych min — pogrobowe echo uwięzionych wśród murów miasta sierpniowych wystrzałów. Ale to nie były głosy życia. I wtedy, nagle, kiedy szłam jedną z zupełnie wypalonych ulic a odgłos własnych moich kroków napawał mnie lękiem — w kryształowo mroźnym niebieskim powietrzu, jakby nalanym w czasze ruin, dosłyszałam stuk młotka. Obejrzałam się. Na trzecim piętrze spalonej kamienicy czyjaś ręka miarowym, spokojnym, pewnym gospodarskim ruchem przybijała okienną ramę. Tak się zaczęło życie w Warszawie 17 stycznia — trzy lata temu.

Dziś — nie przeliczysz tych ram okiennych, pachnących świeżą sosną. 30 milionów metrów sześciennych izb mieszkalnych. Mieszka w nich 560 tysięcy osób. Furki konne (luksus naówczas) zastąpiło nam 100 autobusów, 14 trolleybusów, 261 tramwajów. A pamiętacie ten pierwszy tramwaj na Pradze, który ruszył obwieszony wieńcami zieleni, który wszyscy biegli na piechotę oglądać z najdalszych krańców miasta? Przemówienia były, pieśni i sztandary!

Wodociągi dostarczają już 70 tys. metrów sześciennych wody na dobę. A jakie ciężkie były te kubełki wody, po którą stało się w kolejce na końcu tam ulicy... Elektrownia produkuje miesięcznie 16 tys. m V. Lamp ulicznych mamy 3.190. Gazownia produkuje 55 tys. m sześc. gazu na dobę. Cyfyr, cyfry, nasze dzieło i nasza duma, cyfry, którymi sprawdzamy bezustannie wagę i wzrost miasta, jak dziecka. Bo zmieniły się role — dawniej my byliśmy dziećmi miasta, dziś my jemu matkujemy. Dobrze musimy spełnić nasze zadanie, ażeby następne pokolenia nie powiedziały, iż byliśmy niedość troskliwymi rodzicami.

KRONIKA KULTURALNA

BARDZO ORYGINALNE są notatki o książkach, prowadzone od pewnego czasu co tydzień w „Odrodzeniu" przez Jerzego Andrzejewskiego w rubryce pt. „Kartki z dziennika lektury". Ani słowa — pisane są doskonale, jak wszystko, co wychodzi spod pióra tego świetnego pisarza. Ale zwróćmy uwagę na tematy, na utwory, które interesują Andrzejewskiego. Oto szczegółowo i z wielką sympatią omawia „Słońce w herbie" Makuszyńskiego — dzieje kilku weteranów r. 1863; rozkoszuje się lekturą Kraszewskiego, Jana Potockiego — awanturniczego romantyka końca w. XVIII, Ludwika Sztyrmera, gawędziarza z połowy w. XIX, Henryka Rzewuskiego — z tejże epoki... Cóż to doprawdy? Czy mało jest rzeczy dzisiejszych, gorących, książek Brezów, Dygatów, Zagórskich, Kottów, Żółkiewskich, Brandysów e tutti frutti? Cóż to za ucieczka od rzeczywistości w zamierzchłą, staroszlachecką przeszłość, i to ucieczka pisarza, po którym krytyka polska spodziewa się arcydzieła z dzisiejszej rzeczywistości, a który takie arcydzieło ogłosił częściowo w tymże „Odrodzeniu" pt. „Zaraz po wojnie", ale go nie dokończył drukować, nie wiedzieć czemu? I na dobitek: cóż to za ucieczka w piśmie, które chce być najwierniejszym zwierciadłem rzeczywistości? Ale Borejsza w swych „Rogatkach kultury" powiedział o naszym czasopiśmiennictwie literackim tak: „Nie jest ono ani dla chłopa, ani dla robotnika, nie jest dla nauczyciela i nie jest dla inteligenta... epigoni baroku, pisujący do naszych pism literackich, nie potrafią mówić po prostu... piszą „sobie a muzom", a najwyższym dla nich kryterium ich miary pisarskiej, to tylko opinia kolegi-literata. Stąd elitaryzm znacznego odłamu naszej literatury". Panie Andrzejewski, niech pan weźmie pod uwagę te słowa prezesa „Czytelnika"! Panie redaktorze Kuryluk, niech pan redaguje swe pismo dla chłopa i robotnika, i dla nauczyciela, i dla inteligenta, nie tylko dla elitarnych kolegów-literatów.

„KUŹNICA" (Nr 1 — 2) ogłasza nowe wiersze Władysława Broniewskiego. Rzeczywiście nie słyszeliśmy od dawna głosu znakomitego poety. Wszystko co z Broniewskiego bywa recytowane na wieczorach poetyckich, co się przedrukowuje czasem w dodatkach literackich gazet — to nie tylko rzeczy z lat wojny i tułaczki poety, ale nawet dawne, przedwojenne, uświęcone niejako, stabuizowane, po trosze zmumifikowane — w sakralnym znaczeniu tego słowa.

Dziewięć nowych wierszy Broniewskiego — to w połowie wiersze polityczno - społeczne, w połowie — bardzo osobiste i intymne.

Z tych ostatnich wyróżnia się rezygnacją i jak gdyby beznadziejnością, ale filozoficzną, metafizyczną niemal, wiersz pt. „O ciszy". Oto jego finał: „I chodzę sobie, roztargniony nieboszczyk — chodzę, chodzę — nikt się o mnie nie troszczy: co spotkam — śmierć na drodze. Ja tak sobie jeszcze połażę, połażę — może jeszcze jakiś wiersz napiszę — a potem cmentarze — co raz ciszej". Denn ich liebe dich, o Ewigkeit! — albowiem kocham ciebie, o wieczności! — jak powiedział pewien wielki poeta o poezji.

St. Łatka

Quas

ROZKOSZE MAŁŻEŃSTWA

Zdaje się, że przekonałem Frania.

Trzy godziny siedziałem z nim w kawiarni i tłumaczyłem:

— Mój drogi... tak się mówi... A tu latka lecą... Tylko patrzeć, jak nie będziesz mógł ani rączką, ani nóżką... Bujna młodość też swoje musiała zrobić... Brzuszek ci rośnie, łeb łysieje... Jeszcze parę lat i w ogóle żadna panna na ciebie nie spojrzy. A na starość co? Do przytułku chyba pójdziesz... I do czego to podobne, żeby chłop w twoim wieku nie pomyślał o założeniu ogniska rodzinnego?

Franio westchnął melancholijnie i patrzył uparcie w podłogę. Pociągnąłem łyk kawy i mówiłem dalej:

— A weź dzieci... Jak to to lata po domu, bawi się, śpiewa, hałasuje, mało człowiekowi nieraz łeb nie pęknie Franio spojrzał na mnie pytająco.

— To jest — chciałem powiedzieć, że tego... że... no!... wesoło masz w domu... I pociechę, kiedy się dobrze uczą i miłe są dzieciaki i apetyt mają, że nastarczyć trudno. Od ust sobie czasem trzeba... tego... Jednym słowem masz dla kogo pracować. Ale za to, jakie wygody! W domu zawsze czysto, ciepło... A najważniejsze, kuchnia! Dopiero byś ocenił, co to jest własny dom i żona! Inaczej będziesz wyglądał zaraz. To jedzenie po restauracjach do czasu ci służy. Zobaczysz jeszcze za parę lat... Żołądek, panie, nerki, kiszki et cetera... Tak, tak...

Frano znowu westchnął głęboko! Korzystając z krótkiej pauzy, w której zapalałem papierosa, wtrącił:

— Ja rozumiem... Nieraz myślałem o tym... Ale, widzisz, chodzi mi o tę swobodę. A małżeństwo jednak ogromnie ogranicza wolność osobistą... Obawiam się, że...

— Co ty pleciesz! — przerwałem mu żywo — jakim sposobem może ograniczać? To tylko kwestia harmonii i porozumienia między małżonkami! Kwestia kultury, no i oczywiście miłości... jakiej ty znów swobody potrzebujesz?

— A ty nie czujesz nigdy czegoś w rodzaju przymusu, czy skrępowania w domu? — pytał Franio, z ufnością patrząc mi w oczy.

— Nigdy! Co znowu? Dlaczego? Nawet nie bardzo rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć... o jeżeli niekiedy wypadnie jakieś ustępstwo, czy po-



Może na jaką kiełbaskę wpadniemy?

święcenie zrobić na rzecz żony, to tylko przyjemność może to sprawić. Tak, tak. Franiu, radzę ci żeń się i to prędko! Bój się Boga, ale to już północ! — zerknąłem na zegar. Idźmy już!

— Może na jaką kiełbaskę wpadniemy?... — Franio zaproponował niepewnie. — W domu nic nie mam...

— A widzisz! — zaśmiałem się triumfalnie. — A żona by czekała na ciebie z kolacyjką!

Franio szedł koło mnie przygnębiony.

— Nie będę cię namawiał — powiedział skromnie. — W domu na pewno masz coś lepszego! Ale ja tu wpadnę przekąsić trochę...

Pożegnaliśmy się koło baru, skąd zalatywały apetyczne wonie.

Łykając ślinkę, podążyłem śpiesznie do domu, obmyślając jakieś niewinne kłamstwo dla usprawiedliwienia przed żoną swego późnego powrotu.

Na szczęście żona już spała.

W przedpokoju zdjąłem buty i na palcach prześlizgnąłem się do kuchni. W piecyku znalazłem trochę kaszy, ale wspomnienie Frania, zajadającego kiełbaskę, odebrało mi apetyt. W saganie na kuchni moczyły się jakieś koronki. Na oknie stał słój z ćwikłą, ale do niej zdały się kawał szynki.

Machnąłem ręką na kolację i napiłem się trochę wody sodowej.

Wróciłem po omacku do pokoju, nie chcąc zapalić światła, by nie obudzić żony.

W ciemności wyrżnąłem nosem o otwarte drzwi od szafy. Wstrzymałem dech w piersiach, nadsłuchując trwożnie.

Żona poruszyła się na posłaniu.

— Znowu mnie obudziłeś... Włóczysz się po nocach i jeszcze mnie ze snu wytrącasz! Daj mi krople z szafki...

Na stoliku nocnym zabłysło światło.

Pokornie podałem żonie krople.

— Miałem konferencję...

— Znamy twoje konferencje! — rozeźmiała się obudzona córeczka.

— Dziecko nawet wie, co o tym myśleć — powiedziała z ironią żona.

Zawstydzony rozebrałem się szybko i wsunąłem pod kołdrę, masując burczący z głodu brzuch.

Chciałem szybko usnąć, by zapomnieć o Franiu, obżerającym się w barze, ale nie mogłem.

Bo nie umiem zasypiać przy świetle.

A żona musi po wybiciu się ze snu poczytać książkę, żeby ukołysać nerwy.

Więc do późnej nocy wiłem się głodny w łóżku.

Zerwałem się przerażony.

— Nie chrap — powiedziała spokojnie żona.

Zdjąłem z twarzy jej nocny pantofelek i przez resztę nocy starałem się nie chrapać.

Udało mi się to doskonale, bo już do rana nie spałem.

Tylko się pocieszałem, że udało mi się przekonać Frania do małżeństwa.

Quas

Nowe książki

Dr Stefan Rudniański — Technologia pracy umysłowej. — Niezwykle ciekawa praca obejmująca: higienę, organizację i metodykę pracy umysłowej. Wstęp prof. Kazimierza Wojciechowskiego. Str. 268. Spółdzielnia Wydawnicza „Światowid".

Wojciech Bąk. — Zagadnienia i postacie. — Str. 117. Wydawnictwo Wł. Bąka.

A. A. Milne — Chatka Puchatka. — Książka dla dzieci z ilustracjami Ernesta Sheparda. Przekład Ireny Tuwim. Str. 201. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Wydział Polityczno - Propagandowy C. K. W. P. P. S, — Adam Próchnik — człowiek — myśliciel — polityk. — Str. 32, Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Karolina Beylin — My sami. — Powieść dla młodzieży. Str. 106. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Halina Górska — O Księciu Gotfrydzie, rycerzu Gwiazdy Wigilijnej. — Powieść dla młodzieży. Str. 145. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Jerzy Seweryn — Kierunek na Elżbietkę. — Powieść. Str. 220 Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Eliza Orzeszkowa — Meir Ezofowicz. — Tom I i II. Str. 205 + 220. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Rudyard Kipling — Kim. — Powieść. Str. 341. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Bohdan Dyakowski — Badacz dalekiej północy. — Książka o Benedykcie Dybowskim. Str. 95. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

M. Faraday — Dzieje świecy. — Sześć wykładów popularnych, w przekładzie Marii i Stanisława Kalinowskich. Str. 149. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Jan Sokołowski — Orzeł, król ptaków. — Str. 57. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Zofia Bohuszewicz — Jean Henri Fabre. — Str. 116. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

D. Gayówna — Dobroczyńca ludzkości — Ludwik Pasteur. — Str. 159. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Gustawa Jarecka — Ludzie i sztandary. — Powieść w dwóch tomach. Str. 273 + 362. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

„ROGATKI KULTURY"

Jerzy Borejsza wydał broszurę pt. „Na rogatkach kultury polskiej". W numerze 1/77 „Tygodnia", w rubryce „Kroniki kulturalnej", zreferował ją krótko p. St. Łatka, tj. ja, niżej podpisany. Chciałbym przeprowadzić małą polemikę z p. St. Łatką (w polemikach zawsze się mówi o przeciwniku „pan") czyli z samym sobą.

Może się komuś taka polemika wydać cudactwem, komu innemu trickiem felietonowym, kto może na nią spojrzeć z punktu widzenia „politycznego", co nie byłoby dziś dziwne: gotów np. powiedzieć, że Łatka się zagalopował, więc ja muszę to za niego odrobić, i dlatego uciekam się do tak „oryginalnego "chwytu, jak samopolemika. Nakoniec, ktoś może się w tym dopatrzeć autoreklamy... Ludzie są przecie podejrzliwi, nieufni i o bliźnich swoich bywają raczej ujemnego niźli dodatniego zdania. Chciałbym ich zapewnić, że żaden z powyższych względów nie wpłynął na moje postanowienie samopolemiki. Jest ono rezultatem zupełnie naturalnej sytuacji psychologicznej. Nikt z ludzi nie bywa monolitem: przeciwnie — każdy jest dość złożony wewnętrznie, zdolny do odbierania wrażeń nieraz krańcowych. Pamiętam, że Hercen w swych wspomnieniach opowiada, jak chciał raz napisać krytykę pewnej książki. Przeczytał ją i stwierdza, że jest do niczego. Już chwyta pióro, ale powstrzymuje go rzetelna refleksja: a może jestem dzisiaj niezdrów? — pyta siebie samego: — może w złym humorze? może nie zrozumiałem dobrze książki? Zaczekam do jutra, przeczytam ją jeszcze raz: może inne odniosę wrażenie.

Oto uczciwy sosunek do rzeczy: tak powinien postępować każdy sumienny krytyk. Powinien rzecz, o której chce wydać sąd, nieraz dla jego słuchaczów rozstrzygający, obejrzeć dokładnie i niejednokrotnie, i dopiero potem decydować, z tym hamującym go moralnie poczuciem, że przecież bierze odpowiedzialność za wyrok, jaki ma ogłosić. Niestety, niewielu jest takich krytyków, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, a szczególnie wówczas, gdy przychodzi coś robić na łapu capu, w tzw pośpiechu dziennikarskim.

Przeczytałem więc broszurę Borejszy po raz drugi wprawdzie za późno, bo Łatka już postawił mnie wobec faktu dokonanego, przeczytałem ją w innym może nastroju niż Łatka, i chciałbym go trochę uzupełnić. Kto zresztą wie — może nie odbiegnę zbyt od jego sądu, który go [illegible] tecznie w końcowych słowach jego notatki: „jakolwiekbądź, tym razem Borejsza w swej książeczce zniósł nam złote jajko".

Elegancką polemikę zawsze się zaczyna od komplementów pod adresem przeciwnika, żeby go na końcu rozłożyć szyderczo i tryumfalnie knockoutem. Więc i ja muszę oświadczyć, że notatka Łatki była dość zgrabna i lekka, nawet z humorem. Ale Łatka dopuścił się w niej jednej pomyłki...

Nasamprzód wszakże w paru słowach przypomnijmy, o co Borejszy chodzi i jakie jest jego stanowisko wobec kultury polskiej. Otóż Borejsza stwierdza: „Dotychczasowy dorobek pracy oświatowo-kulturalnej w Polsce różnie bywa oceniany... Słyszymy nieraz, jak ludzie młodzi, bez dostatecznej znajomości dziejów tej pracy w naszym kraju, w czambuł potępiają wszystko, co było przed nimi, i odżegnują się od wszystkiego bez wyjątku, co w tej dziedzinie zdziałano w okresie przedwojennym. Skłonni są oni nawet z tą właściwą młodzieży pewnością siebie utrzymywać, że przed nimi nie było absolutnie nic i że dopiero od nich rozpoczyna się nowa era i nowy świat!!! — To się Łatce bardzo spodobało. I słusznie. Czy rzeczywiście może istnieć jakakolwiek kultura bez ciągłości i tradycji? Tylko dzikus, pierwotnik zaczyna od kamienia łupanego. Nie ma potrzeby się nad tym rozwodzić i dawać jakieś przykłady historyczne: każdy to rozumie. Dotychczas jestem w zgodzie z Łatką, a tym bardziej z Borejszą, który uważa, że kultura każdego narodu jest tylko jedna — ogólnonarodowa, jako dorobek wielu pokoleń, że nie może być mowy o kulturach „środowiskowych" — powiedzmy, chłopskiej, robotniczej, inteligenckiej itp. Może być tylko zapewne mowa o obyczajowości środowiskowej; ale o tym Borejsza nie wspomina.

Natomiast nie zgadzam się z Łatką, gdy wnet po tym triumfalnie woła: nasz „Tydzień" o tym nieraz już pisał! Borejsza nic właściwie nowego nie powiedział! Myśmy pierwsi!

Tego rodzaju argument jest dziecinny. Acha, moje na wierzchu! Po drugie, jest naiwny i niehistoryczny, nie socjologiczny: nie można z łatwizną myślową krzyczeć, że wszystko już było, że nic nowego pod słońcem (choć istotnie w wielu wypadkach tak się rzeczy mają), postęp bowiem ludzkości polega właśnie na tym, że starą treść ujmuje się wciąż w nowe, doskonalsze formy.

Scholastycy średniowieczni znali pewną bardzo mądrą i logiczną formułę, analizującą zjawiska. Zamykała się ona w sześciu pytaniach: quis? quid? ubi? cur? quomodo? quando. Co znaczy: kto? co? gdzie? dlaczego? jak? kiedy? Na te pytania należy sobie odpowiedzieć zawsze przystępując do badania każdego zjawiska historyczno-społeczno-kulturalnego. Nie w tym rzecz, że coś już kiedyś było powiedziane czy zrobione, ale rzecz w tym kto to konkretnie powiedział, gdzie, w jakim celu z jakiego powodu, kiedy... Cóż z tego, że na przykład jakiś nieznany nikomu myśliciel w jakimś kącie zapadłym oznajmi, że kultura wznosi się na tradycji i ciągłości? Nikt go nie usłyszy, a jeśli nawet usłyszy jakiś mądrala, może właśnie taki pewniak siebie, o jakich mówi Borejsza, wyśmieje go jeszcze i powie: stary durniu, świat się ode mnie zaczyna. I otoczenie może klasnąć młodemu. Cóż z tego, że „Tydzień" mógł twierdzić to samo, co Borejsza? Czy tzw. czynniki miarodajne liczą się z „Tygodniem"? Głos jego, to głos wołającego na puszczy.

Sytuacja układa się z goła inaczej, jeśli podobnie ważką myśl wypowie ktoś mający taki autorytet, jak Borejsza. Żołnierz napoleoński mógł wyrażać też bardzo trafne poglądy na strategię, ale nie jego zdanie było brane pod rozwagę, jeno cesarza i rozkazodawcy. Ten sam pewniak siebie, kóry mógł wykpiwać jakąś notatkę Łatki, teraz stanie na baczność przed Borejszą i powie: tak jest obywatelu prezesie, rozkaz: kulturę zaczynamy nie tylko od wczoraj, tak jak obywatel prezes każe, nawet od Żeromskiego, i Frusa i Orzeszkowej, i jeszcze głębiej... I tak będzie bardzo dobrze, i wszyscy się będziemy cieszyć, bo — raz jeszcze: nie chodzi o to, że to ja, ty, czy on coś powiedzieliśmy mądrego, nie chodzi o ambicje osobiste, ale o to, co Francuz nazywa „la chose publique" — czyli rzecz wspólna, rzecz pospolita, res publica — dobro powszechne: ojczyzna i państwo.

Oto na czym polega doniosłe znaczenie publikacji Borejszy. Łatka to przeoczył, czy też nie dostrzegł, acz właśnie wywnioskował, że to „złote jajko". Pozostaje tylko czekać tęsknie i miłośnie, by teoria Borejszy stała się żywą praktyką.

Jerzy Wyszomirski

POLSKA NAD ODRĄ

FRANCUSKI PROFESOR RADZI PRZESUNĄĆ GRANICE POLSKI JESZCZE BARDZIEJ NA ZACHÓD

Współcześnie z fiaskiem konferencji londyńskiej, na której ministrowie anglosascy domagali się utworzenia komisji granicznej dla zbadania spornej — ich zdaniem — kwestii wschodnich granic Niemiec, w konserwatywnym tygodniku francuskim „Le Monde Illustre“ ukazał się artykuł profesora Instytutu Katolickiego w Paryżu, Jean Boulier pt. „Polska nad Odrą“. Artykuł ten nie tylko popiera stanowisko Polski i ZSRR w sprawie granicy na Odrze i Nysie, ale żąda wręcz przyznania Polsce 20-o kilometrowego pasa na zachód od Odry. Jean Boulier w 1946 r. bawił w Polsce z wycieczką francuskich intelektualistów. Podajemy czytelnikom sensacyjny artykuł prof. Boulier dla zadokumentowania, że w rozsądnych kołach polityków zachodnich sprawa granicy Odra —Nysa uchodzi za zdecydowaną i niedyskusyjną.

Na zasadzie tekstu umów w Jałcie i Poczdamie, wschodnia granica Niemiec ustalona została wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Konferencja pokojowa ma się ograniczyć do wytyczenia jej w szczegółach. Ani ZSRR, ani Francja nie zakwestionowały jej. Inaczej jednak, jak się wydaje, wygląda rzecz ze Stanami Zjednoczonymi, a w konsekwencji i z Wielką Brytanią.

Czyż nie zdają tam sobie sprawy z niemożności sprowadzenia Niemców w r. 1947 na prawy brzeg Odry, skąd uciekli sami w 1945 r., a których ostatnie resztki zostały ewakuowane już staraniem Aliantów?

Trzeba byłoby chyba rozpocząć to olbrzymie przesiedlenie w kierunku odwrotnym. I w jakim celu? Aby sprowadzić na te ziemie Niemców, jako pracowników rolnych? Ależ jeszcze przed rokiem 1939 chłopi niemieccy opuszczali masowo te niewdzięczne ziemie. Geografowie niemieccy znaleźli nawet na to zjawisko wymowne określenie: „die Flucht nach Westen“. Sprowadzić Niemców, jako właścicieli? Ależ ziemia jest już rozdana. Zresztą, jakich to odzyskałaby właścicieli? To właśnie ci wielcy posiadacze — junkrzy, już zagrożeni w swych prawach przez Bruninga w 1933 r., wtrącili Niemcy w odmęty narodowego socjalizmu, skłaniając starego Hindenburga do powierzenia władzy Hitlerowi, by ocalić swe olbrzymie domeny . Czyż można sobie wyobrazić bardziej idiotyczne wyjście?

Czy trzeba będzie znowu wypędzać Polaków? Ależ to jest właśnie niezbędna tutaj siła robocza. Samo Pomorze Zachodnie wymagało do 1939 r. corocznego importu 17.000 robotników sezonowych. Ta siła zniknęłaby. A po swej nowej drodze krzyżowej cóż znaleźliby ci wysiedleni osadnicy? Przeludnione ziemie dawnej Polski, przeludnione do tego stopnia, że mimo przeraźliwych strat wojennych dostarczyły one Ziemiom Odzyskanym przeszło dwa miliony osadników. Dalsze dwa miliony przybyły z oddalonych terenów wschodnich: z Wołynia, Podola i Ukrainy, odstąpionych Rosji. Czy istotnie ktoś ma zamiar narzucić tym ludziom męki nowych wysiedleń? Min. Bidault wyraził w tej mierze życzenie całej ludzkości, rzucając słynny okrzyk: „Dosyć!“.

Czy może osiedli się na Pomorzu i Śląsku Niemców razem z Polakami? Ale pod jakim rządem? Pod rządem polskim? A jakiż Niemiec się na to zgodzi? Czy odgrzebie się w tym celu niesławny „system mniejszościowy“? Został on już wszędzie zaniechany. Czy może pod jakimś zarządem międzynarodowym? Czy po to, by wywołać znowu takie trudności, jak niegdyś z Gdańskiem?

A może Niemcy mają przesunąć swe obecne granice na wschód? W takim razie do jakiego punktu? Polska straciła za linią Curzona 180.000 km kwadr. Na zachodzie odzyskała 104.000 km kwadr., co prawda wartościowszych ekonomicznie. Czyż ma wyjść po wojnie zubożała, zniszczona, wykrwawiona, pozbawiona odszkodowań ofiar nazistowskich morderców, a w dodatku jeszcze opuszczona przez tych, u boku których walczyła? „Zdawało mi się pewne, że Polska nas zaatakuje w razie konfliktu z Zachodem — oświadczył Hitler 22 sierpnia 1939 r. **A więc to pewność jej wierności przypieczętowała straszliwy los Polski. Trzeba, by ten sprzymierzeniec bez skazy przynajmniej w tym względzie wyszedł z wojny jeśli już nie powiekszony, to przynajmniej w pełni odbudowany. Jedynie granica na Odrze odpowiada wymogom tej elementarnej sprawiedliwiści.**

Sprawiedliwość jest w tej kwestii jednocześnie rozsądkiem. Geograficznie systemy wodne Odry i Nysy tworzą jedność naturalną, której nic nie łączy z „Reichem“, położonym w systemie Renu i Łaby. Te ziemie były od niepamiętnych czasów zasiedlone przez rasę, która nie przestawała im nadawać wartości. Niemiecka „Kultura“ bezsprzecznie naznaczyła przestrzenie za Odrą, lecz było to także wynikiem pracy Słowian, jedynie pod panowaniem niemieckim. Przy tym **na ziemiach tych pozostały liczne ślady dawnej kultury, sprzed XV-go wieku, która nic Niemcom nie zawdzięcza. Mało wie się o tym, że np. w końcu XVIII-go wieku Wrocław drukował więcej książek polskich, niż Warszawa. Aż do wojny 1939 roku okólniki administracyjne władz niemieckich i polskich. Na ZIEMIACH ODZYSKANYCH naród panów, butny Herrenvolk, przestał istnieć. Był to naród najeźdźców z zewnątrz. Słuszne jest zatem pozwolić rozwijać się Słowianom na ziemiach ich przodków.**

Będzie to także bardzo pomyślne dla pokoju świata. W tych marchiach wschodnich Niemcy — to Prusy. Stąd wyszły w XIX wieku wszystkie agresje, tu armia niemiecka, w pruskiej szlachcie - władczyni tych ziem, znajdowała swą siłę, swego zaborczego ducha ,swoje kadry. Że kasta junkierska została, koniec końców, wykorzeniona stąd, jest to wybawieniem świata, a zarazem Niemiec.

W 1939 r. Polska miała 1912 km wspólnej granicy z Niemcami i to takiej, która z góry skazywała ją na oskrzydlenie. Dziś posiada ona tej granicy wszystkiego 426 km, mając z lewej strony pobratymców — Czechów i oskrzydlona być już nie może. Ze wszystkich granic jakie sobie można bardziej na wschód wyobrazić, ta jest z pewnością najlepsza.

Za taką granicą, gwarantującą bezpieczeństwo, Polska będzie odtąd państwem pracowitym, miłującym pokój.

Z jednej strony odpadły z jej zaludnienia mniejszości narodowe: Polska z r. 1947 składa się wyłącznie z Polaków, co stanowi element siły i stabilizacji. Z drugiej strony niepokojący problem przyrostu naturalnego jest dla Polski szczęśliwie nie groźny na przeciąg co najmniej jednego wieku (12·8 0/00 dlaPolski 5,7 0/00 dla Niemiec). **Na Ziemiach Odzyskanych przyszłe pokolenia znajdą ziemię i pracę. Tam posiada odtąd Polska swój Far-West, zaludniony przez entuzjastycznych i wytrwałych pionierów. Cały naród żyje nadzieją i oblicza naprzód przyszłe korzyści. Jeśli można wierzyć statystyce, utrata tego terytorium wyraża się dla Niemiec stratą 10% dochodu narodowego, podczas gdy dochód Polski podniesie się wskutek tego o 100%. Rzadko pracowała historia tak wyraźnie dla zaspokojenia międzynarodowej sprawiedliwości.**

Nowe Niemcy mają do wykonania dwa wielkie zadania: uwolnić się od swej przeszłości i zbudować przyszłość. Przyjęcie granicy na Odrze będzie dla Niemców aktem oswobodzenia intelektualnego i siły moralnej. A oto, dlaczego.

Mówi się wiele i chętnie o „denazifikacji“ Niemców. To jednak z pewnością nie widok „demokratów“, jakich my im posyłamy, ani jakich Ameryka stawia im za przykład — nakłoni ich do zmiany poglądów.

Dla tego narodu idealistów — bo to jest jednak naród idealistów — denazifikacja oznacza przede wszystkim **odrzucenie ideologii narodowo - socjalistycznej. Najszkodliwszą funkcją „Mein Kampf“ było właśnie ukazanie narodowi niemieckiemu mirażu rzekomej misji historycznej, która miała go pchnąć aż do Kijowa, w głąb krain słowiańskich — aby pod jego dominacją zakwitła tam germańska „Kultur“. Marzenie obłąkańca. Ale skąd się ono poczyna? Od brzegów Odry.**

Już pangermańscy historycy ukuli mit historycznego Drang nach Osten, parcia na wschód. Mit ten ustroili w piórka zwycięskiej „wojny krzyżowej“, stanowiącej niezaprzeczony dowód wyższości rasy panów. Całe romantyczne śriedniowiecze, odbudowane z bezkrytycznie zebranych dokumentów, służyło za alibi dla panów rabunku i wyniszczenia. Zanim jeszcze przyszedł Hitler, profesorowie oszukali Niemcy i zniszczyli Europę w umysłach, wprzód nim legła ona w gruzy.

Trzeba, by odtąd Słowianie i Niemcy uznali swoje prawa wolnych ludów na własnych terytoriach. Cofnąć się za Odrę — to dla Niemców odstąpić od fałszywej chimerycznej misji, w której streszcza się cała trucizna hitleryzmu. Na zachód od Odry przeszłość Niemiec jest wielką i czyni zaszczyt człowiekowi, na wschód od tej rzeki jest ona pięćsetleciem grabieży i zbrodni przeciw ludzkości, zakończonym gigantycznym masowym mordem. Trzeba zamknąć na zawsze te krwawe karty historii Clausa Germanis Slavia.

Co do swej przyszłości, to Niemcy powinni zgodzić się z tym, że należy ją budować na rzeczywistości, a nie na kłamstwach propagandy. Rzeczywistością jest zaś to (nawet po napływie ludności wysiedlonej), że Niemcy nie są przeludnione. Przed wojną ludność rolnicza nie przewyższała 47,8 osób na 100 ha ziemi uprawnej, gdy we Włoszech liczba ta wynosiła 87; w Czechosłowacji 60,7, na Węgrzech 59,4. Samowystarczalność osiągnięta w dziedzinie rolnictwa przez Niemców w 1939 r. jest na ogół znana: w zbożu osiągnęła ona 100%, w ziemniakach i cukrze 100,% w mięsie 95% w jarzynach i owocach 85%. Okrzyczane braki w tłuszczach nie przekraczały 25%, — ok. 75% produkowane były przez własny rynek. Wszystkie te cyfry pochodzą z publikacji Herbertą Backe, hitlerowskiego ministra wyżywienia. Żaden kraj przed wojną nie był w tak wysokim stopniu samowystarczalny, nawet Francja. (Anglia 25%, Belgia 51%, Holandia 67% itd.).

Jaki udział w tej produkcji ziem za Odrą? Ekonomista niemiecki W Volz ocenia ten udział jako „zupełnie nieznaczny“ i bardzo nad tym ubolewa: „trzeba raz skończyć z tą bajką — pisze — że wschód niemiecki zaopatruje Reich w ziemniaki A już w żadnym razie nie zaopatruje on zagłębia Ruhry“. Któż tedy tak usilnie kolportuje teraz tę bajkę? Właśnie Amerykanie. **Zamiast być „narodem bez ziemi“ (Volk ohne Raum), jak głosił Hitler i jego ideologowie, były Niemcy skutkiem intensywnej ucieczki z ziem zaodrzańskich, raczej „Raum ohne Volk“ czyli ziemią bez ludzi. Ekonomiści przedwojenni nie przestawali sygnalizować niebezpieczeństwa, przerażeni naporem polskim na ziemie, opuszczone przez chłopa niemieckiego.**

Ze swą wybitną techniką mogą teraz Niemcy na ziemiach, które im pozostały, podnieść znacznie wydajność roli, przede wszystkim przez karczowanie ogromnych lasów, które pozostawili nietknięte u siebie. W ten sposób mogą oni prawie całkowicie zaspokoić własne potrzeby życiowe. Niewielkie niedobory pokryje im niewątpliwie eksport produktów przemysłowych.

Takie to są realne perspektywy, które ukształtować mogą przyszłość Niemiec: przemysł niemiecki wychodzi z tej wojny silniejszy, niż był w 1939 r. Anglosasi zdecydowani są odbudować go w pierwszym rzędzie. W pewnej mierze otrzymają Niemcy pomoc w sile roboczej, a wywóz wystarczy im na pokrycie wszelkich potrzeb żywnościowych.

W ten sposób, jedne po drugich, odpadają wszelkie argumenty przeciw ustaleniu granicy polskiej na Odrze.

Zadanie konferencji pokojowej, jeśli będzie się trzymała ram zakreślonych przez układ poczdamski, będzie bardzo proste. Wiadomo, że była tam mowa o „ostatecznym wykreśleniu granicy zachodniej Polski“. Chodzi więc o zadanie natury czysto technicznej.

W prawie międzynarodowym zasadą rozgraniczenia jest rzeka, a właściwie środek jej biegu. Lecz jeśli cohdzi o Odrę, rzekę uregulowaną i wymagającą stałej konserwacji, sytuacja się komplikuje. Warto tu przypomnieć tysiączne konflikty, które nastręczała kwestia „Korytarza“ czy dolnego biegu Wisły. Nie wolno dopuścić do ponowienia się takich incydentów.

Dlatego też najracjonalniejszym rozwiązaniem wydaje nam się od zbiegu Odry i Nysy aż do Szczecina wytyczyć granicę nie samym biegiem Odry, lecz linią działu wodnego między Odrą i Łabą. Linia ta — curiosum geograficzne — przechodzi zaledwie o ok. 15 km. od lewego brzegu. Taka granica łączyłaby Niemcy ze Szczecinem kanałem Hohenzollernów. Natomiast dla transportu żywności i węgla Berlin pozostałby powiązany z Brandenburgią, Hamburgiem i Ruhrą, gdyż z zachodu a nie ze wschodu pobiera 90% swego zapotrzebowania.

Tak więc przez wysiedlenie wszystkich Niemców z ZIEM ODZYSKANYCH zamyka się okres, który Hitler chciał ustalić „na tysiąc lat“

Tak Polska, jak i Niemcy, u kresu bieżącego tysiąclecia muszą porzucić swe prastare tradycje. Polska opuszcza nabytki Jagiellonów na ziemiach ruskich i powraca do swych gniazd plemiennych z czasów Piastowskich.

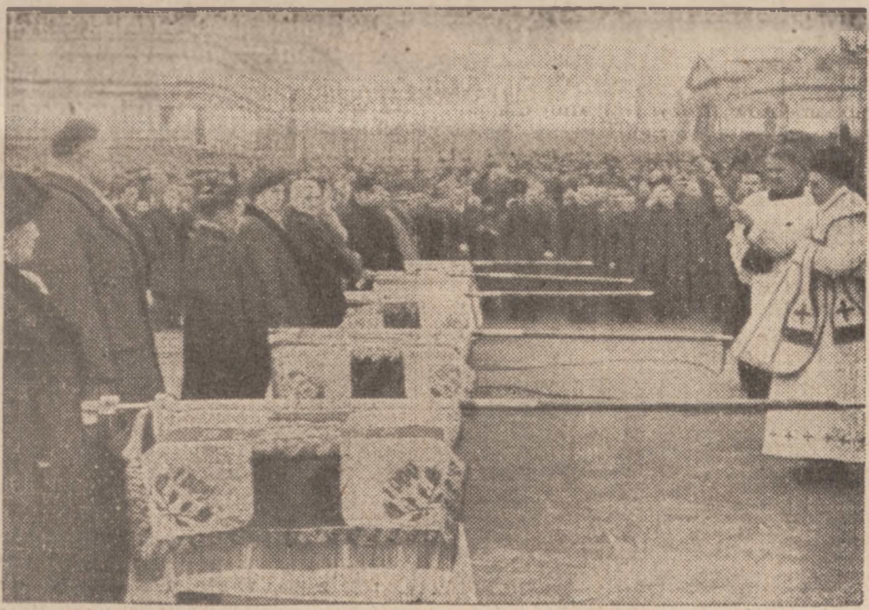
Niemcy natomiast uwolniły się od Prus i cofnęły z ziem, zdobytych mieczami Krzyżaków i Hohenzollernów. Ustępując za Odrę przestają być ustawiczną groźbą dla państw słowiańskich. Czyż więc nareszcie pokój? Jest to w każdym razie jego warunek zasadniczy ,wyrysowany przez warunki naturalne ziem i działy wód. Reszta zależy teraz od ludzi i ich woli.

JEAN BOULIER

Film TYGODNIA



Na trybunie rządowej: Prezydent Bierut w towarzystwie gen. Spychalskiego, przedstawicieli Rządu, władz miejskich i partii politycznych przyjął defiladę wojska i organizacji



Ks. ppłk. Zawadzki dokonał poświęcenia sztandarów.



Attachées wojskowi państw zagranicznych

100 WIERSZY O SPORCIE

SPORTOWCY WARSZAWY, celem uczczenia rocznicy oswobodzenia stolicy odbyli marsz na trasie Praga — Belweder. Ze startu wyruszyło 27 drużyn, do mety przybyło 20. Siedem zespołów wycofało się na trasie. W sporcie bywa różnie i nie wszystkim zawodnikom dopisują siły aż do mety, ale w powyższym marszu trasa miała ledwie 5 i pół km długości, co nie usprawiedliwiało załamania się w czasie marszu aż tylu zespołów. Nie był to przecież bieg, a przebycie dystansu niespełna 6 km w ciągu jednej godziny nie byłoby żadnym wyczynem. Sprawa jest jasna: kierownictwo wycofanych zespołów nie pomyślało o właściwym treningu przed marszem i ono ponosi odpowiedzialność za swoje zespoły, zarówno z punktu widzenia sportowego, jak i wychowawczego.

POKOJÓWKA pewnego hotelu w Częstochowie, badana przez milicję w charakterze świadka, zeznała, że korzykarze ligowej Wisły podczas gościny w tym spokojnym mieście znieśli z I-go piętra balię na klatkę schodową, nieprawdą jest natomiast, aby zawodnicy Wisły wynieśli balię z piwnicy, naleli do niej wody i powrzucali do niej bieliznę pościelową oraz aby wykonywali gimnastykę na żyrandolach. Wesołe, prawda?

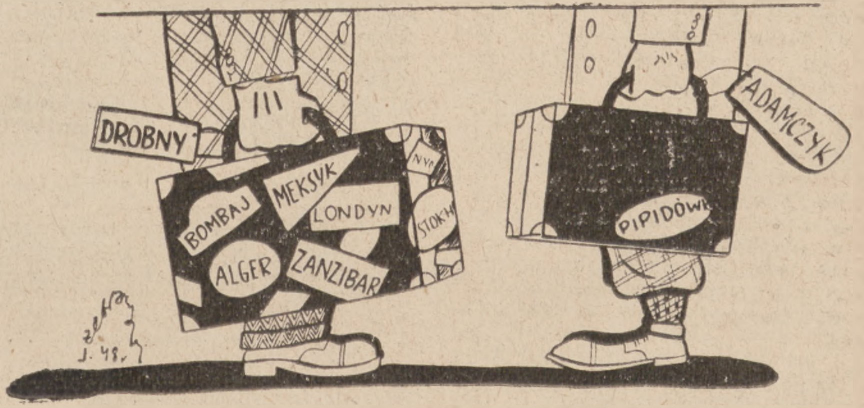
ŁYŻWIARZE nasi otrzymali zaproszenie na zawody od sześciu państw, co wskazywało by na to, że łyżwiarstwo w Polsce ma kredyt zaufania za granicą. Rzeczywistość ma jednak smętne oblicze. Mamy ledwie kilku łyżwiarzy wyścigowych, zgrupowanych w Warszawie, którzy ostatnio właśnie odbyli zawody na ... stawie w pobliskim Pruszkowie. Lód był tak słaby, że kilku z nich zaznało nieprzewidzianej kąpieli. Zagranica z pownością wierzy w to, że mamy u siebie sztuczne lodowiska, a tymczasem nie tylko, że lodowiska pozostają jedynie w marzeniach, ale nawet i zima płata figle łyżwiarzom, uniemożliwiając im trening choćby na stawie.

LIGOWE MECZE KOSZYKÓWKI cieszą się tak wielką popularnością, że sale podczas spotkań czołowych drużyn nie są zdolne pomieścić wszystkich chętnych zobaczenia imprez. Mniejsza frekwencja jest na zawodach słabszych zespołów, ale nie upoważnia to out-sidera ligi, pruszkowskiego Znicza do lekceważenia publiczności, co nie poraz pierwszy zresztą miało swój wyraz w braku speakera na zawodach z łódzką YMCA, których gospodarzem był Znicz. Widzowie daremnie zdzierali gardła wołając o „score" meczu, a nie dowiedzieli się o wyniku spotkania nawet po ostatnim gwizdku sędziego. Poprzedniego dnia gospodarz meczu z łodzianami, AZS, miał mikrofon i inteligentnego speakera. Oba mecze miały przecież charakter ligowy, a jeśli akademicy postarali się o informowanie widzów, dlaczego nie mogli tego uczynić organizatorzy drugiego meczu? A może dlatego zapomnieli o tym kardynalnym obowiązku wobec widzów, że po podróży z ... Pruszkowa byli zbyt zmęczeni 16-kilometrową drogą? „Noblesse oblige" Messieurs de Pruszków!

W NOWYM JORKU ma być wprowadzony zwyczaj ogłaszania w boksie zwycięzcy po każdej rundzie. Strach bierze pomyśleć o tym, gdyby próbowano naśladować Nowy Jork u nas. Jeśli przy obecnych zwyczajach widzowie ryczą „tylko" 8 razy po ogłoszeniu zwycięzców 8 walk, to przy systemie a la „Nowy Jork", wrzeszczeliby trzy razy po osiem. Szanujmy nasze nerwy i wytrzymałość naszych sal i pozostańmy przy obecnym systemie!

NA WALNYM ZEBRANIU najstarszego klubu sportowego w Polsce Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, jeden z członków oświadczył, że jego rower krajowej produkcji po odbytej wycieczce do Łowicza (z powrotem mówca wrócił pociągiem wraz z rowerem) zdobi przedpokój, gdyż do dalszej jazdy jest niezdolny. Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie jest to odosobniony wypadek. Słyszy się powszechnie, że nasze rodzime rowery po prostu rozsypują się. A szkoda, bo rower jest podobno znakomitym i tanim środkiem lokomocji dla pracujących mas.

Zygmunt Weiss



Rys. J. Żebrowski

„PODRÓŻE KSZTAŁCĄ"...

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie § 23 Statutu C. Z. S. P. — Zarząd zwołuje niniejszym na dzień 28 stycznia 1948 r. o godz. 9-ej rano do sali O. M. T. U. R. w Łodzi przy ul. Kopernika 8, **Zwyczajny Zjazd Pełnomocników** Spółdzielni będących członkami **Centralnego Zjednoczenia Spółdzielni Przemysłowych R. P.** Porządek dzienny Zjazdu: 1) Zagajenie i wybór Prezydium, 2) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu, 3) Sprawozdanie Zarządu, 4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej, 5) Sprawozdanie z rewizji przeprowadzonych przez Państwową Radę Spółdzielczą i Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P., 6) Zatwierdzenie bilansu na 31.12.1947 r., 7) Podział nadwyżki, 8) Udzielenie absolutorium Zarządowi, 9) Wybór członków Rady Nadzorczej, 10) Zatwierdzenie planu pracy i preliminarza budżetowego na I półrocze 1948 r., 11) Oznaczenie najwyższej sumy zadłużenia, 12) Sprawa połączenia Centralnego Zjednoczenia Spółdzielni Przemysłowych R. P. ze Związkiem Spółdzielni Wytwórczych i Pracy: a) przyjęcie statutu Związku Spółdzielni Wytwórczych i Pracy, b) uchwała o połączeniu; 13) Wolne wnioski. Zjazd odbędzie się w wyznaczonym dniu o wyznaczonej porze bez względu na liczbę obecnych Pełnomocników. Karty uczestnictwa i materiały zjazdowe otrzymają Pełnomocnicy w Biurze C. Z. S. P. w przeddzień Zjazdu, wzgl. w dniu 28.I.48 r. w miejscu Zjazdu po przedłożeniu pełnomocnictwa Spółdzielni.

ZYGMUNT WASILEWSKI

V1 LECĄ NA LONDYN



W związku z drukowanymi ostatnio w „Tygodniu" fragmentami pamiętnika Zygmunta Wasilewskiego pt. „V-1 lecą na Londyn" otrzymaliśmy od Czytelników szereg listów, świadczących o dużym zainteresowaniu tematem bomb latających. Niektórych z Czytelników zainteresowała szczególnie statystyka strat, spowodowanych przez niemiecką „broń odwetową", statystyka pozornie wyglądająca na tzw. figiel chochlika drukarskiego. Zainterpelowany w tym względzie autor przesłał nam poniższy artykuł, który — przypuszczamy — będzie wyczerpującym wyjaśnieniem wyglądającego na zagadkę bilansu szkód i strat, które poniosła Anglia naskutek ataku hitlerowskich robotów.

REDAKCJA

Materiał statystyczny do artykułu „V-1 lecą na Londyn" zebrałem z codziennej prasy angielskiej, z mów premiera Churchilla, z oświadczeń Duncana Sandysa — przewodniczącego Komitetu Rządowego, wyłonionego dla zorganizowania obrony przed latającymi bombami, oraz z szeregu komunikatów Air Ministry.

Nawiasem mówiąc, jedynie w tych ostatnich wspomniano o udziale Polaków w tej tzw. „drugiej bitwie o Wielką Brytanię"..

Jakie są powody, że od V-1 zginęło stosunkowo mało mieszkańców Londynu?

Jest ich wiele, a oto najgłówniejsze:

1. Po kilku latach wojny ludzie byli już wyczerpani nerwowo. Musieli jednakże pracować, a więc musieli odpoczywać — musieli spać. Nie było to możliwe w domach; alarm — przynajmniej w pierwszym okresie nalotów — trwał prawie bez przerwy. W rezultacie, miliony mieszkańców Londynu bądź udawały się na noc na stacje kolei podziemnej, bądź korzystając z nadzwyczaj sprawnie działającej komunikacji, wyjeżdżały na nocleg na prowincję.

2. Ci którzy nie mogli wyjeżdżać, czy też ci, dla których nie było już miejsca w głębokich schronach „undergroundu", chronili się bądź do prowizorycznych schronów wykopanych w ogródkach jedno- czy dwurodzinnych domków (a takich w Wielkim Londynie jest większość), bądź do tych części piwnic, które znajdują się pod ulicznymi trotuarami.

3. Tysiące osób uratowały rozliczne „home - shelters" tj. przenośne schrony domowe.

Było ich kilka systemów. Jedne w formie stalowej, pustej w środku „głowy cukru", w której pomieścić się mogły 2 osoby — drugie — tzw. schrony Andersona, podobne były do dużych stołów o grubych stalowych blatach. Z trzech stron miały one siatkę z czwartej były otwarte. Zaopatrzenie ich stanowiły: materace, latarka elektryczna, apteczka, termosy i akustyczny środek alarmowy — gwizdek lub trąbka.

Schrony Andersona, w których pomieścić się mogła (spać!) rodzina 4 — 5 osób, wytrzymywały na sobie ciężar zawalonego piętra i dachu!

4. Bardzo dużą rolę w czasie nalotów V-1 odegrała również pomysłowo zorganizowana służba alarmowa.

W pierwszych dniach nalotów V-1, syreny wyły w całym Londynie, niezależnie od tego, w jakim kierunku leciała bomba, która przedarła się przez zapory myśliwców, artylerii i balonów. Zorientowano się jednakże dość prędko, że V-1 nie skręca i leci prosto przed siebie. Tę słabą stronę robotów wkorzystano naprawdę sprytnie. Zainstalowano mianowicie tysiące dzwonków alarmowych i w razie ataku latającej bomby włączano tylko tę część dzwonków, która umieszczona była na zgóry wiadomej trasie lotu robota.

W rezultacie tej inowacji mieszkańcy dzielnic, w których dzwoniły dzwonki alarmowe, mieli co najmniej kilka minut czasu, aby zejść do piwnic czy schronów w ogródkach i przeczekać w całkowitym prawie bezpieczeństwie krytyczne sekundy przelotu V-1, — a o to przecież chodziło.



Po wybuchu bomby V¹. Londyn w sierpniu 1944 r.

Wyobraźmy sobie dla przykładu jakby wyglądało działanie takiej instalacji w... Warszawie?

Przypuśćmy, że latająca bomba ominęła przeszkody i nadlatuje na Warszawę z kierunku Nadarzyn — Raszyn.

Krótki meldunek telefoniczny czy radiowy, kilka ruchów ręki dyżurnego na stacji alarmowej i już rozlega się donośny dźwięk dzwonków na Okęciu, w Alei Krakowskich, na Grójeckiej, w Al. Jerozolimskich, Al. 3-go Maja, na moście Poniatowskiego, Rondzie Waszyngtona i dalej na wszystkich ulicach biegnących w prostej linii na wschód, no i oczywiście — na ich przecznicach i na bliżej położonych ulicach równoległych.

W tym wypadku nie wiedziałby nic o nalocie bomby i pracowałby lub spał spokojnie — Mokotów, Wola, Żoliborz, większa część Pragi i wiele, wiele innych dzielnic.

Ten pomysłowy sposób alarmowania sprawił, że podczas największego nasilenia nalotów V-1 na Londyn — kiedy na dobę przylatywało około 50 robotów, — poszczególne dzielnice Wielkiego Londynu alarmowane były nie częściej niż dwu — lub trzy krotnie w przeciągu 24 godzin.

Jeszcze kilka słów wyjaśnienia, dlaczego stosunkowo niewielka ilość bomb latających zniszczyła lub uszkodziła tyle set tysięcy „domów".

Otóż właśnie o to chodzi — „domów" — w cudzysłowie.

Londyn, Portsmouth i Southampton — jedyne cele, na które wysyłana była ta „Broń Odwetu Nr 1" (Vergeltungswaffe Nr 1) — położone są na południu Anglii.

Nie ma tam dużych wahań temperatury, nie ma ani zbyt wielkich upałów, ani siarczystych mrozów. Do tych warunków klimatycznych dostosowano budownictwo mieszkaniowe. W naszym pojęciu — tandetne.

Większość domów Wielkiego Londynu to — jak wspomniałem wyżej — jedno — lub dwurodzinne wille w maleńkich ogródkach lub długie szeregi ciągnących się dziesiątkami kilometrów jednakowych, jednopiętrowych domków robotniczych, zbudowanych, bardzo „lekko" (tzw. mur pruski w pół cegły), krytych lekkim eternitem o pojedyńczych otworach okiennych itp.

Dotychczas wszystkie bomby dużego kalibru, przeznaczone były na cele osłonięte a więc miały one zapalniki z opóźnieniem były zbudowane z hartowanej stali i wybuchały dopiero po przebiciu osłony, toteż podmuch ich działał raczej w górę.

Natomiast bomba V-1, naładowana tysiącem kilogramów materiału wybuchowego, nie była przeznaczona na cele osłonięte. Detonowała natychmiast po zetknięciu się z przeszkodą i dlatego jej potężny podmuch działał równolegle do powierzchni.

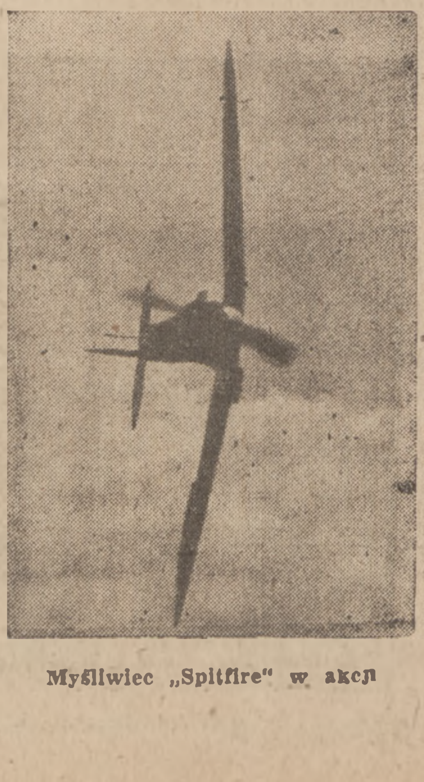
Nic więc dziwnego, że gdy V-1 trafiła w dzielnicę małych, lekkich domków — niszczyła ich setki: zrywała dachy, rysowała mury, wyrywała otwory, łamała przewody wodociągowe i kanalizacyjne, ułożone na zewnątrz nych stronach ścian.

Tak stało się w Acton Town, gdzie ofiarą jednego robota padło 600 domków, w Ruislipie — 100, w Uxbridge i w Hammersmith po 300.

Takie byłoby mniej więcej wytłumaczenie danych statystycznych o stratach spowodowanych przez V-1.

Czy jednak cyfry statystyk odpowiadają istotnie rzeczywistości? Nalażało by w tym miejscu przypomnieć, że omawiane „bilanse strat" zostały opublikowane jeszcze w czasie wojny i że statystyki takie bywają z tych czy innych względów naginane często bardzo koniunkturalnie...

Ostatnie zdanie moich wyjaśnień napisałem „nad program", by przesłać je z pozdrowieniami dla P. Majora Dra Dobrowolskiego w Rembertowie.



Myśliwiec „Spitfire" w akcji

W następnym numerze rozpoczniemy druk większej noweli

JANUSZA MEISSNERA

p. t.

„OPERACJA"

Jak się dowiadujemy, będzie to prawdopodobnie ostatnia publikacja znakomitego autora przed dłuższą przerwą.

Redakcja

POMORZANIE
to naród twardy i uparty

GRUDZIĄDZ
w oczach naszej wysłanniczki

Grudziądz to jedno z popularniejszych miast przed wojną. Wprawdzie być może nie wszyscy wiedzą o tym, że w roku 1635 Król Władysław IV przyjmował w Grudziądzu posłów: angielskiego, francuskiego i holenderskiego, jako pośredników pokoju zawartego w Szturmdorfie między Polską a Szwecją na lat dwadzieścia sześć. Natomiast wszyscy znali Grudziądz (przede wszystkim płeć piękna) jako miasto „Ułanów — chłopców malowanych“. Rozbrzmiewał on wtedy gwarem i pulsował rytmem mocnym młodzieńczym.

Dawno nie byłam w Grudziądzu. W pierwszej chwili po przyjeździe zdawało mi się, że jest wszystko tak jak było kiedyś, ulice te same, niezbyt szerokie, czyste. Ale im bardziej zagłębiałam się w centrum miasta, rzeczywistość zaczęła się kłócić z pamięcią.

Ot tu na przykład: jak się wychodzi z ulicy Toruńskiej po dawnemu płynie rzeka Trynka, wyglądająca jak mały kanał, ale tych zielonych trawników ułożonych jak taras na pewno nie było. Czegoś tu brak i ulica jest dziwnie szeroka. Zaczynam niespokojnie szukać w szufladkach wzrokowej pamięci... No tak, już wiem.

Po prostu brakuje całej ulicy, kilkunastu kamienic zburzonych przez działania wojenne, a na ich miejscu, po usunięciu gruzów założono trawniki kwietne.

I tak począwszy od tego skweru jest prawie na każdej ulicy. Tu brak narożnego domu, więc jest w tej chwili duży, oczyszczony i wyrównany plac. Dalej stoi dom wypalony, przygotowany do remontu. Ale gruzów prawie że nie ma, a w środku miasta zupełnie ich brak.

Dzisiejszy Grudziądz to zupełnie inne niż dawniej miasto. Cichy, spokojny i biedny. Miasto i jego powiat stoi na drugim miejscu po Warszawie i jej okolicach pod względem zniszczeń wojennych. Walczono tu zajadle, a ustępujące formacje niemieckie broniły przez sześć tygodni dosłownie każdego domu.

Idąc brzegiem Wisły mogą nas trochę oszukać wysokie mury starych spichrzów, które zdają się być nietknięte wojenną burzą, ale z chwilą kiedy się dojdzie do nich ulicą Spichrzową, przerażają nas pustką i chłodem, jaki wieje z wypalonych ścian.

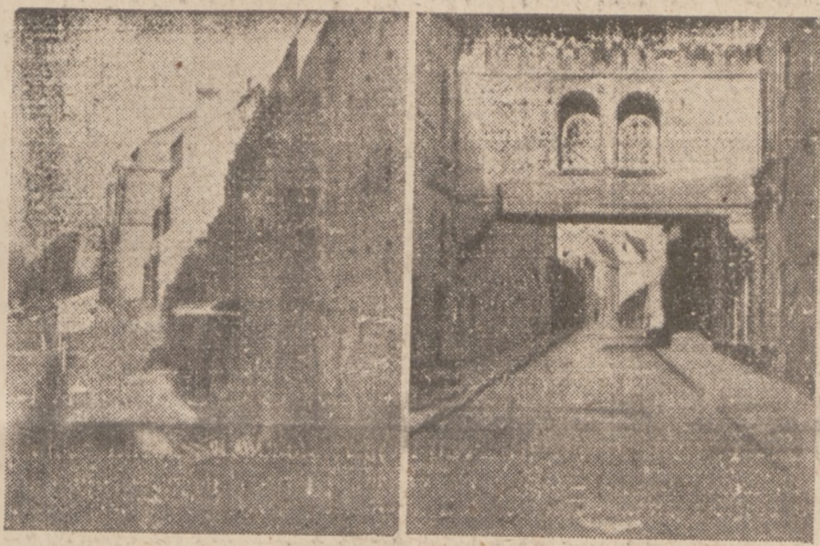
Biedni są dzisiaj mieszkańcy i biedni ludzie z powiatów. Miasto jest jakby odcięte od reszty świata. Wisłą, na której zniszczono most i którego odbudowę projektuje się na rok przyszły. Komunikacja kolejowa jest męcząca z kilkoma przesiadkami, co nie wpływa na wzmożenie ruchu turystycznego.

W roku ubiegłym dokonano wielu rozbiórek, odremontowano i zabezpieczono kilka ważnych obiektów, jak na przykład żeńskiej szkoły gospodarczej, niektórych obiektów Sądu Okręgowego, gmachu Liceum Państwowego, gimnazjum im. Sobieskiego i wiele innych mniejszych prac wchodzących w zakres budownictwa. Prace te są jednak bardzo ograniczone brakiem odpowiednich funduszów.

Atrakcyj rozrywkowych dla turystów również brak. Restauracje są puste, kawiarnie senne. Co drugi dzień na zmianę gra jedna jedyna orkiestra w dwóch „najlepszych“ lokalach, bo inaczej się nie opłaca. Hotele ocalały dwa. Są skromne, to prawda, ale czyste i ciepłe, nęcące puchem „nadmuchanych“ pierzyn. Jeżeli do tego dodać jeszcze funkcjonujące dwa kina z dość aktualnym programem, to są już wszystkie przyjemności, jakich może dostarczyć Grudziądz.

Teatru brak, bo Grudziądz jest jeszcze zbyt biedny na to, żeby mieć własny teatr, ale wybudowano już gmach okazały, który jest w trakcie wykończania, gdzie będzie można zaprosić od czasu do czasu zespół na gościnne występy.

Idąc ulicami Grudziądza, na których jednak nie ma tłoku, ani nie wyczuwa się nerwowego pośpiechu (jak na przykład w Warszawie) o żadnej porze dnia (o siódmej wieczorem jest już prawie pusto), uderza po prostu wielka ilość szyldów różnych spółdzielni.



Wysokie mury starych spichrzów, które na zewnątrz zdają się być nietknięte wojenną burzą, przerażają pustką i chłodem, jaki wieje z wypalonych ścian

Obecnie w związku z przeprowadzaną unifikacją konkurują one poważnie między sobą... artyzmem urządzanych wystaw. Co jedna to ładniejsza i oryginalniejsza. Trochę poważniej może konkuruje ze sobą Spółdzielczy Dom Towarowy i Powszechny Dom Towarowy, ale i jeden i drugi mają równe powodzenie, bo towar jest dobry, tani i rozmaity.

„Na oko“ najbardziej imponująco przedstawia się dorobek Oddziału Grudziądzkiego „Społem“. Poszczególne działy sprzedaży i biura mieszczą się we wspaniale wyremontowanym dziś już własnym budynku. Niewątpliwie jest to zasługą tej pierwszej, sześcioosobowej grupy delegowanej z Warszawy w 1945 roku w maju, w celu zorganizowania oddziału. Obecnie z całej grupy pozostali jedynie: obecny kierownik Jan Michalik i jego zastępca Jerzy Kaźmierski.

Bardzo nieufnie patrzyli na „intruzów“ z Warszawy mieszkańcy Grudziądza. Rozumowali, że przecież nikomu nie chciało by się przyjeżdżać do takiej zniszczonej „dziury“ na długo i w „uczciwych zamiarach“. Powoli jednak w miarę urządzania Oddziału nabrano zaufania. Dzisiaj 80-osobowy personel to prawie sami „tubylcy“.

Obecnie Grudziądzki Oddział „Społem“ — to potęga. Ma swój tabor samochodowy w liczbie ośmiu samochodów ciężarowych i dwóch osobowych. Ma trzy magazyny ogromne o pojemności 3 tys. ton każdy, z bocznicami kolejowymi.

Rosną obroty oddziału od 25 milionów w 1945 r. do 410 milionów w 1947 r. — wzmaga się też praca. Byłyby znacznie większe, gdyby nie to, że ludność jest biedna, tak biedna, że z trudem kupowała początkowo nawet artykuły pierwszej potrzeby. Dopiero w drugiej połowie 1947 roku zaczęto interesować się i kupować cukierki, czekoladę i inne słodycze.

Dyrektor Michalik dumny jest ze swoich ludzi i dotychczasowych osiągnięć Oddziału. Ze swej strony stara się o zorganizowanie dla pracowników życia kulturalnego na odpowiednim poziomie, które będzie jednocześnie wzmocnieniem wzajemnych stosunków. W najbliższym czasie wsponiała sala na drugim piętrze pomieści bibliotekę, fortepian oraz radio.

W kwietniu 1945 roku powstaje Grudziądzka Spółdzielnia Spożywców otwierając kilka sklepów. W chwili obecnej G.S.S. oprócz sklepów spożywczych posiada także: Dom Towarowy, piekarnię, cukiernię, sklep z porcelaną i sprzętami kuchennymi, zrzeszając około 3.000 członków. W domu towarowym można dostać wszystko: od walizki poprzez jedwabie, wełny, porcelanę, kosmetyki, torebki, do kart do gry i szpilek.

W lutym 1946 r. od Spółdzielni Robotniczej przejęto piekarnię, którą urządzono według nowoczesnych wymagań. Przerabia się około 1,5 tony mąki dziennie i obsługuje własne sklepy w liczbie 17-tu.

To dopiero początek. W tych ciężkich warunkach, na gruzach, a tyle jednak zdziałano jedynie własną pracą z bardzo skromnym kapitałem zakładowym.

Więc może jeszcze rok lub dwa tych zmagań, a praca da oczekiwane wyniki.

Tak wszyscy myślą i wierzą, a Pomorzanie to naród uparty, więc na pewno nadzieje ich nie zawiodą.

Danuta Hulimkowa



W domu towarowym można dostać wszystko



Pomorzanie to twardy naród. Postanowili odbudować Grudziądz. Ten gmach jeszcze niedawno był martwym „wypaleńcem“.



Na gruzach zburzonej dzielnicy powstał wielki skwer publiczny.

85 ROCZNICA POWSTANIA

NASTROJE PRZEDPOWSTANIOWE MANIFESTACJE

W 1857 r. powstała w Warszawie Akademia Medyko - Chirurgiczna, do której napłynęła młodzież zapalona, skłonna do porywów. Zjawił się tu Jan Kurzyna, syn ubogiego policjanta warszawskiego, rzutki i przedsiębiorczy: przyjechał też z Kijowa były oficer rosyjski, Narcyz Jankowski i wnet około tych dwóch ludzi powstało koło studentów z wyraźnym programem zbrojnego powstania.

W tym samym kierunku działał w Paryżu Mierosławski, nawołując bez - ustannie do „rozgłośnego dzwonienia szablą" i do „sygnałowych błyskawic szyszaka".

Gdy zawiodła dyplomacja i rewolucja 1848 r., pozostała Polakom, jego zdaniem, jeszcze apelacja „do samej ludzkości" więc nie czekać nam „leżąc krzyżem pod kopytami Kongresów, w gawronim zachwycie fakiryzmu milenerów i towianizmu", lecz „szukać po omacku szczęku odnalezionego szczerbca o trójścian naszego grobowca" (przemowa na 29 rocznicę powstania listopadowego). Nie pomogły nawoływania ludzi roztropnych. Młodzież, żyjąca bezgraniczną miłością ojczyzny, tęskniła do chwili, gdy będzie mogła dosiąść „owdowiałego siodła".



Zaproszenie na nabożeństwo patriotyczne w 1861 roku

Za młodzieżą szły kobiety, i tak two rzyło się wielkie, potężne „stronnictwo ruchu". Sprzyjały temu współczesne wypadki polityczne: wojna włoska i zwycięstwo Garibaldi'ego nad Burbonami neapolitańskimi. Toteż z polecenia Mierosławskiego, emisariusze mieli przekonać się o nastrojach wśród ludności, doświadczyć siły jej patriotyzmu, a w razie gdyby próba zawiodła rozniecić przytłumiony ogień.

W tym celu rozpoczęły się różne manifestacje okolicznościowe. A więc najpierw nabożeństwo żałobne za Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, po którym młody Kurzyna miał uciekać do Paryża, gdzie został sekretarzem Mierosławskiego. Miejsce jego zajęli: bracia Frankowscy, Karol Nowakowski i poeta Adam Asnyk, którzy stworzyli tzw. „Kapitułę Warszawską", organ naczelny stronnictwa ruchu. Ścisłe stosunki „Kapituły" z Mierosławskim nadały całej robocie kierunek rewolucyjny.



Mundur „Zuawów śmierci" z 1863 r.

Drugą manifestacją był porzeb generałowej Sowińskiej, potem zjazd trzech cesarzy w Warszawie, rocznica Powstania Listopadowego i walny zjazd Towarzystwa Rolniczego, podczas którego „czerwoni" postanowili wywrzeć nacisk na zgromadzenie w sprawie uwłaszczenia chłopów i zmuszenia Towarzystwa do działania politycznego.

Manifestacje te doprowadziły do uzyskania pewnych drobnych koncesji, w wyniku których powstała „Komisja Wyznań i Oświecenia", na czele której stanął Aleksander Wielopolski, późniejszy naczelnik władzy cywilnej.

WIELOPOLSKI

Sądy o Wielopolskim są różne. Jedni wynoszą jego charakter i zdolności pod niebiosa i potępiają współczesnych mu za to, że nie byli w stanie zrozumieć jego myśli politycznej i ocenić należycie zasług, jakie dla kraju położył, drudzy widzieli w nim butnego magnata i karierowicza. Niewątpliwie w Wielkopolskim był materiał na wybitnego męża stanu, a program jego przypominał program Lubeckiego z okresu Powstania Listopadowego i mógł on oddać sprawie narodowej duże korzyści. Z drugiej znów strony, nie da się zaprzeczyć, że jedną z głównych przyczyn niepowodzenia i upadku Wielopolskiego, były błędy, wynikające z jego charakteru i stanowiska społecznego.



Ludwik Mierosławski

Wyniosły; zamknięty w sobie, nieprzystępny, budził w jednych nienawiść, u drugich niechęć; nie umiał zdobyć zaufania i popularności. Wychowany w okresie bezwzględnego obskurantyzmu, z usposobienia autokrata, miał on przewodzić narodowi, które - go mieszczaństwo i inteligencja — były na wskroś demokratyczne. Stojąc na gruncie podminowanym przez najrozmaitsze prądy, otaczany żywiołami wrogimi sobie ,nie rozwinął jasnego programu politycznego, nie określił celu, do którego zamierzał dążyć, był od początku do końca sfinksem politycznym, chociaż wymagał bezwzględnego zaufania i posłuszeństwa. To zamknięcie się w sobie, budziło w społeczeństwie polskim obawy i podejrzenia.

Wszyscy zresztą wybitniejsi działacze okresu porozbiorowego: Dąbrowski, Ks. Józef Poniatowski, Kościuszko, Lelewel i inni — bywali przedmiotem podejrzeń i napaści, ale gdy tamci mogli powołać się na swoje czyny, na cały szereg poświęceń dla sprawy publicznej, to Wielopolski zasług tych nie miał przeciwnie, był to typ magnata, który z pychą właściwą ludziom tego pokroju, łączył pogardę dla niższych od siebie. Niewielu też doceniało, że pod tą powierzchownością niesympatyczną krył się rozum, siła woli i chęć służenia krajowi. Wielo polski nie uznawał kompromisów i dążył do złamania przeciwników, powiększając tym samym nastroje powstańcze, co w końcu doprowadziło do wybuchu.

KOMITET CENTRALNY

Wybuch powstania poprzedziły nowe manifestacje publiczne. I tak 27 lutego 1861 r. podczas manifestacji w rocznicę bitwy grochowskiej poległo 5 osób. W dniu 8 kwietnia tegoż roku odbył się pogrzeb Ksawerego Stebnickiego, wygnańca przybyłego z Syberii. Tłumy ludu szły za pogrzebem. W tym samym czasie nauczyciele żydowscy poprowadzili młodzież żydowską na sąsiadujący z Powązkami cmentarz żydowski, dla złożenia hołdu pamięci dyrektora szkoły rabinów Eisenbauma, który propagował zlanie się Żydów z Polakami i otoczony był wielkim szacunkiem. Modlące się na obu cmentarzach rzesze, spostrzegłszy się wzajemnie, połączyły się wśród przysięg braterstwa i gotowości do ofiar.



Zaproszenie na nabożeństwo patriotyczne w 1861 roku.

24 czerwca 1861 r. nabożeństwo żałobne za Lelewela, a następnie szereg nabożeństw „za pomyślność ojczyzny", dostarczyły nowych prób nastrojów społeczeństwa. Pod ich wrażeniem odbył się zjazd „czerwonych" w Hamburgu (10 września 1861 r.), po którym działania spiskowe rozszerzały się coraz bardziej i w czerwcu 1862 r. powstał Komitet Centralny spisku, na którego czele stanął Jarosław Dąbrowski, uznany za naczelnika miasta Warszawy. Skład Komitetu stanowili: Malczewski, Matusiewicz, Chmieleński, Daniłowski, Giller, Paszkiewicz i Podlewski. Dąbrowski projektował wybuch powstania na dzień 14 czerwca 1862 r., jednak został przegłosowany i termin ten odroczono. Przygotowywano natomiast powstanie tajnego rządu narodowego i obsadzenie różnych funkcji w administracji krajowej.

Powstanie w Paryżu Komitetu Demokratycznego z Mierosławskim na czele i aresztowanie Dąbrowskiego w sierpniu 1862. r. spowodowało zmiany w Komitecie Centralnym, miejsce Dąbrowskiego zajął Rolski.

LIST DO ROSJAN

W październiku 1862 r. ukazał się w piśmie rosyjskim „Kołokoł", wydawanym w Londynie przez A. Hercena „List Komitetu Centralnego do Rosjan", w którym stwierdzano, że nie wszyscy Rosjanie pojmują należycie charakter ruchu polskiego i „wszystkie wiadomości czerpane bywają z urzędowych doniesień, z gazet niemieckich, często podejrzanych, a zazwyczaj nieprzyjaznych i z niektórych dzienników francuskich, mało obeznanych z naszą sprawą, z tego powodu wielu Rosjan

KALENDARZYK

14 styczeń

1626 Zm. Szymon Birkowski.
1742 Zm. Edmund Halley.
1807 Utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego w Warszawie.
1848 Zm. astronom Franciszek Armiński.
1850 Ur. się Pierre Loti.
1867 Zm. Jean Ingres.
1943 Spotkanie Churchilla z Rooseveltem w Casablance.

15 styczeń

1626 Wynalezienie barometru przez Torricellego.
1666 Pierwsze użycie herbaty w Londynie.
1855 Ur. się Ludwik Solski - Sosnowski.
1885 Zm. poeta Antoni Edward Odyniec.

16 styczeń

1656 Wynalezienie zegarów wahadłowych przez Huygensa.
1863 Ogłoszenie poboru do wojska.
1947 We Francji dokonano wyboru Prezydenta Republiki Vincenta Auriola.

17 styczeń

1717 Wynalezienie fortepianu przez Schröttera.
1732 Ur. się Stanisław August Poniatowski.
1734 Koronocja Augusta III.
1821 Ur. się Julian Bartoszewicz.
1945 Wyzwolenie Warszawy, Częstochowy i Radomska.

18 styczeń

1627 Wynalezienie termometru przez Debrela.
1686 Wynalezienie rachunku dziesiętnego.
1849. Ur. się publicysta Aleksander Świętochowski.

19 styczeń

1649 Otwarcie pierwszego urzędu pocztowego w Warszawie. Koronacja Jana Kazimierza.
1736 ur. się James Witt.
1798 ur. się August Comte.
1809 ur. się Edgar Allan Poe.
1831 gen. Chłopicki zrzekł się dyktatury.
1868 ur. się Gustaw Meyrinck.
1874 zmarł gen. Rybiński.
1940 zm. profesor Ignacy Chrzanowski.
1942 Anglicy zdobywają Sollum.
1945 Wyzwolenie Łodzi, Krakowa, Mławy, Kutna, Tomaszowa i Wielunia.
1947 Wybory do Sejmu Ustawodawczego w Polsce.

MARIAN BOGACZ

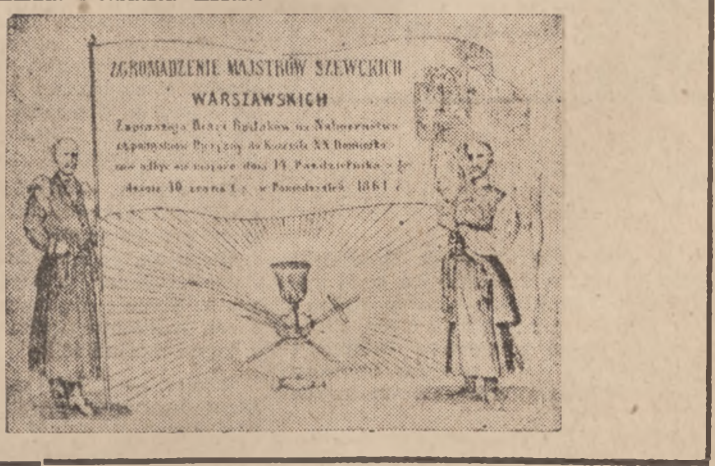
STYCZNIOWEGO

trzyma się starych pojęć o powstawaniu szlacheckiej Polski, dążącej do przywrócenia siłą samą swych historycznych granic. Tak nie jest. Związek Polaków z Rosjanami w sprawie wspólnego oswobadzania się, przedstawia tyle oczywistych korzyści dla obu stron, że postanowiliśmy użyć waszego pośrednictwa dla rozjaśnienia waszym przyjaciołom podstaw nowego ruchu polskiego".

W dalszym ciągu list wyjaśniał, że myśl zasadnicza ruchu polskiego polega na: 1) uznaniu prawa włościan do ziemi przez nich uprawianej, 2) przyznaniu każdemu narodowi prawa do rozporządzania swoim losem. Co do kwestii włościańskiej zapewniał Komitet że cała Polska pragnie rozwiązania tej sprawy i, że rząd narodowy będzie dążył do zniesienia wszelkich praw kagłość", zasady komitetu są „tak wielkie i współczesnym wymaganiom odpowiednie i tak jasno wypowiedziane, że nie wątpi o głębokim, czynnym współczuciu" wśród Rosjan, dążących również do wolności.

„Nam łatwo iść z Wami. Wychodzicie z przyznania prawa włościanom do uprawianej przez nich ziemi, przyzna jecie każdemu narodowi prawo do rozporządzania swoim losem. To są nasze podstawy, nasze dogmaty, nasze godła".

Wzywał dalej Hercen Polskę, aby dźwignęła się doświadczona w nieszczęściach, zmężniała w boju, niech dźwignie się bez stanów, niech, odrzuciwszy średniowieczną zbroję, bez kolczugi i arystokratycznego hełmu, pokaże się słowiańskim odmłodniałym atletą, podającym jedną rękę biednemu chłopu, a drugą równouprawnione mu sąsiadowi" i w imieniu Rosjan podawał Hercen Polakom „przyjacielską dłoń, słabą w siłach, ale niezmienną w przekonaniach".



Zaproszenie na nabożeństwo patriotyczne w 1861 roku.

stowych i do podniesienia klas dotąd krzywdzonych do równych praw z klasami uprzywilejowanymi, tak, aby w nowym społeczeństwie polskim był jeden naród, złożony z wolnych i równych obywateli.

ODEZWA HERCENA

W następnym zaraz numerze „Kołokoła" ukazała się odpowiedź Hercena w imieniu Rosjan przyjaźnie usposobionych do sprawy polskiej. Hercen stwierdza, że odezwa Komitetu polskiego stanowi „nową epokę w wielkiej epopei polskiej walki o niepodle-

Równocześnie ogłosił „Kołokoł" odezwę do oficerów rosyjskich, znajdujących się w Polsce, w której głosił, że „sumienie, szacunek dla słusznej sprawy polskiej, dla godności człowieka, a wreszcie szacunek dla własnej ich sprawy rosyjskiej, zabraniają im podnieść oręż na Polaków".

Wykonawcą zaceleń „Kołokoła" był Andrzej Atanazowicz Potebnia, kwatermistrz jednego z pułków warszawskich. Rosyjski komitet rewolucyjny był jeszcze wówczas zbyt słaby, aby przyjść z pomocą Polakom, toteż zalecał odroczenie powstania do maja 1863 r., obiecując wywołać „ruchawkę" w Dońszczyźnie. Zarządzona jednak w Królestwie branka do wojska, przyśpieszyła wybuch powstania, którego datę wyznaczono na 22 stycznia 1863 roku.

WYBUCH POWSTANIA

W dniu 16 stycznia 1863 r. na zebraniu Komisarzy z całego kraju Zygmunt Podlewski przedstawił sprawozdanie z sześciomiesięcznej pracy organizacyjnej, która objęła 30.000 osób. Podlewski stwierdził. że organizacja „zaglądać zaczęła pod strzechę kmiotka", że duchowieństwo zorganizowało się diecezjami, że Żydzi przystępowali do organizacji.

Część sprawozdania, poświęcona kwestii finansowej zaznaczała, że zasoby materialne były niewielkie, gdyż stan trzymający w ręku całe bogactwo kraju" nie śpieszy z pomocą. „Podatek uchwalony w dniu 13 października r. z. dotknął zaledwie stan miejski, a więc: kupców, Żydów, rzemieślników i urzędników, a mała tylko część szlachty doń przystąpiła".

Aresztowanie Ćwierciakiewicza i Godlewskiego w Paryżu opóźniło dostawę oczekiwanych 7.000 karabinów, a broń myśliwska przygotowana była zaledwie na 600 osób. Z takimi zasobami przystąpiono do powstania.

Głównym motywem przyśpieszenia wybuchu powstania była kwestia włościańska. Pozostawienie rozwiązania tej kwestii rządowi, wydawało się Komitetowi Centralnemu niebezpieczne, gdyż groziło oddaniem ludu „do szkoły szlacheckiej, gdzie panslawizmu się nauczy i tak zubożcje na duchu, jak jego nauczyciele". Komitet dążył do tego, aby sprawa chłopska rozwiązana została przez sam naród Polski.

Komitet Centralny ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydał w dniu 22 stycznia 1863 r. odezwę uznającą „kraj w stanie insurekcji" i uznającą „wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju".

Przebieg powstania znany jest prawie każdemu, a przy tym omawianie jego nie ma w tej chwili znaczenia, to też ograniczamy się do podkreślenia pewnych tylko aspektów mniej znanych szerszemu ogółowi.

ROMUALD TRAUGUTT KONIEC POWSTANIA

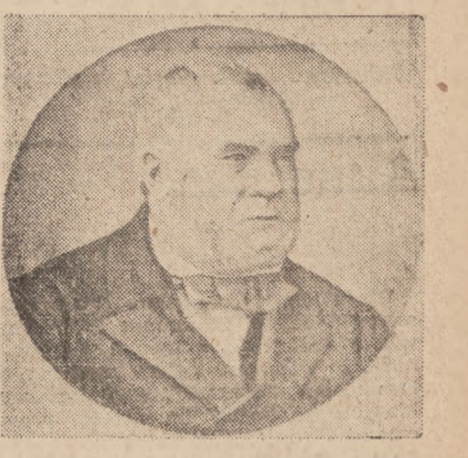
Bez broni, środków finansowych i poparcia zagranicy powstanie musiało upaść. W ciągu jego przebiegu zmieniali się wodzowie, ostatnim z nich był Romuald Traugutt, który objął dyktaturę w październiku 1863 r. W skład Rządu Narodowego obok Traugutta wchodzą: Rafał Krajewski (sprawy wewnętrzne), Wacław Przybylski (prasa), Józef Toczyski (finanse), Kaczkowski — Dembiński (wojsko), Adolf Pieńkowski (policja), Ksiądz Albin Dunajewski (sprawy zagraniczne). Posiedzenia Rządu odbywały się w gabinecie zoologicznym prof. Benedykta Dybowskiego. Traugutt zwrócił szczególną uwagę na stosunek do ludu i zalecił dowódcom oddziałów, aby starali się doprowadzić powstańców i lud do ścisłego zbratania się. Ustanowił on władzę administracyjną, która miała czuwać nad wykonaniem dekretu rządowego o uwłaszczeniu włościan.

Wobec tego, że mocarstwa zagraniczne większą wagę przywiązywały do wypadków włoskich i do zatargu angielsko - duńskiego, kwestia polska zeszła na plan dalszy i nic wywołała takiego zainteresowania, na jakie liczyli przywódcy powstania. Toteż powstanie musiało upaść. Najdłużej trzymał się ksiądz Stanisław Brzesko na Podlasiu, który powieszony został w Sokółce 23 maja 1864 r.

Dnia 5 sierpnia 1864 r. straceni zostali na szubienicy w Warszawie: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański, ostatni członkowie Rządu Narodowego.

Tak więc upadło powstanie styczniowe, bo upaść musiało, mając przeciwko sobie wrogie mocarstwa o ustroju monarchistycznym, nie mając żadnego karabinu z zewnątrz, poza krajowymi kosami i dubeltówkami. Ruch rewolucyjny rosyjski był jeszcze bardzo słaby, ażeby można było wywołać poważniejsze ruchy ludowe w samej Rosji, co jedynie mogło doprowadzić do zwycięstwa.

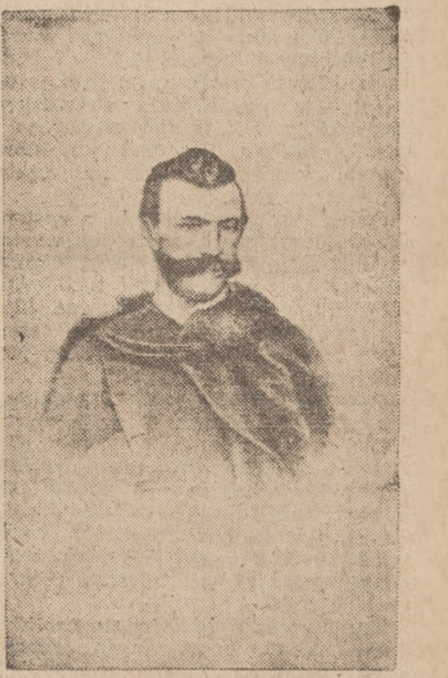
Na zwycięstwo trzeba było czekać do 1917 r., kiedy to powszechna rewolucja rosyjska i klęska Niemiec i Austrii umożliwiły nam odzyskanie Niepodległości.



Aleksander mgr Wielopolski



Helena Pustowójtówna, adiutant gen. Langiewicza



gen. Marian Langiewicz, jeden z przywódców powstania

HISTORYCZNY

20 styczeń

1320 Koronacja Wł. Łokietka.
1876 ur. się Józef Hofman.
1900 zm. Jahn Ruskin.
1919 wydanie ustawy o obywatelstwie polskim.
1924 ogłoszenie statutu banku polskiego.
1936 zm. król angielski Jerzy V.
1945 Wyzwolenie Tylży, Koszyc, Włocławka, Koła, Lublińca i Nowego Sącza.

21 styczeń

1633 Hołd Pruski przed królem Władysławem IV.
1793 Stracenie króla francuskiego Ludwika XVI.
1808 ur. się Bronisław Trentowski.
1826 zm. Stanisław Staszic.
1856 Pogrzeb Adama Mickiewicza w Paryżu.
1807 zm. Aleksander Hercen, red „Kołokoła", przyjaciel Polaków.
1873 ur. się znakomity krytyk literacki Karol Irzykowski.
1901 zm. królowa angielska Wiktoria.
1901 ur. się Janusz Meissner.
1924 zm. Lenin.
1943 Początek odwrotu Niemców z Kaukazu.
1945 Wkroczenie wojsk radzieckich na Śląsk Opolski.

22 styczeń

1863 Wybuch powstania i manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów.
1874 ur. się Wincenty Witos.
1885 ur. się powieściopisarz Jerzy Bandrowski.

23 styczeń

1227 Założenie klasztoru O.O. Dominikanów w Gdańsku.
1783 ur. się Henri Beyle (Stendhal).
1793 Drugi rozbiór Polski.
1858 ur. się prof. Oswald Balzer.
1881 Premiera opery „Eugeniusz Onegin" w Moskwie.
1883 ur. się Wacław Grubiński.
1883 zm. Gustaw Doré.
1885 ur. się Bolesław Walewski.
1911 Otwarcie nstytutu Oceanograficznego w Paryżu.
1921 zm. Kompozytor Władysław Żeleński.
1926 zm. Destré Mercier.
1938 zm. publicysta Bolesław Koskowski.
1943 zajęcie Trypolisu przez wojska angielskie.

ZIOŁA TO ZDROWIE



Waleriana jest znanym środkiem uspakajającym.

Tradycyjną skuteczność ziół i ich działanie profilaktyczne, potwierdza używanie ich, często z zastosowaniem tajemniczego obrządku — od prawieków. Te momenty psychiczne są często wykorzystywane i nadużywane zarówno przez znachorów, jak i przez niechętnych stosowaniu ziół.

Chociaż w ostatnich latach prawie wszystkie zioła zostały zbadane pod względem chemicznym, to jednak nie jest jeszcze gruntownie sprawdzone działanie niektórych z nich. To powoduje że zalecamy nie uprawianie samoleczenia, a raczej zwracanie się szczególnie w wyraźnych wypadkach chorobowych po wskazania do swego lekarza. Przypominamy, że w opakowane zioła należy zaopatrywać się w aptekach, drogeriach i specjalnych sklepach zielarskich.

Rumianek jest powszechnie znanym ludowym środkiem domowym. Zewnętrznie i wewnętrznie używany napar działa kojąco i rozmiękczająco. Wewnętrznie stosowany, działa napotnie, przeciwkurczowo i rozgrzewająco.

Napar przygotować z 1 łyżeczki na szklankę wody, odstawić na 5 minut, przecedzić. Znakomicie działają kąpiele rumiankowe.

Czernica (Jagody czarne). — Liście czernicy i jej czarne jagody są skuteczne przy rozwolnieniu, osłabieniu organów moczowych i cukrzycy. Jedną łyżeczkę na szklankę wody, gotować przez 10 minut. Z suszu jagód przygotowuje się, szczególnie w zimie wyborne zupy, kisiele i orzeźwiające napoje.

Mniszek. Oczyszcza krew, działa lekko rozwalniająco i moczopędnie, pobudza apetyt. Napar przygotowuje się z 2 łyżeczek drobno pokrajanych korzeni.

Nogietek. Stosuje się wewnętrznie, jako środek łagodzący kurcze, łagodnie rozwalniający, zewnętrznie przy wrzodach i ranach dla poparcia procesu gojenia. Wewnętrznie używa się naparu, zewnętrznie odwaru.

Porost islandzki (Płucnik) — jest doskonałym środkiem żołądkowym i przeciwkaszlowym. Działanie jest wzmacniające, kojące i pobudzające apetyt, nadto odflegmiające i przeciwpotne. Przed przyrządzeniem oczyścić plechy z trawy i mchu. Jako środek żołądkowy przyrządza się w postaci zwykłego odwaru, jako środek przeciwkaszlowy — następująco: jedną łyżkę zalewa się pół litrem przegotowanej i ostudzonej wody, odstawia na 8 godzin, przecedza; w nowej wodzie (pół litra) gotuje się do gęstości, przecedza, dodaje nieco miodu.

Bez czarny. — Zarówno owoce (jagody), jak i kwiat działają napotnie przy przeziębieniach, dolegliwościach nerkowych, reumatyźmie, obstrukcji i dolegliwościach przewodów oddechowych. Stosuje się do płukania gardła i ust. Z kwiatu przyrządza się napar, z jagód marmeladkę.

Brzoza. — Liście są znanym środkiem domowym przy dolegliwościach nerkowych i wodnej puchlinie, jak również jako środek czyszczący krew, nadto przy reumatyźmie. Stosuje się odwar z 1 łyżki liści na 1 szklankę wody.

Tymianek — działa przy katarach bronchialnych i uporczywym kaszlu. Znaczna zawartość olejku eterycznego uśmierza boleści, łagodzi kurcze — uspakaja. Jedną łyżeczkę ziela krótko zagotować, odstawić na 10 minut.

Uwaga: **wszystkie zioła odstawia się pod przykryciem.**

Waleriana (kozłek - korzeń) jest znanym środkiem na stany nerwowe i bezsenność. Znane są właściwości uspakajające — usypiające. Najlepiej przygotować zimny wyciąg: 1 łyżeczkę od herbaty drobno pokrajanych korzeni, zalać na 12 godzin szklanką przegotowanej i ostudzonej wody.

Wrzos (kwiaty). Herbatę przygotowuje się przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi, kamieniom nerkowym i pęcherza. Skutkuje także przy przeziębieniu. Dwie łyżeczki od herbaty kwiatów zaparzyć szklanką wody i odstawić na kilka minut.

Pokrzywa — (liść). Wypróbowany środek oczyszczający krew. Szczególnie przydatny do kuracji wiosennych i oczyszczających krew. Przez swoje właściwości moczopędne, używany w herbatach na dolegliwości nerkowe. 1 do 2 pełnych łyżeczek od herbaty, zaparzyć filiżanką wody i na 10 minut odstawić. Używa się do wody wzmacniającej włosy.

Łopian — (korzeń). Działa moczopędnie i czyści krew. Stosuje się także przeciw reumatyzmowi i artretyzmowi. 1 łyżeczkę od herbaty zaparzyć szklanką wody i odstawić na 5 do 10 minut. Z korzeni wydobywa się olejek łopianowy, znany jako środek na porost włosów.

Babka lancetowata — (liść). Działa wykrztuśnie, łagodzi kaszel, jest środkiem przeciwzapalnym. Stosuje się głównie przy przeziębieniach. Nadto pobudza apetyt, oczyszcza krew. Dwie łyżeczki zalać szklanką gotującej wody, po 10 minutach odcedzić.

Podbiał — liść). Ma szerokie zastosowanie w schorzeniach przewodów oddechowych, kaszlu, chrypce, zaflegmieniach i katarze bronchitowym. Napar przygotowuje się z 1 łyżeczki liści zalanej ukropem.

Z teatrów

„CYD"

Wielu krytyków zarzuca Państwowemu Teatrowi Polskiemu w Warszawie, a ściślej biorąc dyr. A. Szyfmanowi, że większość sztuk granych w tym teatrze, to sztuki z repertuaru klasycznego, że pozycje autorów współczesnych znajdują się bardzo rzadko na deskach scenicznych tego teatru. Dlaczego się tak dzieje? Jak zapewnia dyr. Szyfman brak jest dobrych sztuk współczesnych, które nadawałyby się na scenę tego reprezentacyjnego teatru stolicy. Sztuki współczesne są, jego zdaniem, przeważnie słabsze, przy wystawieniu których P. T. P. nie mógł by wykorzystać tego zasobu aktorskiego, jaki posiada; nadają się one raczej do teatrów dysponujących małą sceną i małymi zespołami i że chętnie dawał by dobre sztuki współczesne, gdyby były.

Możliwe, że dyr. Szyfman ma rację, iż szkoda dużej, obrotowej sceny Warszawskiego P. T. P. i jego dobrych sił aktorskich dla wystawienia sztuk takich, które mogą być z powodzeniem grane na innych mniejszych scenach. Dyskusje na ten temat toczyć się będą na pewno nieraz i do tej sprawy i my powrócimy jeszcze.

A teraz omówimy „Cyda" Corneille'a, który w opracowaniu St. Wyspiańskiego został wystawiony przez dyr. Szyfmana. Jako usprawiedliwienie jego wystawienia podaje dyr. Szyfman chęć uczczenia 40-lecia śmierci Wyspiańskiego. „Cyd", to obok Don Kichota i Don Juana trzecia postać ze średniowiecznej literatury hiszpańskiej, która stała się popularna w wielu literaturach innych państw, bądź to w dziełach scenicznych, bądź w poezji lub w powieściach. Prawdziwy Cyd, żyjący w XI wieku to warchoł i zdrajca Rodryg Diaz de Bibar, który u Arabów zdobył groźne imię Cyda, co znaczy: pana.

Jednak w legendach ludu, a następnie w literaturze hiszpańskiej, występuje on jako rycerz bez skazy, jako narodowy bohater Hiszpanii i staje się wzorem nieskazitelnego rycerza. Sławę jego utrwalił w klasycznej literaturze francuskiej Corneille, który jest autorem tragedii pt. „Cyd".

Pierwszego tłumaczenia „Cyda" dokonał Andrzej Morsztyn i w jego przekładzie sztukę tę grano na Zamku Królewskim w Warszawie przed Królem Janem Kazimierzem. W wieku XIX nowego przekładu dokonał Ludwik Osiński, a w 1907 r. ukazał się trzeci przekład Stanisława Wyspiańskiego, znajdującego się już wówczas prawie na łożu śmierci.

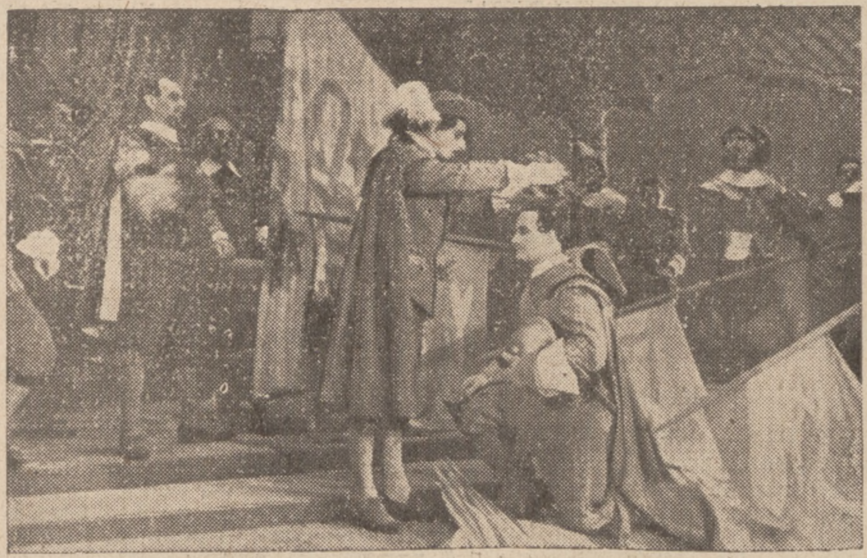
Trudno mówić właściwie o przekładzie „Cyda" przez Wyspiańskiego, gdyż nie jest on zgodny z oryginałem tak jak przekład Morsztyna, ale przeróbką własną, parafrazą.

Wyspiański uległ czarowi koncepcji przeznaczenia, tzw. fatum, zazdrosnego o ludzkie szczęście i w miłości Rodryga i Szimeny, których rozdziela splot tragicznych wypadków — dojrzał walkę człowieka z przeznaczeniem i uwypuklając ten moment sparafrazował „Cyda", stwarzając genialną parafrazę z tej monumentalnej, pseudoklasycznej tragedii.

W głównych rolach zakochanych bohaterów wystąpiła Nina Andryczówna, jako posągowa Szimena, zmagająca się z miłością i obowiązkiem pomszczenia śmierci ojca i Jan Kreczmar, jako porywacz i rycerski Rodryg. Obok nich podkreślić należy grę E. Barszczewskiej, która w roli Infantki potrafiła rozwinąć cały swój bogaty zasób talentu aktorskiego. Burzyński w roli butnego, urażonego w swej pysze magnata, Bracki — pełen godności, boleści i dumy ojciec Cyda, Zofia Małynicz, jako powiernica Infantki i Chrzanowska, jako zaufana Szimeny — wywiązali się doskonale ze swych ról.

Reżyser Wierciński znakomicie uwypuklił sceny zbiorowe. Dekoracje Teresy Roszkowskiej, muzyka Widolda Lutosławskiego, przyczyniły się do stworzenia z „Cyda" pięknego przedstawienia, które cieszyć się będzie zasłużonym powodzeniem i stanowi nową pozycję w dorobku artystycznym powojennego Teatru Polskiego w Warszawie.

Lechita



Scena wieńczenia „Cyda". Klęczy Cyd — Jan Kreczmar, wieńczy go Król Fernand — Czesław Kalinowski



Zespół teatrzyku rewiowego „Osa" w Łodzi

Nasze korespondencje zagraniczne

PARYŻ Z BLISKA

Zdawało mi się, że po przyjeździe do Paryża, pod wrażeniem jego piękna ,jego sławy i jego legendy — zapomnę od razu o Warszawie. Po miesiącu wysyłam tylko efektowne pocztówki z widokami miasta — a sam myślę uporczywie o naszej stolicy. Powód jest zresztą prosty. Wystarczy, jeśli przytoczę szereg codziennych faktów, które psują dość radykalnie nastrój pobytu w Paryżu.

Otóż ten list piszę w szalonym pośpiechu, bo za godzinę wyłączą w mojej dzielnicy światło. Dzieje się tak dwa dni w tygodniu we wszystkich quartiers Paryża. Natomiast poniedziałek jest dniem, który może doprowadzić do wściekłości. Olbrzymia większość sklepów kolonialnych i winiarni w tym dniu obchodzi swoje drugie święto. Po kawałek kiełbasy trzeba jechać do dobrze znanych sklepów w drugim końcu miasta. W tym dniu jedynie kobiety są uprzywilejowane: mogą bowiem pójść do fryzjera — fryzjerzy męscy nie pracują .

Do tego wszystkiego zastrajkowali wszyscy właściciele sklepów. Jedni taksówkami, inni w wytwornych limuzynach pojechali na wielki meeting do Vel de Iv aby zaprotestować przeciw niezmiernym obciążeniom podatkowym, opartym na słynnym planie finansowym pana Mayera. Któżby to pomyślał. Jeszcze niedawno właściciel Bistro, do którego przychodzę na aperitify, oburzał się na strajki robotników. Wczoraj wziął swoją nadobną małżonkę, obleczoną w futro, zamknął sklep i pełen świętego oburzenia pomknął na wiec ze swymi strajkującymi kolegami.

W tym wielkim zgromadzeniu brało udział 30 tys. osób. Nikomu się krzywda nie stała. Wszyscy strajkowali — ile wlazło. Gorzej natomiast wypadł protest „gwiazd" filmowych. Zdawało się, że piękne aktoreczki przejdą spokojnie od placu Madeleine do placu Republiki. Cały pochód prowadzili aktorzy i reżyserzy filmowi: Jacques Becker, Jean Marais, Madeleine Sologne, Laire Maffei i inni. Defiladę poprzedzał samochód pokryty afiszami filmów francuskich i sloganami domagającymi się rewizji układu Blum — Byrnes. Tymczasem doszło do zajść, wiele osób było rannych . Policja aresztowała dwadzieścia osób. „Flics" stanęli po stronie kinematografii amerykańskiej i nie byli czuli na uśmiechy rodzimych gwiazd. Następnego dnia ogłoszono zarządzenie, że cudzoziemcy, którzy będą brali udział w jakichkolwiek manifestacjach, zostaną usunięci z terenu Francji. Powstaje obawa, że jeśli ktoś znajdzie się przypadkowo wśród manifestujących Francuzów, łatwo może być posądzony o aktywany współudział. Komunikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stwierdził, że wśród aresztowanych podczas „pochodu gwiazd", było dużo cudzoziemców. Przed ogłoszeniem tego komunikatu nie wzięto pewnie pod uwagę, że wielu cudzoziemców pragnęło poznać „z bliska" sławy francuskiej kinematografii. O słodka, mądra Francjo, dlaczego jesteś niesprawiedliwa?

A propos filmów. Jak bardzo natrętnie prześladuje Francuzów kwestia drożejących artykułów żywnościowych, przekonałem się na filmie Paramountu „Przygoda nad morzem". Na tym bzdurnym kolorowym romansidle pokazane jest wytworne przyjęcie u kochliwej angielskiej lady. W momencie, kiedy następuje zbliżone zdjęcie potraw (w dodatku bajecznie kolorowych) sala wydaje przeciągłe Ooooch!... zachwytu. Byłem specjalnie trzy razy na tym filmie i zawsze następowała podobna reakcja widowni.

Nie można się jednak dziwić Francuzom. Zawsze „kochali zjeść" i zawsze przy stole zachowywali się jak podczas nabożeństwa. Dzisiaj ich na to nie stać, myślę naturalnie o olbrzymich rzeszach pracowniczych.

Człowiek ulicy czyta gazety z uczuciem wzrastającego niepokoju. Podrożały papierosy, podrożały aperitify, drożeje komorne, światło, gaz — no i naturalnie artykuły spożywcze. Każdy dzień niemal przynosi nowe podwyżki. Człowiek ulicy nie zupełnie może ogarnia całość finansowych koncepcji p. Mayera, rozumie jednak doskonale, że się źle dzieje, i nie w żadnym duńskim, ale we francuskim państwie.

W związku z ukazaniem się w szeregu kin francuskich filmu E. Lubitscha „Być, albo nie być", którego akcja toczy się w Warszawie w czasie okupacji, w środowisku polskim ożyły znowu dyskusje, czy „godzi on w dobre imię walczącej Polski", czy też jest pozytywną satyrą na Niemców. Jakiekolwiek można by mieć zastrzeżenia, moje rozmowy z Francuzami przekonały mnie, że film ten spełnia pożyteczne zadanie: Francuzi wychodzą pod wrażeniem sympatii dla bohaterstwa i poświęcenia Polaków i są szczerze zadowoleni, że Polscy aktorzy (bo oni są bohaterami filmu) potrafili szwabów wystrychnąć na dudków.

W Théatre des Champs — Elisées wystawiana jest sztuka Sofoklesa „Król Edyp" z Pierre Blanchar. Dekoracje projektował Picasso. Jest to niewątpliwie ewenement w życiu teatralnym Paryża. Muzykę do pieśni chórów skomponował Arthur Honneger. Rzecz prosta, że do Sofoklesa nie przyczepi się tak łatwo krytyka współczesna. Natomiast do gry i dekoracji przyczepiła się prasa prawicowa. Picasso! Blanchar! Wiadomo — komuniści, sfałszowali Sofoklesa. W tych ujemnych ocenach przebija się dosyć zabawne zaślepienie polityczne, skądinąd dobrych krytyków prawicowych.

A przedstawienie jest rzeczywiście wspaniałe.

JERZY GEMBICKI

TECHNIKA i POSTĘP

TRUDNOŚCI ODBIORU NA FALACH KRÓTKICH — PRZEZWYCIĘŻONE

W początkowym okresie radiofonii możność usłuszenia w domu muzyki cygańskiej z Budapesztu za jednym przekręceniem gałki radioodbiornika budziła prawdziwą sensację. Dzisiaj, słuchając arii wykonywanej przed mikrofonem radia wiedeńskiego, nie dziwi nas już wcale doskonałość odbioru audycji, oddającej wiernie nie tylko głos śpiewaka, ale i jego... zmęczony oddech. Cóż nam może jeszcze zaimponować odkąd mamy w domu na zawołanie Budapeszt, Paryż, Moskwę, Hilversum, Rzym, Belgrad??... Fale radiowe ujarzmione i oswojone przebiegają w ułamkach sekundy owe olbrzymie przestrzenie, które — wydaje się — przestały istnieć. Ale właśnie teraz, kiedy przy pomocy nowoczesnych aparatów możemy z równą łatwością odbierać słuchowisko z Nowego Yorku, koncert z Bostonu czy odczyt z Tokio — świadomość tych ogromnych odległości zadziwia nas ponownie.

Już przed wojną wiele radioodbiorników było przystosowanych do odbioru fal krótkich. Z doświadczenia jednak wiemy, że „łapanie" stacji krótkofalowych nie zawsze jest łatwe. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli zważymy, że odbiór na falach krótkich ma własne szczególne wymagania.

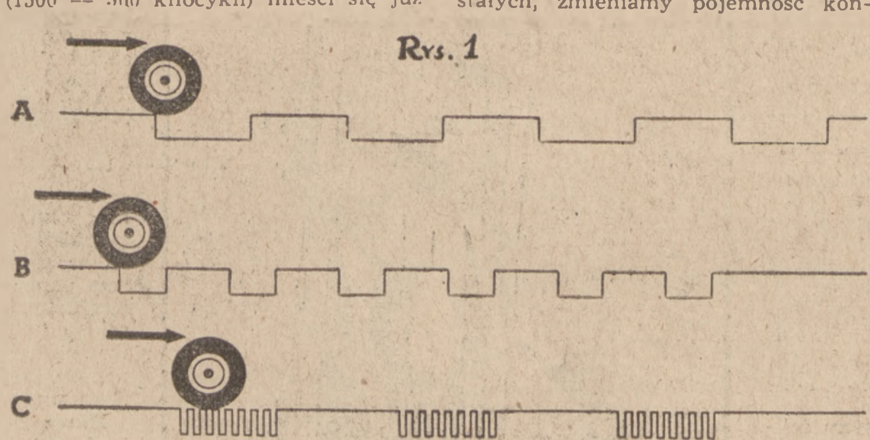
Doświadczenie wykazało, że nastawianie fal długich nie przedstawia najmniejszych trudności. To samo ma miejsce w zakresie fal średnich (200 — 66 m). Przy falach krótkich należy już postępować znacznie ostrożniej, aby stacji nie „przejechać". Dlaczego tak jest? Rozwiązanie tej swego rodzaju tajemnicy jest bardziej proste, niż ktoś niewtajemniczony mógłby przypuszczać.

Wyjaśnienie tego zagadnienia opiera się na małych różnicach między długościami fal różnych stacji nadawczych, którym proporcjonalnie odpowiadają różnice między ich częstotliwościami. Im długość fali stacji nadawczej jest mniejsza, tym więcej pozostaje przestrzeni w odnośnym zakresie fal dla innych stacji nadawczych. Dlatego też w zakresie fal krótkich może się zmieścić znacznie więcej stacji nadawczych niż na falach średnich lub długich. Tym samym stacje nadające na falach krótkich są bardziej do siebie przybliżone, co — jak powiedzieliśmy wyżej — znacznie utrudnia nastawianie radioaparatu.

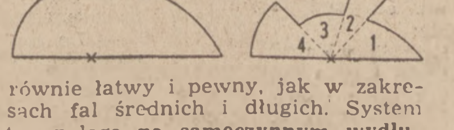
Nasz rysunek **Nr 1** przedstawia coś w rodzaju drogi samochodowej. Pasmo fal długich przedstawione jest tam przez szosę, poprzecinaną głęboki kimi fosami, **(A)**. Pasażerowie samochodu odczują oczywiście jazdę po tej drodze w sposób dość dotkliwy. **Droga(B)** przedstawia zakres fal średnich. Tu również zaznaczone są fosy, bardziej jednak do siebie przybliżone i mniejsze. Nie znaczy to jednak, że koła samochodu przejadą je bez wstrząsu. **C** przedstawia zakres fal krótkich. W tym wypadku, przy rozmiarach znacznie zmniejszonych, fosy zgrupowane są bardzo blisko jedna przy drugiej, przy czym pomiędzy — że się tak wyrazimy — tymi seriami wgłębień biegnie dłuższy odcinek drogi gładkiej. Samochód jadący po tej drodze odczuje owe wgłębienia jedynie przy zmniejszonej szybkości.

Wnioskujemy więc z tego, że właściwie nastawienie odbiornika w zakresie fal krótkich powinno się odbywać przez bardzo powolny i odpowiednio uważny obrót gałki strojeniowej.

To wszystko co powiedzieliśmy wyżej, można jeszcze dodatkowo wyjaśnić przy pomocy kilku wymownych cyfr. W zakresie fal długich (300 — 150 kilocykli)wystarcza miejsca dla szesnastu stacji nadawczych ,to znaczy, że stacje te mogą pracować na tym odcinku nie przeszkadzając sobie wzajemnie. W zakresie fal średnich (1500 — 500 kilocykli) mieści się już znacznie więcej, bo około 111 stacji nadawczych. Najbardziej jednak pojemnościowy jest zakres fal krótkich, ponieważ może w nim pracować ponad 2.000 stacji. Mieszczą się one w zakresie fal od około 12 do 50 metrów, co odpowiada 35.000 do 6.000 kilocykli. Rozumiejąc istotę tych różnic nie można się dziwić, że w praktyce odbieranie fal krótkich napotyka często na trudności, wpływające niekorzystnie na jakość odbioru.



Starając się usunąć te niedogodności udało się opracować system, przy którym odbiór fal krótkich jest równie łatwy i pewny, jak w zakresach fal średnich i długich. System ten polega **na samoczynnym wydłużaniu pasów.**



Krótko streszczając, system ten polega na dzieleniu zakresu fal krótkich na części i — obrazowo mówiąc — **na rozciąganiu** każdej z tych części do rozmiaru zakresów fal średnich przy pomocy specjalnego urządzenia strojeniowego.

Aby do tego doprowadzić, a zwłaszcza, aby osiągnąć samoczynne wydłużanie pasów fal krótkich, skonstruowano nowy typ strojeniowego kondensatora zmiennego, który w zakresie fal krótkich ma działanie zwalniające. W rezultacie, jak tylko przełącznik fal zostanie nastawiony na fale krótkie, wtedy automatycznie włącza się część zespołu kondensatorowego, pozwalająca na strojenie aparatu w bardzo obszernym zakresie. Można śmiało powiedzieć, że w powiązaniu szczegółów technicznych, tworzących bardzo precyzyjny zespół, główną rolę odgrywa kondensator strojeniowy, kierujący działaniem całego systemu wydłużania pasów.

Jak naogół wiadomo, kondensator strojeniowy zbudowany jest z pewnej ilości płytek metalowych, z których jedne są ruchome, a inne stałe. Wsuwając płytki ruchome z pomiędzy stałych, zmieniamy pojemność kondensatora i tym samym nastawiamy odbiornik na pewną długość fali. Oczywiście, to co powiedzieliśmy, nie charakteryzuje jeszcze dokładnie i całkowicie roli kondensatora strojeniowego, ale przeciętny radioamator będzie już mógł mieć o jego działaniu pewne pojęcie. Płytki kondensatora zmiennego są zazwyczaj półkolistego kształtu i jednakowej wielkości. Tymczasem przy rozdzielaniu pasów zastosowano płytki ruchome o różnych rozmiarach, otrzymanych przez odcięcie części górnych (patrz rysunek Nr 2). Na skutek tego podczas obrotu kondensatora zmniejszanie czy zwiększanie pojemności w punkcie wycięcia (1 i 3) jest mniejsze, niż dla części 2 i 4. W praktyce oznacza to, że ta sama różnica pojemności została rozmieszczona na znacznie większej przestrzeni skali kondensatora, ponieważ najważniejsze pasy fal krótkich pokrywają się z częściami 1 i 3.

Można więc bez przesady stwierdzić, że system wydłużania pasów stanowi wielkie osiągnięcie w dziedzinie doskonalenia odbioru fal krótkich.

W. M.

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?



Satyryczno-parodystyczna POWIEŚĆ KRYMINALNA

X.

(Ciąg dalszy)

— Gorgona! — krzyknęła zdeterminowana gubernatorowa, otwierając drzwiczki.

— Dżagan! — odpowiedział niskim równym głosem żebrak: — Nie tak głośno, paniusiu, nie tak głośno. Spokojnie. Wszystko musi być szyto-kryto. A czy umowa dotrzymana?

Żebrak otworzył drugie drzwiczki samochodu, sprawdził, że wewnątrz nie ma nikogo, obszedł auto dokoła, wgramolił się do gubernatorowej, która, opanowana dotychczas, poczęła silnie drżeć ze wzruszenia, i powiedział:

— Skręcisz paniusiu na prawo, na szosę lapampską podjadziesz z pół kilometra, gdzie te zarosla i buczyna...

— Bu... buczyna? — zapytała gubernatorowa, czując, jak jej zęby szczękają: — Nie... nie... rozumiem...

— Wiadomo, ludzie miastowe... — uśmiechnął się żebrak, jak gdyby lekceważąco: Widzisz paniusia ten gęsty lasek bukowy? To jest buczyna; takie drzewa Pan Bóg zasadził ludziskom na pożytek, bo to i opał najpewniejszy zimą, a cień i ochłoda w lecie, i drzewina dobra do stolarki, a do tokarki osobliwie, i żołędzie ma tłuste, co je bukwią zawią, a tuczne, że lepszego karmu dla wieprzka nie znajdziesz... Nie trza się nerwować, paniusiu, spokojnie.

Żebrak, jak widać, chciał na swój prosty, gminny sposób uspokoić i ośmielić gubernatorową; informacjami o użyteczności buczyny odwrócić jej uwaod ostrych wzruszeń, których mimo swą dzielność poczęła doświadczać.

— No wszystko w porządku — rzekł wreszcie, usadowiwszy się wygodnie. — Jadziem! Człek siedzi sobie jak w pierzynie w takiem ałcie. Że to też nie ma sprawiedliwości na świecie. Jeden zdziera sobie do krwi kulasy, nie przymierzając jak ja, bo rypie całe życie piechtą, a drugi w poduszeczkach jeździ. Tyle tylko, człowieku ubogi, masz pociechy, że Bóg Wszechmogący wie, co robi. Ty po śmierci zasiądziesz se w rozkoszach rajskich, a tacy, co ałtami jeździli, będą se nogi kaleczyć o głazy piekielne do czerwoności rozpalone...

Budujące przemowy żebraka, miast działać kojąco na gubernatorową, wprowadzały ją w stan jeszcze większego podniecenia i niepokoju. Nieprzytomnymi dłońmi ujęła kierownicę, skręciła gwałtownie na prawo, i jakby w gorączce, nie widząc nic przed sobą, wjechała na szosę.

— Leflektory zgasić — nakazał żebrak surowo: — nie trza robić dziwowiska. A i miesiączek już wzeszedł, sam Pan Bóg nam drogę oświeca.

Rzeczywiście, spoza mknących, skłębionych obłoków wyjrzała twarz miesiąca, wiekuista, spoglądająca z uśmiechem obojętności na ziemię i jej drobne sprawy. Od drzew padły na szosę czarne lecz zwiewne cienie; jakieś sterny nocne, może kruki, a może nietoperze, jęły tam i sam przelatywać, ni to z piskiem, ni to z jękiem. Dreszcz przebiegł gubernatorową. Żebrak siedział przy niej już bez słowa. Podobnie milczący był w swym ukryciu dr Feder, który zapewne nie wiedział w ogóle, co się dokoła dzieje. Buczyna była już o pięćdziesiąt, o piętnaście, o pięć metrów...

—Hamuj ,paniusiu — odezwał się szeptem żebrak: — i tu, gdzie ta ścieżka na prawo, wjeżdżaj w lasek.

Gubernatorowa jak automat spełniła polecenie.

— Stój! — szepnął żebrak złowieszczo, gdy wjechali w gęstwinę.

Z obu stron wyłoniło się z ciemności po dwie postacie: czterech niewyraźnych osobników otoczyło samochód. Jakkolwiek gubernatorowa była przygotowana na wszystko, efekt był zbyt silny. Kaszkiety nasunięte na oczy ,brudne szaliki na szyjach, owłosione, niegolone, szczeciniaste twarze, charakterystyczne ruchy zawodowych bandytów — wszystko to razem zamajaczyło przed nią w pełgających blaskach księżyca i wywołało niespodziewany wstrząs.

— Panie doktorze! — krzyknęła rozpaczliwie, zdradzając tym okrzykiem, że ktoś jeszcze musi być w samochodzie.

Jeden z bandytów spojrzał na nią podejrzliwie:

— Z doktorem się paniusia wozisz? O szanowne zdrówko się lękasz? Warunków umowy nie dotrzymujesz? To niedobrze. U nas to tak: albo wzajemne zaufanie i czysta gra, albo...

I ciemna lufa rewolweru zamigotała w świetle księżyca. Gubernatorowa krzyknęła po raz drugi, zgoła spazmatycznie.

— Cichaj! — rzekł groźnie bandyta: — bo biedy na swoja głowę napytasz.

Ale doktór Feder. mimo grubość poduszek. usłyszał krzyk gubernatorowej. Wylazł spod siedzenia i otwierając drzwiczki zapytał:

— Co się tu dzieje?

Ostre światło latarki elektrycznej kazało mu zmrużyć oczy.

— Pan Doktór? — ozwał się kpiąco główny bandyta z czerwonym szalikiem na szyi: — Szanowanie! Gdzież to się konsyliarz łaskawy uplasował?

Wzrok jego padł na podniesione poduszki siedzenia.

— To tak? Nie było tu pewnie wygodnie.

Ordynarny śmiech bandy złowrogim zgrzytem poraził uszy doktora i gubernatorowej, która, po pierwszym wstrząsie, jak to bywa z ludźmi nerwowymi, powróciła już zupełnie do równowagi, instynktem słusznie czując, że nie grozi jej tu nic złego.

— No, szoruj konsyliarz pod poduszki — zakomenderował herszt: — a migiem! Już cię nie ma, siup!

Nie pozostawało nic innego, jak poddać się przemocy.

Doktór Feder posłusznie wrócił do swej kryjówki.

— Ty, Jasiek, siadaj sobie wygodnie na poduszkach — rozkazywał dalej herszt: — tylko uważaj, żebyś pana doktora nie uraził. Wiadomo, delikatna osoba.

Po raz drugi gruby rechot śmiechu zawtórował tym słowom, herszt zaś zwrócił się do gubernatorowej:

— Forsa jest? No, z rączki do rączki!

Gubernatorowa pośpiesznie zdjęła z szyi woreczek, którego ciężką złotą zawartość w samych nowiuteńkich dziewięciodukatówkach skrupulatnie przeliczono.

— Zgadza się. W porządeczku. Teraz paniusia wrócisz sobie spokojniuteńko do szosy, tą ścieżką. Dziadziuś paniusię do szosy doprowadzi. Potem sobie pójdziesz elegancko na lewo, do ałtostrady. Błota nie ma, nóżki się nie ubrudzą. Do Haparandy niedaleczko. Myśleli my o tym zawczasu, żebyś się paniusia, jako osoba nie nałożona do chodzenia, nie zmęczyła zbytnio....

Antek do Jaśka, do środka. Franek ze mną, przy kierownicy. Dziadziuś odprowadzi jaśnie wielmożną panią gubernatorową do szosy i wróci potem do Krzywego Felusia...

Bandyci zajęli miejsca. Nie ulegało wątpliwości, że mieli zamiar porwać Buicka wraz z doktorem zostawiając gubernatorową na bocznej szosie, nocą, na pastwę starego żebraka.

— Ale dziecko, dziecko? — jęknęła drżącymi wargami nieszczęśliwa kobieta.

— A cóż sobie paniusia myślisz? Za kogo nas masz? My ludzie rzetelne. Maryśka, dawaj bachora!

Zza krzaków wyłoniła się postać obdartej dziewczyny, czekającej widocznie na ten rozkaz. Trudno było w zamieszaniu rozpatrzeć jej rysy ,a księżyc ukrył się właśnie za chmurą. Dziewczyna trzymała przy piersi niemowlę, owinięte w jakieś łachmany.

— Widzisz, paniusia! Jeszcześmy karmili Agatkę, żeby głodu nie zaznała. Maryśka, siadaj do środka, miedzy Jaśka i Antka, ale chłopaki, nie szczypać mi dziewuchy!

Ten pospolity dowcip wywołał jeszcze jedną salwę prostackiego śmiechu. Trzasnęły jedne i drugie drzwiczki, zaterkotał motor i samochód, z doktorem pod siedzeniem, ruszył pędem ku szosie, a potem skręcił na prawo, w kierunku na Lapampę.

Oszołomiona całą sceną, która się rozegrała w tempie kinematograficznym, gubernatorowa stałaby może czas dłuższy jak głaz gdyby spod łachmanów nie dało się słyszeć kwilenie niemowlęcia. Drgającymi rękami poczęła więc rozwijać je. Księżyc wyjrzał właśnie zza chmur. W jego seledynowym świetle gubernatorowa przekonała się z przerażeniem, że nagie niemowlę było płci męskiej. Cios był zbyt silny. Biedna kobieta osunęła się zemdlona na ziemię. Stary żebrak pokiwał nad nią głową jak gdyby ze współczuciem.

— Oj, ludzie, ludzie! — szepnął — twarde serca macie!

I pochyliwszy się nad leżącą, wyjął z jej bezwładnych rąk kosztowną torebkę z krokodylej skóry, przytulił do jej boku płaczące niemowlę, westchnął i zniknął w ciemnościach swojej buczyny, która wśród wielu pożytków, o jakich był tłumaczył gubernatorowej miała i ten jeszcze, że zdolna była ukryć tych, co się boją światła dziennego.

Tymczasem Chevrolet Komisarza Monka odbywał tę samą drogę. Przy kierownicy siedział Blum, którego szczęka, mimo okładu z wody gulardowej, nie była jeszcze w porządku, ale który koniecznie chciał wziąć udział w wyprawie, ażeby zmazać hańbę, jaką się okrył w jaskini Jana Kura.

Przy nim siedział Plum. Wewnątrz zasiedli Komisarz Monk z Pstrykiem i nieodłącznym Iskanderem. Minęli most na Tropie; wdzierali się już pod górę przy pomniku króla Konstantego I Ildefonsa — gdy nagle: huk! — jak sto grzmotów: pękła tylna opona.

Jakkolwiek zmieniono ją na inną z pośpiechem, od którego wszystko leciało z rąk wszystkim czterem panom, potrwało to jednak dziesięć minut. Czasu tego starczyło, aby tam, w buczynie, transakcja już doszła do skutku, i Buick gubernatorowej pędził już z zawrotną szybkością w stronę Lapampy, uwożąc bandytów z doktorem Federem pod siedzeniem.

Klnąc na czym świat stoi, wsiedli wreszcie i zdwoili szybkość. Motor dudnił i huczał. Stronami autostrady śmigały drzewa, jak upiory, wyłaniając się i ginąc co sekunda. Księżyc stał już wysoko i sączył swe niesamowite, nerwowe światło na ziemię, która po gorącym dniu majowym oddychała rzeźko, skąpana w wonnościach przednocnych. Panowie w samochodzie milczeli, w przeczuciu niechybnych wydarzeń. Monk włożył machinalnie rękę do kieszeni i namacał kolbę pistoletu. Unoszony pędem samochodu, snuł jakieś myśli bez ładu i składu:

— Nie mam zaufania do belgijskich eN-eFów... Piątki w ogóle za broń nie uważam — to straszak... Siódemka belgijska często zacina... Mauser, kaliber 7,65 — to mi broń! Ma świetny chwyt, kolbę drewnianą, którą się doskonale trzyma w ręku i po wystrzeleniu dziesięciu naboi automatycznie nabija magazyn zapasowy...

W tym miejscu Monk z przerażeniem stwierdził, że zapomniał zabrać drugiego magazynu.

— Do stu par tysięcy diabłów! To ten piekielny pośpiech, te babskie brewerie... Opona... Jak pech, to pech.

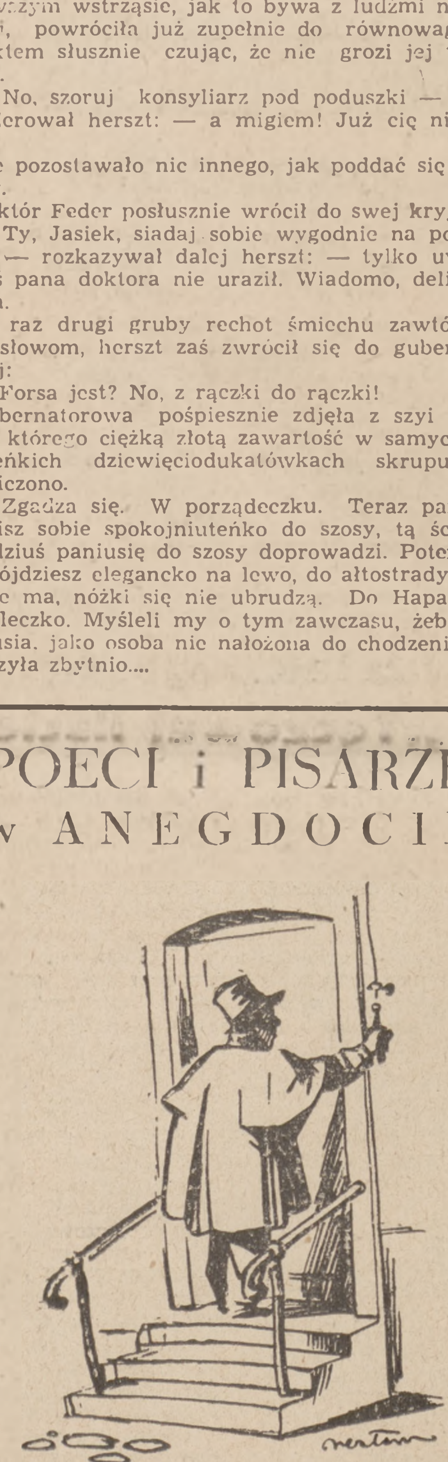
Ale nie było czasu na rozmyślania i żale. Samochód zwolnił raptownie: przed jadącymi widniał most, na prawo wiodła droga do Lapampy; zdala czerniała buczyna, oblana światłem księżycowym.

— Na prawo, panie Komisarzu? — Blum zwrócił się profilem do Monka i szeptał, jak gdyby w obawie, że ktoś może usłyszeć jego głos.

— Na prawo.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

POECI i PISARZE w ANEGDOCIE



LAFONTAINE

Słynny bajkopisarz francuski Lafontaine był bardzo roztargiony.

Razu pewnego przybył do domu, w którym zamieszkał jego przyjaciel Ludwik S.

Zaczął pukać do drzwi, a wreszcie dzwonić, ale nikt nie odzywał się Wtedy rzekł do siebie:

— Gdzie się ten Ludwik włóczy?

Wtem sąsiad wychodzi i pyta go:

— Do kogo pan tak puka i dzwoni?

— Do Ludwika S., który tu mieszkał przed tygodniem, czyżby się wyprowadził?

— Przecież on zmarł i przed trzema dniami go pochowano

— Ach, prawda! — zawołał Lafontaine — przypominam sobie, przecież byłem na jego pogrzebie.

Józef Niemiec

PLUSY I MINUSY SPÓŁDZIELCZOŚCI W 1947 ROKU

Rok 1947 zaznaczył się w spółdzielczości poważnym rozwojem dołowej spółdzielczości, zwłaszcza wiejskiej. Na przestrzeni tego roku cyfra Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej wzrosła do cyfry około 3.000 i włącza się do nich 3.600 spółdzielni spożywców z terenu wiejskiego. Analogiczne cyfry rozwoju spółdzielczości miejskiej wyglądają w ten sposób, że na terenie miast istnieje ca 1.700 spółdzielni, posiadających ca 7.500 wzorowo urządzonych sklepów.

Równolegle z akcją rozbudowy spółdzielczości dołowej odbywał się proces ogarniania systemem spółdzielczym drobnej wytwórczości, a więc masarni, piekarni, młynów (do 15 ton przemiału na dobę), który w efekcie wyraził się cyfrą ponad 5.000 własnych zakładów wytwórczych.

Mimo tych imponujących, wydawałoby się, cyfr rozwojowych na pewnych odcinkach swej działalności spółdzielczość nie wykazała się właściwymi rezultatami pracy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie odcinka wiejskiego. Całą energię włożono tutaj w zaopatrzenie rolników w artykuły potrzebne do gospodarstwa domowego i rolnego, zaniedbując równocześnie tak ważny w naszej gospodarce problem skupu produktów gospodarki rolniczej.

Trzeba było dopiero rozumnej ostogi Funduszu Aprowizacyjnego, by wciągnąć spółdzielnie do szeroko zakrojonej akcji skupu rezerw zbożowych, mięsa itd.

Również na odcinku miejskim jak kolwiek cyfry wykazują pełną inicjatywę w kierunku zwiększania ilości sklepów i wysokości obrotów, to jednak osiągnięte tu błyskotliwe efekty nie równoważą braków w pogłębianiu właściwej działalności.

Dodajmy tu nawiasowo, że najprawidłowszy obraz pod tym względem mamy na Górnym Śląsku i w woj. łódzkim, tam gdzie klasa robotnicza wzięła niezwykle aktywny udział w pracach spółdzielczych.

Dla ilustracji parę cyfr. Obroty przeciętne w roku na członka spółdzielni wynoszą 66 tys. zł. Miesięcznie daje nam to sumę zł. 5.500— Do cyfry tej oczywiście podejść należy w ten sposób, że ponieważ zakupy członków stanowią tylko część obrotów spółdzielni, przeto powyższa kwota zakupu członka w spółdzielni spadnie prawdopodobnie poniżej połowy wymienionej sumy. Pamiętajmy tu również i o tym, że przeciętna rodzina waha się w granicach 4 — 5 osób.

Wniosek płynący z cyfr jest jasny. Mamy jeszcze za mało placówek spółdzielczych tego typu jak np. piekarnie, masarnie itp. Spółdzielnie za mało sprzedają chleba, mąki, legumin, warzyw, ziemiopłodów itp. Słowem za mało mamy sklepów branżowych, obsługujących świat pracy i zbyt małą rolę w asortymencie towarów spółdzielczych zajmują naczelne pozycje budżetu chłopa, robotnika i inteligenta pracującego.

Równie jasny jest wniosek na przyszłość. W związku z ogólną tendencją do podniesienia poziomu materialnego ludności pracującej i jej stopy życiowej, spółdzielnie winny zarówno towarowo jak ilościowo ogarnąć szerszy zakres potrzeb zrzeszonych mas.

Zauważmy przy tym, że przez zwiększenie obrotów artykułami spożywczymi, wódka w obrocie spółdzielni w cyfrach procentowych będzie malała.

Z innych aspektów działalności spółdzielczej za rok 1947 zanotować należy znaczne usprawnienie prac Głównej Centrali Gospodarczej, a mianowicie Związku „Społem", jakkolwiek wyraźnie trzeba powiedzieć, że nastąpiło ono późno, bo dopiero w drugiej połowie roku, jako, jeden z efektów „bitwy o handel". Wyraziło się ono w stopniowym kasowaniu obrotów tzw. nieszlachetnych a więc z hurtem i kupiectwem prywatnym, pogłębianiem obrotów ze spółdzielniami, odpowiednią polityką remanentową, wreszcie porządkowaniem aparatu Wydziału Spożywczego „Społem" i zmniejszaniem w ten sposób marż zarobkowych oraz ogniw pośrednictwa.

Za bardzo istotną dla pomyślnego przebiegu wszystkich tych akcji uznać należy również pomoc spółdzielczości okazaną przez Związek Rewizyjny Spółdzielni R.P., która wyraziła się zarówno na drodze instrukcyjnej, jak i rewizyjno-lustracyjnej (98% zlustrowanych spółdzielni miejskich).

Wreszcie przechodząc do spraw ideologicznych wspomnieć należy o stopniowym przełamywaniu szkodliwych koncepcji i tradycji spółdzielczych i o tym, że w rezultacie spółdzielczość polska zaczyna rozumieć, że istnieje jeden sektor gospodarki uspołecznionej, reprezentowany tak przez handel spółdzielczy jak i państwowy.

Odrębną zupełnie pozycją jest okazana spółdzielczości pomoc ze strony Państwa Ludowego i oczywiście partii politycznych bloku demokratycznego. Wystarczy przypomnieć wielką pomoc kredytową, zarówno w zakresie handlowym jak i inwestycyjnym; wystarczy przypomnieć sprawę przekazania spółdzielczości mienia poniemieckiego, magazynów, lokali handlowych, urządzeń składowych, bocznic kolejowych, a nawet takie ułatwienia prawne jak moratorium lokalowe; wreszcie zaopatrzenie spółdzielczości w produkty przemysłu państwowego — by zdać sobie sprawy, jak ułatwił start spółdzielczości polskiej ustrój demokracji ludowej.

Bilans ogólny wszystkich tych zagadnień wyraża się na dzień dzisiejszy cyfrą 20 tys. sklepów, 5 tys. zakładów wytwórczych, 200-tysięczną armią pracowników oraz obrotami sięgającymi 300 miliardów złotych w hurcie i detalu — dla 13 tys. spółdzielni i ich Central.

Wyraża się również uchwalonymi przez II-gi Kongres Spółdzielczy w listopadzie 1947 r. tezami reformy strukturalnej, a więc: budowa Centralnego Związku Spółdzielczego, Spółdz. Central Branż., oraz przedsiębiorstw państwowych spółdzielczych, a wreszcie zupełną przebudową spółdzielczości wiejskiej.

Cele dokonanej reformy są jasne i one wytyczają dalszą drogę rozwojową spółdzielczości. Chodzi tu o jak najpełniejsze zespolenie tej ogromnej pozycji, jaką reprezentuje już sobą dzisiaj spółdzielczość z ogólną gospodarką narodową w ramach Narodowego Planu Odbudowy.

Założeniem Planu było, że spółdzielczość winna kierować swoją uwagę na rozbudowę aparatu spółdzielczego, służącego potrzebom gospodarki wiejskiej. Dalej, że powinna dostosować i uporządkować aparat handlowy hurtu i detalu przy dostosowaniu się do państwowego planu zbytu i eliminacji nadmiernych jeszcze kosztów pośrednictwa. Że wzmoże inicjatywę w kierunku obejmowania drobnej wytwórczości systemem spółdzielczym oraz współdziałać będzie w zaopatrzeniu warsztatów rzemieślniczych i chałupniczych, oraz w zbycie ich wytworów. Że w poszczególnych gałęziach produkcji dóbr i usług, a przede wszystkim w przemyśle budowlanym organizowane będą spółdzielnie pracy. Że wreszcie spółdzielczość dołoży wszelkich starań, by finansowanie działalności odbywało się w zasadzie za pomocą środków własnych oraz krótkoterminowych kredytów bankowych — natomiast inwestycje w znacznej części środków własnych a ponadto kredytów średnio i długoterminowych.

Aktualnym zadaniem będzie przede wszystkim dalsza akcja umasowienia spółdzielczości. Z rezerwą bowiem, jeśli nie z zupełnym niedowierzaniem, odnieść się należy do cytowanej cyfry 4 milionów członków jeśli weźmie się pod uwagę z jednej strony nieoczyszczone rejestry spółdzielni, z drugiej zaś członkostwo podwójne (w obrębie jednej rodziny: mąż, żona i dorośli członkowie rodziny), członkostwa wielokrotne jednych i tych samych osób w różnych spółdzielniach itp.

Przy tym spółdzielczość powinna wciągnąć w swe szeregi członkowskie jak najszersze masy robotnicze, chłopskie i inteligencji pracującej, gdyż one wniosą świeży, wielki kapitał dynamiki i energii zarówno w działalność handlową jak i w organa samorządu spółdzielczego, jak wreszcie w organa kontrolne.

W ten sposób dalszy wielki rozwój spółdzielczości jest ściśle związany z rozwojem Planowej Gospodarki Państwa Ludowego.

Współpraca trzech partii w przebudowie spółdzielczości

Pomiędzy PPS, PPR i SL nastąpiło porozumienie w sprawie udziału aktywu tych partii, w pracach nad przebudową struktury spółdzielczości. Na mocy tego porozumienia we wszystkich miastach wojewódzkich dnia 25 bm. odbędą się zgromadzenia aktywu spółdzielczego i Związku Samopomocy Chłopskiej wymienionych trzech partii. Jedynie w Białymstoku zgromadzenie odbędzie się dnia 1 lutego.

Na zgromadzeniach przemawiać będą czołowi działacze PPS, PPR i SL na temat zmian strukturalnych spółdzielczości, uchwalonych przez Główny Zjazd Delegatów „Społem". Opracowane centralnie zasady będą poddane dyskusji zgromadzonych. Tą drogą nastąpi porozumienie aktywistów trzech partii, uzgodnienie ich stanowiska oraz wciągnięcie do wspólnej jednolitej akcji wprowadzenia uchwalonych zmian w życie na wszystkich szczeblach spółdzielczości.

Asy spółdzielczego transportu na „Tęczowej liście"

Okręgowy Dział Transportowy „Społem" w Białymstoku, ul. Artyleryjska 9, istnieje od sierpnia 1945 r. W początkowej fazie swej egzystencji Okręgowy Dział miał duże trudności. Szczupła w województwie sieć kolejowa, pięć placówek powiatowych „Społem" pozbawionych w ogóle połączeń kolejowych, zły stan dróg bitych — oto ciężkie warunki startowe Działu. Pracy w tym czasie naprawdę było wiele: obsługa transportowa placówek własnych „Społem", akcja ściągania świadczeń rzeczowych, akcja siewna na Ziemiach Odzyskanych — oto zadania, jakie wykonać musiał tabor samochodowy Okręgowego Działu, liczący podówczas 21 samochodów ciężarowych.

Kierowcy Okręgowego Działu i obsługa warsztatowa — ludzie młodzi zdyscyplinowani o wysokich kwalifikacjach fachowych — zdali wtedy egzamin ,pracując nieraz przez 24 godziny na dobę. Zwłaszcza zimą personel Okręgowego Działu, jak powiada Kierownik Działu ob. Jan Żurakowski, przeszedł zwycięsko ogniową próbę, pokonując najgorsze warunki terenowe.

Do obecnych zadań Okręgowego Działu Transportowego należy obsługa placówek spółdzielczych z terenu województwa białostockiego, zaopatrujących się w Okręgowych Oddziałach „Społem". Organizacyjnie działalność Okręgowego Działu koncentruje się w trzech referatach. Referat spedycji ma za zadanie dokonywanie dostaw towarowych koleją i własnym taborem samochodowym. Referat techniczny zabiega o dobry stan techniczny samochodów wszystkich placówek „Społem" w okręgu białostockim. Referat kontroli dokonuje stałych przeglądów sprawności technicznej taboru samochodowego. Przy Okręgowym Dziale istnieje stacja obsługi, która dokonuje napraw taboru samochodowego.

Tabor Okręgowego Działu składa się z 14 samochodów ciężarowych. Pochodzi on z demobilu armii kanadyjskiej. Dzięki intensywnej pracy personelu technicznego i — warsztatowców ze stacji obsługi stan taboru jest zadowalający.

Okręgowy Dział Transportowy w Białymstoku pracuje w granicach opłacalności. Dało się to osiągnąć dzięki dobrej organizacji pracy i celowo zastosowanym oszczędnościom. Spotkało się to z uznaniem centralnych władz „Społem", które Okręgowy Dział wyróżniły umieszczeniem na „Liście tęczowej". W wyróżnieniu tym czytamy, że Okręgowy Dział przyniósł dochód w I półroczu 1947 r., że zdobył pierwsze miejsce, przewożąc średnio jednym pojazdem 879 ton, że osiągnął najniższy koszt przewiezienia 1 tony ładunku.

Okręgowy Dział zatrudnia 52 pracowników stałych i 42 — sezonowych (tragarzy). Kolumna samochodowa Działu od sierpnia 1945 r. do listopada 1947 r. przejechała 837.256 km przewożąc 263.004 tony towarów. Stacja Obsługi w tym samym czasie wykonała 45 napraw głównych i 283 — innych, a referat spedycji również w tym czasie załadował 5.495 wagonów towarów o zawartości 66.302 tony i załadował 1.938 wagonów o pojemności 22.347 ton.

Siedziba Okręgowego Działu mieści się w ruinach, które ulegają stopniowej odbudowie. Będzie to w przyszłości cała spółdzielcza dzielnica, położona w trójkącie ograniczonym ulicami: Artelryjską, Botaniczną i Poleską. (a.)

Przypominamy, że prenumerata „Tygodnia" wynosi 75.— zł. miesięcznie, a zbiorowa tylko 60 zł. miesięcznie. Jednocześnie prosimy o czytelne wypełnianie przekazów i terminowe opłacanie prenumeraty, celem uniknięcia przerw w dostarczaniu pisma.

ADMINISTRACJA

TRZY SPÓŁDZIELCZE DOMY TOWAROWE

prowadzi Śląska Spółdzielnia Spożywców

Śląska Spółdzielnia Spożywców w Katowicach, ul. Mickiewicza 1, należy do najstarszych placówek spółdzielczych w Polsce, istniała już bowiem w 1881 r. pod nazwą „Konsumu Śląskiego" z siedzibą w Małej Dąbrówce, a powstała pod inną nazwą po wojnie z połączenia z „Konsumem Pracowników" w Chorzowie, założonym w 1894 r. W obu tych placówkach przeważał w owych czasach żywioł niemiecki, który całkowicie zmajoryzował stronę polską, nie dopuszczając Polaków do czynnego udziału w pracach spółdzielni. Taki stan rzeczy trwał na terenie „Konsumu Śląskiego" do 1935 r. a w „Konsumie Pracowników" w Chorzowie do r. 1928. Żywioł polski jednak stale wzrastał na sile, aż wreszcie polski stan posiadania w obu placówkach bierze górę, wybierając rady nadzorcze o zdecydowanie polskiej przewadze, a rady powołują polskie zarządy. Ten wysoce patriotyczny wyczyn Polaków, świadczący o ich wielkiej żywotności i prężności nie podobał się Niemcom. Obrazili się na Spółdzielnie, wycofując swoje udziały, co nawet spowodowało pewne załamanie finansowe obu placówek. Trudności jednak pokonano i wkroczono na tory normalnej rozwojowej pracy, której rezultaty ilustruje stan posiadania obu placówek przed wojną. „Konsum Śląski" w Małej Dąbrówce posiadał wówczas 8.000 członków i 51 sklepów, przynoszące rocznie w obrotach ca 51 milionów zł, a „Konsum Pracowników" w Chorzowie zrzeszał 7.000 członków, prowadził 25 sklepów, dokonując obrotów rocznych w kwocie 1 miliona zł. Już wtedy istniały pomysły scaleniowe, wojna jednak przekreśliła te plany.

W okresie okupacji hitlerowcy odebrali obie placówki Polakom i oddali je Niemcom, którzy je kompletnie zdewastowali, pozbawiając kapitałów i towarów.

Po usunięciu okupanta w 1945 r. obie placówki scalono w jeden gospodarczy organizm i niezwłocznie przystąpiono do pracy. Kierownictwo objęli wybitni fachowcy, którzy skompletowali personel, nie zawsze co prawda odpowiednio fachowo przygotowany, ale ofiarnie i rzetelnie pracujący, czego wymownym dowodem są rezultaty tej pracy. Już po fuzji Śląska Spółdzielnia Spożywców uruchomiła 163 sklepy detaliczne oraz 3 spółdzielcze domy towarowe, które mają po ca 10 milionów zł miesięcznego obrotu.

Śląska Spółdzielnia Spożywców zrzesza obecnie 25.000 członków, rekrutujących się przeważnie spośród warstwy robotniczej śląskiego basenu przemysłowego. Jej obroty w 1945 r. dały 120 milionów zł, w 1946 r. — 1.400 milionów, a w 1947 r. — 2.500 milionów zł, koszty handlowe wynoszą ca 7,8 proc., co potwierdza, że gospodarka jest b. ostrożna (przed wojną wynosiły 10 proc.). W 1946 r. Śląska Spółdzielnia Spożywców wypłaciła swoim członkom, tytułem zwrotu od zakupów 2.100.000 zł, a za rok 1947 wypłaci 4.685.220 zł. Czysta nadwyżka w 1946 r. przyniosła kwotę 14.100.000 zł, a w r. 1947 ca 25 milionów zł.

W 1947 r. Śląska Spółdzielnia Spożywców zorganizowała własny Wydział Produkcji, który prowadzi: 6 piekarń mechanicznych, 1 masarnię zmechanizowaną, 2 fabryki wód gazowych, 2 rozlewnie piwa, 1 ciastkarnię, 2 palarnie kawy, 1 paczkarnię i 1 wędzarnie śledzi i ryb. Produkcja Śląskiej Spółdzielni Spożywców zarówno pod względem jakości, jak i niskich cen zyskała uznanie nie tylko członków i odbiorców, ale również spotkała się z przychylną oceną i poparciem władz, albowiem spełnia rolę czynnika interwencyjnego w zakresie zaopatrzenia ludzi pracy w zdrowe i smaczne artykuły pierwszej potrzeby przy zachowaniu, jak najniższych ich cen.

Wydział Społeczno - Wychowawczy Śląskiej Spółdzielni Spożywców zorganizował 106 komitetów członkowskich, przeprowadził zmiany statutu, urządził szereg imprez artystycznych, wycieczek, oraz 8 akademii w „Tygodniu Spółdzielczości". Zainicjował i przeprowadził 2 kursy przyrządzania potraw z dorsza a ponadto otworzył świetlicę dla pracowników w Nowej Dąbrówce, wyposażoną w bibliotekę. W grudniu 1947 r. Wydział uruchomił ośrodek szkoleniowy dla pracowników w Katowicach, który wyłącznie własnymi siłami przeszkolił 463 pracowników na ogólną ich ilość 1.000. Otwarto również własny ośrodek wypoczynkowy w Wiśle — Głębcach, gdzie także zorganizowane zostaną kursy przeszkoleniowe. W pracy społecznej Wydział nie zasklepiał się wyłącznie na terenie „własnego podwórka", lecz brał aktywny udział w organizowaniu tzw. Spółdzielni zamkniętych nie tylko na terenie Śląska, ale i — całego Państwa.

W roku bieżącym, w ramach 3-letniego planu gospodarczego, Śląska Spółdzielnia Spożywców projektuje dalszą rozbudowę produkcji i poszerzenie pracy społeczno - wychowawczej. Poza tym zamierza otworzyć 2 nowe spółdzielcze domy towarowe w Szopienicach i Mysłowicach a także pragnie zorganizować w sposób nowoczesny i reprezentacyjny handel owocarsko - warzywniczy, mleczarski i rybny, otwierając szereg nowych sklepów specjalnych. W związku z tym planuje budowę odpowiednich chłodni, nowocześnie wyposażonych dla sklepów nabiałowych i rybnych.

Reasumując, stwierdzić należy, że Śląska Spółdzielnia Spożywców w swojej ekspansji rozwojowej kroczy po właściwych torach. Dowodem tego jest nie tylko jej ożywiona działalność gospodarcza, ale i odcinek jej pracy społecznej, która wydała tak wielorakie i obfite plony. (a.)

Spółdzielczy przemysł

Ziemi Rzeszowskiej

Na obszarze woj. rzeszowskiego istnieją trzy placówki wytwórcze „Społem": Fabryka Przetworów Owocowych i Wyrobów Cukrowniczych i Zakłady Wytwórcze w Rzeszowie oraz Browar Parowy w Łańcucie. Nadzór nad tymi placówkami sprawuje: Wydział produkcji „Społem" w Warszawie, którego terenową agenturą jest Okręgowy Dział Produkcji przy Delegaturze Zarządu „Społem" na okręg rzeszowski (Rzeszów, ul. Hoffmanowej 4). Do zadań Okęgowego Działu, poza bezpośrednim nadzorem, należy również pomoc w zaopatrywaniu tych placówek w potrzebne surowce.

Największe jednak znaczenie posiada akcja Okręgowego Działu, zmierzająca do zorganizowania na obszarze województw zbytu dla wyrobów placówek wytwórczych „Społem" z terenu całej Polski. Prace te, aczkolwiek natrafiają na duże trudności konkurencyjne dają jednak coraz lepsze wyniki. Jako przykład posłużyć może fakt wzrostu sprzedaży drożdży produkcji „Społem". Oto kiedy w 1946 r. drożdże „Społem" pokrywały zaledwie 20 proc. miejscowego zapotrzebowania, to w r. 1947 sprzedaż tych drożdży osiągnęła ca 60 — 70 proc. ogólnej ich konsumcji na rynku spółdzielczym woj. rzeszowskiego. Wyniki te wymownie potwierdzają, że działalność Okręgowego Działu Produkcji „Społem" w Rzeszowie, którego pracami kieruje ob. mgr. Władysław Zimny, oddaje „Społemowskiemu" przemysłowi naprawdę poważne usługi, poszerzając wydatnie dla wyrobów tego przemysłu możliwości zbytu. (a.)

NA DRODZE DO POKONANIA

trudności transportowych

Okręgowy Dział Transportowy „Społem" w Poznaniu (ul. Armii Czerwonej 12) powstał w czerwcu 1945 r. Początkowo warunki pracy Działu były naprawdę trudne. Kolejnictwo nie było jeszcze należycie zorganizowane, toteż transport kolejowy pod względem swojej sprawności wiele pozostawiał do życzenia.

A potrzeby transportowe były olbrzymie. Cały ciężar transportu przerzucić należało na komunikację samochodową, która ze względu na ówczesny zły stan dróg, zniszczone mosty — również pokonywać musiała duże trudności.

Mimo tych trudnych warunków Dział Transportowy w Poznaniu pracował z pełnym poświęceniem, czego zresztą wymagały rosnące z dnia na dzień potrzeby placówek „Społem", jak i zlecone przez Państwo akcje świadczeń rzeczowych i premiowych.

Początkowa liczba 10 samochodów ciężarowych w listopadzie 1945 r. wzrosła do 73. Samochodami tymi w drugiej połowie 1945 r. przewieziono 21.874 tony towarów, przejeżdżając ogółem 385.226 km.

Mimo braku taboru kolejowego zdołano jednak w II półroczu 1945 r. załadować i wyładować 15.362 wagony, które przewiozły 253.734 tony towarów.

Dla potrzeb stale wzrastającego transportu postanowiono wyzyskać miejscowe drogi wodne i w tym celu jeszcze w 1945 r. zakupiono: 1 motorowy holownik, 9 łodzi typu pontonowego oraz 6 barek o pojemności 25 ton każda. Nabytym taborem zdołano w czasie od 13.X do 10.XI 1945 r. przewieźć 800 ton towarów.

W roku 1946 przyszły towary „UNRRA", ponadto transporty cukru, wyrobów PMS. Tabor samochodowy był w ciągłym ruchu. Należało dla tego taboru uruchomić stacje obsługi i zakłady naprawcze, które powstały w Gnieźnie, Lesznie i Kaliszu.

Koleje zostały już zorganizowane, a transport kolejowy usprawniony. Zorganizowano więc stałe ekspozytury spedycyjne w Rzepinie Lubelskim, Lubomierzycach, Starych Polach i Czarnomyślu. Ponadto uruchomiono placówki spedycyjne specjalnie dla wyrobów PMS w Zielonej Górze i Poznaniu. W 1946 r. załadowano i wyładowano 39.055 wagonów kolejowych, które przewiozły 569.791 ton towarów.

Samochody Działu Transportowego w Poznaniu przewiozły w tym samym czasie 52.403 tony towarów, przejeżdżając łącznie 849.919 km.

Zakłady naprawcze i stacje obsługi dokonały w tym roku: 175 napraw głównych, 738 średnich, 350 drobnych, 896 przeglądów technicznych.

Dla żeglugi wodnej śródlądowej wydzierżawiono port rzeczny w Międzychodzie, kupiono 3 motorówki, 2 holowniki, 8 łodzi typu pontonowego oraz wydobyto 5 zatopionych barek poniemieckich o łącznej pojemności ok. 2.175 ton. Drogą wodną przewieziono w 1946 r. 3.676 ton towarów.

W roku bieżącym Okręgowy Dział Transportowy w Poznaniu, którego kierownikiem jest p. Józef Jagielski przechodzi w możliwie najszerszym zakresie na spedycję kolejową.

W trzecim kwartale br. przewieziono towarów kolejami — 7.460 wagonów o pojemności 93.251 ton, samochodami — 7.117 ton i żeglugą wodną — 3.274 tony.

Dział Transportowy zatrudnia obecnie 140 stałych pracowników i posiada 11 samochodów ciężarowych.

(al)

Odpowiedzi Redakcji

P. Eugeniusz Zakrzewski — Sypniewo koło Ostrołęki, pisze: „W naszej wsi wielu zainteresowało się „Tygodniem", przesyłam więc od czytelników mojej wsi, którzy wspólnie czytają „Tydzień" serdeczne życzenia. Razem rozwiązaliśmy zagadkę Nr 22... — prosilibyśmy bardzo o przyznanie nam nagrody książkowej. W długie, zimowe wieczory jak się wszycy zejdziemy, miło nam będzie, jeżeli przeczytamy jakąś ciekawą książkę powieściową...".

Za rozwiązanie zagadki Nr 22 przyznaliśmy naszym miłym czytelnikom z Sypniewa książkę, którą prześlemy na adres ob. Zakrzewskiego.

P. Krystyna Gibasowa — Żary koło Żagania. Spółdz. Spoż. „Jedność". Wysłaną przed świętami książkę — poczta zwróciła z niewiadomych powodów. Wysłaliśmy ją ponownie 5 bm.

P. Adam Linsenbarth — Starogard Szpital S. S. Elżbietanek, pisze: że przebywa w szpitalu od paru tygodni i jedyną jego rozrywką jest rozwiązywanie zagadek, rebusów i krzyżówek zamieszczanych w „Tygodniu". Życzymy Panu dobrego rychłego powrotu do zdrowia i przesyłamy dodatkowo jeden numer „Rozrywki" wydanej przez Polski Klub Szaradzistów.

P. Jadwiga Wielgurzewska — Ostrowiec Świętokrzyski zdradza trochę zniecierpliwienia, że nie otrzymała do tychczas nagrody za rozwiązanie zagadek. Jako harcerce, a w dodatku córce „zabitego społemowca" wypada mieć więcej cierpliwości. Niewątpliwie i Pani doczeka się drugiej nagrody, gdyż pierwszą otrzymała Pani w listopadzie ub. r. Za życzenia dziękujemy.

P. Alojzy Wawrzyczek — Lipiny Śląskie, ul. Kościelna 11a. Dziękujemy za nadesłane projekty do zagadek, które przy okazji wykorzystamy.

P. Zygmunt Kuśmider — Pabianice, ul. Piękna 5. Nadesłane zadania wykorzystamy. Nad projektami zastanowimy się. Rozszerzenie działów, o których Pan mówi związane jest z ograniczeniami papierowemi.

P. Jan Butkowski — Olecko, ul. Kolejowa 7. — Nadesłane zagadki wykorzystamy. Dziękujemy za „życzenia, wyrazy sympatii i uznania". Cieszymy się, że „Tydzień" podoba się Panu.

P. Zbigniew Stasiłowicz—Bydgoszcz, ul. Jachowskiego 25. — Książkę wysłaliśmy 21 stycznia br. Dane interesujące Pana o sadownictwie i spożyciu owoców uzyska Pan w Redakcji „Czasopisma Ogrodniczego". Warszawa, ul. Kopernika Nr 30, wydawanego przez Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P.

P. Stanisław Polak — Przemyśl, ul. Czarneckiego 1. — Nadesłany pomysł wykorzystamy.

Dr E. F. — Wojnicz. — Na pytania Pana odpowiemy w „Kąciku językowym".

P. Jadwiga Witkowska — Wólka Zamkowa, poczta Drohiczyn. — Wystarczy podać projekt, mamy bowiem swojego grafika. Za przesłane projekty dziękujemy. Wygraną prenumeratę zamieniamy na książkę.

P. Wiesław Laszczyk — Olsztyn, Anielska Góra 16. — Prenumeratę ma Pan uregulowaną do 9 lutego br., postaramy się nie przerywać wysyłki pisma.

P. Józef Filipek — Rzeszów, Zarząd Miejski — Projekt Pana rozpatrzymy i w miarę możności zrealizujemy. Nie należy zrażać się chwilowymi niepowodzeniami.

P. Marian Kadziałka — Nowy Sącz ul. Kilińskiego 73. — Książkę Z. Nałkowskiej pt. „Niecierpliwi" wysłaliśmy 22 grudnia ub. r. Prosimy o wiadomość, czy Pan ją już otrzymał. Za życzenia dziękujemy.

NOWY KONKURS „TYGODNIA“

Zagadka 23 sprawiła trochę kłopotu naszym miłym Czytelnikom, gdyż blisko połowa twierdziła, że rozwiązanie winno brzmieć: „Każda pliszka swój ogonek chwali“ podczas, gdy ptak na ilustracji wyglądem nie przypominał pliszki.

Rozwiązanie prawidłowe brzmi:

„Każdy dudek ma swój czubek“.

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

Włodzimierz Dyb — Miechów, ul. Daszyńskiego 10.

Henryk Malesa — Mińsk Mazowiecki, ul. Spółdzielcza nr 7a.

Basia Czajkowska — Żywiec, ul. Świętokrzyska nr 14.

Marysia Głodówna — Łobocz (Pomorze Zachodnie) „Społem“.

Elżbieta Dylis — poczta Samostrzel, pow. Wyrzysk, Liceum Hodowlane.

Barbara Wołoszyn — Białogard, ul. Sienkiewicza nr 17.

Wiktor Wiśniewski — Spółdzielnia Spożywców „Przyszłość“ w Zdzieborzu — Zielonce, pocztą Wyszków nad Bugiem.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA“

Edmunda Minchbergowa — Warszawa, Stalowa 43 — 16.

Witold Kołajtis — Ostróda (Mazury), ul. Olsztyńska 1.

A. Nowczko — Katowice Bogucice, ul. Brzozowa 16 m. 2.

Marek Szac — Łódź, ul. Więckowskiego 32.

Stanisław Zwoliński — Skarżysko Kamienna, ul. Piłsudskiego 71.

Krzysztof Aue — Myślenice, Rynek 13.

Andrzej Banasiak — Łódź, ul. Kilińskiego 154.

Edward Położyński — Biała Podlaska ul. Górna 2 — 3.



Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą. Powyżej podajemy zagadkę nr 26, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

oraz

10 NAGRÓD PRENUMERATA KWARTALNA „TYGODNIA“

Termin rozwiązania upływa dn. 7 lutego br.

DO SZARADZISTÓW

Z powodu braku miejsca—listę nagrodzonych z tytułu rozwiązania zadań „Konkursu Gwiazdkowego na Rozrywki umysłowe“ i „Książkowego Konkursu Gwiazdkowego“ podamy w następnym numerze „Rozrywkę“ zamawiać można w Redakcji „Tygodnia“ — dział rozrywek umysłowych.

ZAGADKI

Nie ma z pierwszej zabawy,
kto jest drugi wstecznie,
A wszystek był w kobiecie
jest i będzie wiecznie.

Marbo

*

Z pierwszej i trzeciej mamy wyroby
dość liczne,
Z pierwszej i drugiej dobędziesz
tony miłe, śliczne.
Wszystkie zaś to są owce dobrze znane
I bez szkody używane.

Marbo

KĄCIK BRIDGE'OWY

Dział rozrywkowy „Tygodnia“ otrzymał wiele zapytań w sprawach bridge'owych. Wobec tego postanowiliśmy otworzyć „Kącik bridge'owy“, w którym Czytelnicy nasi znajdą ciekawe zadania oraz odpowiedzi na pytania ich interesujące, z którymi zwrócą się do nas.

Obok podajemy pierwsze zadanie na końcówkę.

Atu kiery. S zagrywa i bierze wszystkie lewy.

L. R.

N: ♣ A.10.9 ♦ A.D ♥ D.2 ♠ —
W: ♣ K.D.W ♦ K.W. ♥ — ♠ K.D.
E: ♣ 6.5 4 ♦ 6.5 ♥ 9.7 ♠ —
S: ♣ 3 ♦ 10.9 ♥ 10.8 ♠ 3.2

KARNAWAŁOWY KONKURS
NA ROZRYW I UMYSŁOWE

W numerze 1(77) ogłosiliśmy nowy „Karnawałowy Konkurs" na rozrywki umysłowe, który trwać będzie do dnia 8 lutego br. i w którym podamy najbardziej urozmaicone typy zadań. Za rozwiązanie każdego przyznane będą trzy punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a pomiędzy pozostałych, którzy odgadną przynajmniej jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia (również książkowych).

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 22 lutego br.

Za trzy najlepsze zadania wytypowane przez czytelników przyznane będą trzy nagrody autorskie.

Prosimy o nadsyłanie ciekawych zadań oraz projektów nowych konkursów.

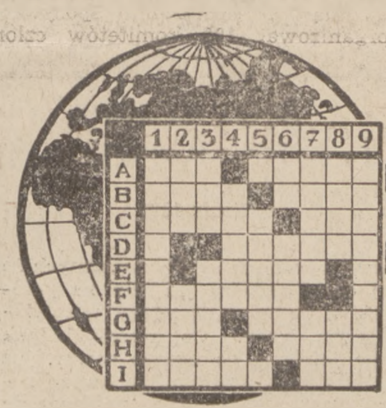
KRZYŻÓWKA GEOGRAFICZNA

W odpowiedzi „Pumie“,
niech wskaże, co umie.

Znaczenie wyrazów poziomych: A. 1. Miasto w Finlandii nad zatoką Botnicką. A. 5. Osada w Sudanie, na prawym brzegu Białego Nilu. B. 1. Przylądek na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej. B. 6. Prawy dopływ Mozeli. C. 1. Szczep Karaibów w Brazylii. C. 7. Dawna stolica królestwa, obecnie prowincji Loristanu w Persji. D. 4. Wielki półwysep Azji Zach. E. 3. Miasto w prow. Tokio (Japonia). F. 1. Prawy dopływ Bzury, długości 78 km. G. 1. Lewy dopływ Drawy, główna rzeka w Styrii. G. 5. Miasto w prowincji Kaswin, niedaleko Teheranu (Iran). H. 1. Rzeka w Armenii, dopływ Kury. H. 6. Prawy dopływ Dzisny, czyli Dzisienki, początek bierze w jęz. Podanta. I. 1. Miasteczko na pograniczu radziecko - irańskim, w pobliżu góry Ararat. I. 7. Wyspa angielska na m. Irlandzkim.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. A. Miasto w Gruzji, w pobliżu Achałcychu. 2. A. Lewy dopływ Mozy (Francja). 2. F. Lewy dopływ Tobołu na Syberii. 3. A. Miasteczko w prow. Ontario (Kanada). 3. E. Stolica dep. Pas - de - Calais, nad rz. Scarpe (Francja). 4. B. Dolina między m. Czerwonym a Martwym. 4. H. Miasteczko w prow. Nganhuei, blisko rz. Huangho (Chiny). 5. C. Miasto w prow. Nagasaki (Japonia). 6. A. Miasto nad fiordem Björne (Norwegia). 6. D. Wschodnia z dwóch zatok, na które rozgałęzia się morze Czerwone, tworząc półwysep Synaj. 7. A. Część jeziora Wener w zach. części Szwecji. 7. G. Wieś chorwacka w żupie zagrzebskiej, sławna przemysłem i handlem. 8. A. Miasteczko w Indiach Wschodnich, na drodze między Ihansi a Lucknow. 8. G. Wyspa na morzu Południowym, w pobliżu wysp Samoa. 9. A. Bagniste jezioro w Turkiestanie Wschodnim (Azja środkowa), przez które przepływa rz. Targur, zanim wpada do jeziora Lob - Nor.

Irena Szymańska, Łódź.



ARYTMOGRAF

Poczynając od lewego dolnego pola wpisać do kratek 9 słów o następującym znaczeniu: Dawna broń kostiumowa. Duże naczynie kuchenne. Owad dwuskrzydłowy. Miasto nad Cisą. Rodzaj przysięgi. Ptak wróblowaty z rodziny łuszczaków. Klątwa kościelna. Imię męskie. Okres czasu.

Odczytując ten szereg liter w kierunku przeciwnym, otrzymamy 9 wyrazów o następującym znaczeniu: Miejsce igrzysk. Falowaty deseń na papierze. Gaz błotny. Gatunek krokodyla. Hebrajska nazwa miesiąca. Szał krwi. Obnażona. Wielkie komnaty. Rodzaj budynku.

Po zastąpieniu liter przez, odpowiadające im według kolejności 33-literowego alfabetu, liczby i wykonaniu nad nimi działań matematycznych wskazanych w kratkach, otrzymamy arytmograf, który należy rozwiązać.

Słowa pomocnicze arytmografu:

32, 1, 23, 10, 20, 18 — zepsuta mowa.

22, 15, 7, 3, 1, 18 — proboszcz wiejski.

25, 28, 12, 7, 4, 31, 18, 12, 14 — lichtarz o kilku świecach.

Ułożył **Romuald Miałkowski**



W ubiegłym tygodniu nagrode 300 zł, otrzymał p. Wiesław Laszczyk — (Olsztyn Anielska Góra 16) za nadesłanie poniższego wycinka z „Expressu Wieczornego” (Nr 329 -539):

W OBRONIE KOBIETY

P. STELA Z WŁOCŁAWKA poczuła się dotknięta, przeczytawszy w „Przekroju” w dziale „Mody” żartobliwe motto o charakterze kobiet. Motto brzmiało: „Każda kobieta prawie ma w sobie coś z małpy lub coś z wydry, także z barana, foki, oraz ze skunksa lub śmierdziela”. Pani Stelo! I mnie osobiście dowcip ten uraził jako niesmaczny. Ale z dowcipami zwykle tak bywa, że nie zawsze się udają. Ot, jeszcze jeden kiepski dowcip. To wszystko. Nie trzeba się tym przejmować, miła pani Stelo.

Nie trzeba. Przecie autor motta z działu „Mody“ mówi wyraźnie o futrach: kobiety oczywiście noszą małpy, wydry itp. Po drugie, powiedziane jest: „prawie każda kobieta”, a więc nie każda, nie wszystkie. Pani Stela może stanowić wyjątek. I może mieć coś w sobie z brajtszwanców.

ZABAWY MINISTRÓW

— Komunikat rządowy z Tirany informuje, że albański minister przemysłu Nako Spiru zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku, rozmawiając ze swymi urzędnikami. Minister bawił się rewolwerem, który niespodziewanie wystrzelił, raniąc go śmiertelnie. („Express Wieczorny” Nr 322; nadesłał dr. Stanisław Kaszubski z Otwocka).

Podobne zabawy ministrów możliwe są tylko w Albanii, kraju jak wiadomo, bardzo wojowniczym: tam małe dzieciaki już się bawią granatami, używając ich zamiast piłek. Nie potrzebuję tedy przestrzegać ministrów innych krajów pokojowych przed naśladowaniem zwyczajów albańskich. Musimy natomiast zwrócić ich uwagę na rozmowy z urzędnikami, które to rozmowy zwykli prowadzić ministrowie wszystkich krajów: są to tzw. konferencje. Tu zaleca się ostrożność, widzimy bowiem z komunikatu, że takie rozmowy mogą pociągnąć za sobą nieszczęśliwe wypadki. Najlepiej tedy unikać konferencyj. Poco się zresztą przepracowywać!

ROLNICY, BIERZCIE PRZYKŁAD Z TUSZYNA

Tuszyn jest miastem handlowo - rolniczym: posiada przeszło 400 gospodarstw do 50 ha. Groźne produkty uprawy, to żyto i zboże. („Dziennik Łódzki” Nr. 307); nadesłał dr Stanisław Kaszubski z Otwocka).

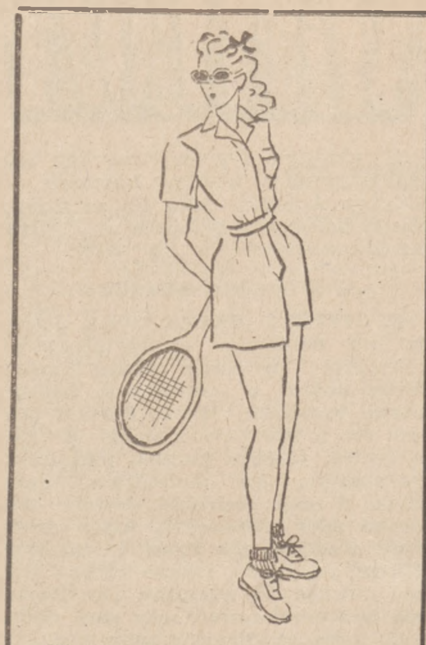
Godną uwagi jest okoliczność, że pomienione 400 gospodarstw prowadzi wielce planową gospodarkę owymi produktami, żeby nie stwarzać szkodliwej konkurencji: połowa gospodarstw sieje tylko żyto, druga połowa wyłącznie zboże.

TRZEBA TYLKO DODAĆ

Donoszą z Oporto, że w czasie gwałtownego sztormu zaginęło około 500 rybaków. Istnieje obawa, że ostateczna liczba ofiar będzie znacznie większa... w pobliżu bowiem Oporto zatonęło 165 ludzi. („Sztandar Ludu” Nr. 330; nadesłał p. Feliks Wiśniewski z Lubartowa).

Dlaczego „będzie większa?”. Już jest 500 plus 165 = 665.

PROSIMY PAMIĘTAĆ O ODNOWIENIU PRENUMERATY NA LUTY



Współczesny kostium do tenisa



Współczesny kostium kąpielowy

JADWIGA ŻYLIŃSKA

MODA POPRZEZ HISTORIĘ

SUKNIE SPORTOWE

RYSUNKI AUTORKI

Rose Macaulay wspomina w „Told by an Idiot", jak to w roku 1870 „Saturday Review" — konserwatywny tygodnik angielski pisał o „the girl of the Period": — „Współczesna dziewczyna śpiesząca się i wymalowana, w obcisłej sukni (gdzież podziały się nasze śliczne, poważne angielskie dziewczęta?), z woalką, która nie osłania, a raczej prowokuje... Śmiała, wiecznie za czymś goniąca, bez opieki, wyemancypowana, postępowa, nieswojska, czytająca i rozprawiająca o rzeczach, o których jej matka nigdy przed zamążpójściem nie słyszała"...

Słuchamy tych enuncjacji z r. 1870 z niejakim zdumieniem, nie bardzo rozumiejąc, co autor artykułu miał na myśli. Musimy dopiero uprzytomnić sobie, że rok 1874 jest datą otwarcia „London School of Medicine for Women", pierwszej wyższej uczelni dla kobiet, ażeby zrozumieć pewne symptomy niepokoju, nurtujące co bardziej konserwatywne umysły w owej epoce.

W połowie XIX wieku został otwarty w Anglii Bedford College, internat dla dziewcząt, przygotowujący do wyższych studiów, a niebawem powstało takich college'ów więcej zarówno w Anglii jak i na kontynencie. Skoszarowane dziewczynki obowiązywała dość surowa dyscyplina przy nauce i zabawie. Od zbiorowej zabawy na wolnym powietrzu mamy już tylko jeden krok do ćwiczeń fizycznych i uprawiania sportów.

Lata siedemdziesiąte są epoką takich niewinnych sportów jak krokiet, golf i lawn-tenis. Ale nawet te sporty wymagały pewnej swobody ruchów i specjalnego ubrania. Z krokietem i tenisem byłaby się ostatecznie starsza generacja pogodziła, ale w r. 1884 został wynaleziony bicykl, rodzaj roweru i ku zgrozie i oburzeniu szanujących się ludzi, młode kobiety zaczęły na nim jeździć. Cóż dobrego można się było spodziewać po pannie, która ni stąd ni zowąd podkasała spódnicę, wsiadła na rower i uciekła sprzed nosa ciotki, której była oddana pod opiekę?!

Marjorie Quennell doskonała znawczyni kultury obyczajowej twierdzi, że „tenis i rower przyczyniły się bardziej do usamodzielnienia i uszczęśliwienia kobiety, niż jakiekolwiek inne rzeczy wymyślone przedtem lub potem".

Nie można powiedzieć, ażeby konserwatyści byli w zasadzie przeciwnikami sportów dla kobiet. Przecież



Tenis 1890



strój kąpielowy 1900 r.

jeszcze w czasach średniowiecznych żony i córki rycerzy jeździły na polowanie, a damy. XIX wieku uprawiały konną jazdę. Co innego jednak konna jazda, a co innego rower, już choćby z tego względu, że kupno roweru wymagało bez porównania mniejszego nakładu pieniędzy, niż utrzymanie wierzchowca, więc jako rozrywka demokratyczna, dostępna dla plebsu, budziła zrozumiałe obrzydzenie w kołach konserwatywnych.

Pierwsze suknie sprotowe, w których kobiety grały w tenisa, jeździły na rowerze i ślizgały się na lodzie, były jeszcze bardzo niewygodne. Ale pewne drobne szczegóły zwiastowały nową tendencję w dotychczasowej modzie. Miękka czapeczka z pomponem zamiast kapelusza, bluzka z męskim krawatem, spódnica do kostek, wszystko to były symbole pewnej przemiany pojęć i trybu życia kobiety.

Równolegle z kampanią sportową toczy się akcja sufrażystek, tych strasznych kobiet, co to paliły papierosy, urządzały pochody przez ulice, obcinały włosy i domagały się równouprawnienia. Wbrew królowej Wiktorii, która wyraziła się, że należałoby je „porządnie przetrzepać", zwyciężyły sufrażystki, sport i... komunikacja.

Dopóki ludzie podróżowali własnymi karetami, mieli do dyspozycji tyle miejsca, że mogli się ubierać, jak im się podobało. Nie tak rzecz się miała w pociągu, tramwaju i omnibusie. Nowy sposób podróżowania wymagał tak samo jak uprawianie sportu nowego rodzaju ubrania.

Gdy wzbogacone mieszczaństwo zachodniej Europy zaczęło wyjeżdżać do kurortów i na week-endy, powstało — mówiąc językiem współczesnym — zagadnienie wczasów. Podróżowanie przestało być przywilejem jednostek, a stało się potrzebą setek tysięcy obywateli. Ta nowa klasa społeczna, wyjeżdżająca nad morze i próbująca wszystkich możliwych sportów, nie umiała się ani dobrze ubrać, ani — że się tak wyrażę — odpowiednio znaleźć (co było nieustającą uciechą dla pism humorystycznych, jak „Punch" i „Fliegende Blätter"), dowodziła jednak, że dawny styl życia i stroju — arystokratyczny i elitarny — należy do przeszłości.

Wraz z upowszechnieniem sportu rozwija się dbałość o kulturę fizyczną. Pod przemyślną i długą spódnicą, tiurniurą, gorsetem, biusthalterem — dało się ukryć wiele defektów, które wyszły na jaw w sukni sportowej lub kostiumie kąpielowym, nawet tak bardzo skomplikowanym jak model z r. 1900. W rezultacie uprawianie sportów przyczyniło się nie tylko do powstania nowej mody, lecz także do racjonalnej pielęgnacji urody. Współczesny strój plażowy jest nie tyle protestem przeciwko pruderii wieku XIX, ile wyrazem tęsknoty ludzkiej do tego źródła radości i mocy, jakim jest zdrowie i piękne ciało.

W dwudziestoleciu międzywojennym podróżowanie, uprawianie sportów i praca zawodowa, słowem to wszystko, co w r. 1870 wzbudzało taki niepokój w kołach konserwatywnych, przestało być wyjątkową okazją w życiu kobiety, szansą emancypantki. Wraz ze zmianą trybu życia, nastąpiła także kompletna zmiana w modzie na korzyść tzw. sukni sportowej, albo angielskiej, jako że moda ta pochodzi z Anglii. Suknia sportowa jest dziś naszym ubraniem codziennym, normalnym. Zdążyliśmy prawie zapomnieć, że przed kilkudziesięciu laty strój sportowy był prawie ekstrawagancją i wyzwaniem. Zapomnieliśmy o tym tak dalece, że dziś o sukni popołudniowej i wieczorowej, skomplikowanej w kroju myślimy z pewnego rodzaju nostalgią, jak o czymś ekscentrycznym i niezwyczajnym, mieszczącym w sobie zapowiedź przygody.

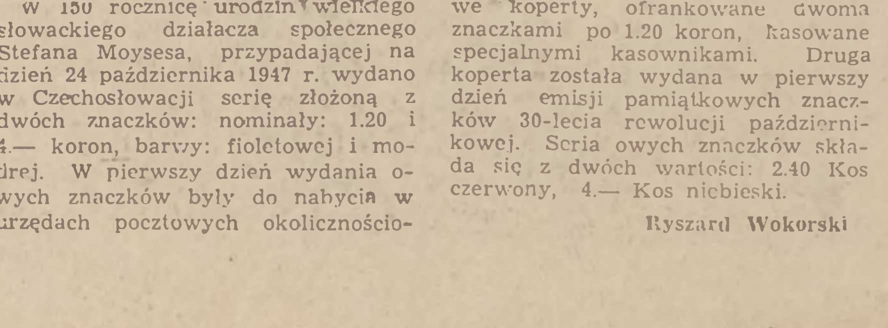


Ślizgawka 1890



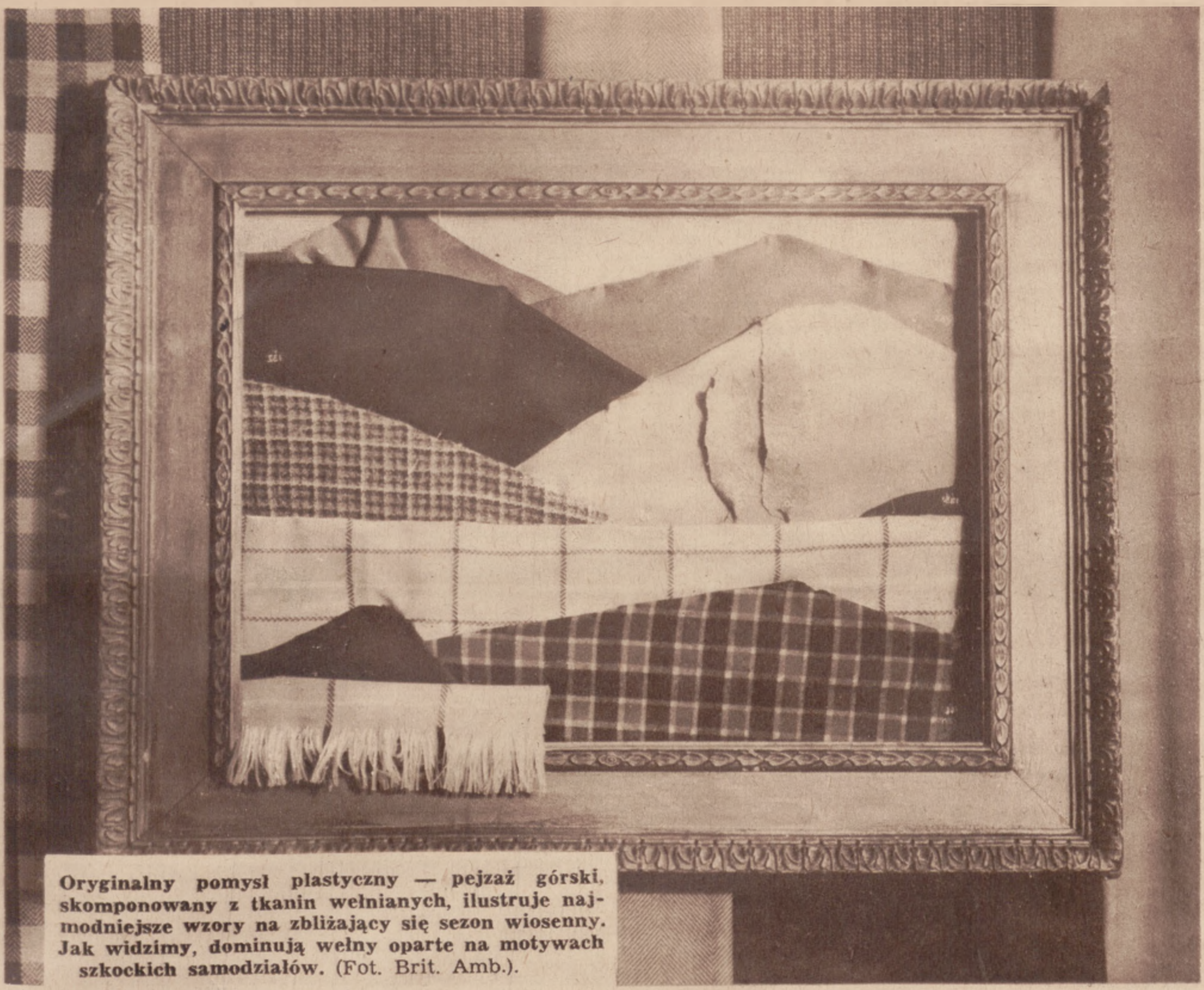
Amazonka 1863

KĄCIK FILATELISTYCZNY



W 150 rocznicę urodzin wielkiego słowackiego działacza społecznego Stefana Moysesa, przypadającej na dzień 24 października 1947 r. wydano w Czechosłowacji serię złożoną z dwóch znaczków: nominały: 1.20 i 4.— koron, barwy: fioletowej i modrej. W pierwszy dzień wydania owych znaczków były do nabycia w urzędach pocztowych okolicznościowe koperty, ofrankowane dwoma znaczkami po 1.20 koron, kasowane specjalnymi kasownikami. Druga koperta została wydana w pierwszy dzień emisji pamiątkowych znaczków 30-lecia rewolucji październikowej. Seria owych znaczków składa się z dwóch wartości: 2.40 Kos czerwony, 4.— Kos niebieski.

Ryszard Wokorski



Oryginalny pomysł plastyczny — pejzaż górski, skomponowany z tkanin wełnianych, ilustruje najmodniejsze wzory na zbliżający się sezon wiosenny. Jak widzimy, dominują wełny oparte na motywach szkockich samodziałów. (Fot. Brit. Amb.).



Kuty w żelazie kogut, dzieło znakomitego hiszpańskiego artysty Pablo Gargallo (1881 — 1934) stał się natchnieniem twórców wybitnie modnego obecnie na całym świecie jedwabiu „w kogutki" (Fot. USIS).



Moda mówi

Ulegając presji miłych Czytelniczek, nastrojonych na nutę karnawałową, podajemy tym razem trzy modele bardzo strojnych i bardzo efektownych toalet balowych. Nie wierzymy w tym wypadku w jakąś szerszą popularność tych pięknych kreacji na naszych balach, respektujemy jedynie i wyłącznie rozbrajająco — szczery argument niektórych Pań piszących do redakcji — „...ŻEBY PRZYNAJMNIEJ POPATRZEĆ". Zbliża się sezon wiosenny. Tendencje mody w dziedzinie tkanin już się w dużej mierze zdekonspirowały. A więc: na wczesną wiosnę najmodniejsze będą wełny i wełenki o motywach szkockich: kraty, krateczki, pepity w różnych układach i najrozmaitszych kolorystycznych zestawieniach. I WELWETY, o których pisaliśmy w numerze poprzednim...

Fot. z lewej: Wspaniała toaleta balowa. Model: „Elites Françaises".
Fot. z prawej: Śliczna, klasyczna w linii suknia balowa z trenem.

Poniżej: Bardzo miła i praktyczna kamizelka z kraciastego samodziału. Rękawiczka w prawym dolnym rogu przypomina Czytelniczkom, że welwety stały się ostatnio jednym z najgłośniejszych krzyków mody.





Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Żeby móc bezpośrednio korespondować ze swymi koleżankami z krainy Żółtego Smoka, harcerki amerykańskie uczą się z zapałem skomplikowanej sztuki operowania tzw. „charakterami" chińskimi (obrazowe pismo chińskie). Fot. USIS.



Warzywno-owocowy przemysł konserwowy rozwinął się w ZSRR po wojnie do rozmiarów wręcz imponujących. Na zdjęciu: dzienna produkcja konserw fabryki w Terespolu przygotowana do ekspedycji.
Fot. BIS — Moskwa



W Norymberdze toczy się proces przeciwko przedstawicielom niemieckiego przemysłu wojennego — głównej podporze zbrodni Hitlera. Na ławie oskarżonych: Alfred Krupp (pierwszy od lewej) i inni kierownicy zbrojeniowych koncernów hitlerowskich.



Scena, jakie się teraz często widzi na ulicach miast palestyńskich. Żołnierze brytyjscy prowadzą do aresztu schwytanego przed chwilą i rozbrojonego zamachowca arabskiego.



Trudno powiedzieć, że ten młody i poczciwy lemurek jest szczytem piękności, chociaż ma rekordowo potężne oczy. Jak więc z tego wynika — nie zawsze duże oczy są atrybutem urody...



Obrazek z amerykańskiej wzorowej kliniki położniczej. W oryginalnych zbiorowych łóżeczkach leżą seryjnie poukładani „jednodniowi rówieśnicy". Fot. USIS.



Młodziutkie przedstawicielki brytyjskiej Gujany rozbawiły się serdecznie na noworocznym przyjęciu w londyńskim Klubie Kolonialnym. (Fot. SAP.)

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień".
Redaguje: zespół redakcyjny. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon 86-164.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od 11 — 12.
Drukarnia R. S. W. „Prasa" Z. S. W-wa, Smolna 12, i Zakłady Wklęsłodruk R. S. W. „Prasa" W-wa, Tarczyńska 4.

TYDZIEŃ

Administracja: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Telefon 88-715.
Prenumerata miesięczna 75 zł, półroczna 450 zł, roczna 900 zł.
Konto P.K.O. Warszawa, Nr I 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddział Wojewódzki, Warszawa Nr 107.
Ogłoszenia za 1 mm na szerokość 1 szpalty — 120 zł, w kolorze 50 proc. drożej.